z. 1

GEN. DYW. A. SERDA-TEODORSKI

STUDJUM POLSKIEGO REGULAMINU KAWALERJI Z ROKU 1922.

Wszystkie nasze regulaminy, nie wyłączając i Regulaminu kawalerji, pisane były w pośpiechu, aby zaradzić naglącej potrzebie; nic dziwnego też, że Regulamin kawalerji nie mógł zadośćuczynić wszystkim wymaganiom opartym na doświadczeniach wojny światowej i polsko-bolszewickiej, które dopiero po upływie kilku lat, wszechstronnie oświetlone, nabierają znaczenia. Zbyt pośpieszne przerobienie Regulaminu nie byłoby jednak wskazanem, gdyż dopiero na podstawie poważnych studjów i po przedyskutowaniu ich wyników przez miarodajnych ludzi można będzie z pożytkiem poczynić zmiany.

Proszę tedy pracy tej nie uważać za projekt nowego Regulaminu kawalerji, lecz jedynie za studjum, mające na celu pobudzenie generalicji, oficerów Sztabu Generalnego, wszystkich broni i kawalerzystów—do zajęcia się sprawami, które tu poruszyć zamierzam.

Niniejsze studjum podaje tylko główne wytyczne, poruszając szczegóły o tyle tylko, o ile zdawało mi się to koniecznem.

Dla łatwiejszego zrozumienia opieram się na technicznej stronie naszego regulaminu, do któregośmy się już przyzwyczaili.

To, czego tutaj nie poruszam, da się niezawodnie uzgodnić z nowemi zasadami; to zaś, co jest widoczne z rysunku, byłoby zbytecznem omawiać.

Jak praca francuska pułkownika Altmayera, napisana w roku 1922 [1]), pobudziła do dyskusji, a wreszcie do wydania w czerwcu roku 1923 nowego francuskiego tymczasowego regulaminu kawa-

[1]) Cycle d'Information des Généraux et Colonels. Conférence faite par le Col. R. Altmayer.

lerji [1]), tak też zainteresowanie się obecnemi pojęciami francuskiemi może i u nas z czasem spowoduje zmianę regulaminu obecnie obowiązującego [2]), a opracowanego głównie na podstawie zasad pierwszej tymczasowej, niewypróbowanej instrukcji francuskiej z r. 1920.

„Doświadczenia wojenne—czytamy w nowym tymczasowym regulaminie kawalerji francuskiej z roku 1923—wykazały n i e z b ę d n o ś ć dla kawalerji, jak i dla innych broni, dostatecznej siły ogniowej, a prócz tego konieczność ruchliwości i szybkości manewrowania". Do tych więc postulatów należy dostosować organizację kawalerji, wyposażając ją w techniczne środki ogniowe, zapewniające samodzielność najmniejszym jej zespołom, a więc należytą siłę ognia i łatwość poruszania się.

Nie byłoby jednak wskazanem, gdybyśmy, uznając słuszność wspomnianych dogmatów dla nowoczesnej kawalerji, n i e w o l n i c z o naśladowali środki, któremi posługuje się jazda francuska, licząca się wyłącznie z warunkami zachodniego teatru wojny, a więc z użyciem kawalerji przedewszystkiem jako r u c h l i w e j s i ł y o g n i o w e j, a potem dopiero upatrująca w niej narzędzie wykonania szarży. Przyszła wojna wymagać będzie od nas, zwłaszcza w obronie naszych wschodnich granic, umiejętności użycia kawalerji na wielkich obszarach w walce z liczną konnicą, zdolną do manewrowania, jakoteż do starcia wręcz. Nie znaczy to, abyśmy przy każdej sposobności rzucali się naoślep na wroga. Dziś szarża jest tylko wtedy taktycznie usprawiedliwiona, gdy wynik jej jest pewny lub gdy zachodzi konieczność poświęcenia się. Pierwszy ustęp punktu 435 Regulaminu kawalerji zbytecznym jest dla naszych pełnych temperamentu kawalerzystów. Ze względu jednak za zadanie, które kawalerja na każdym teatrze wojny w przyszłości będzie musiała wykonać, koniecznem jest, by jazda polska sprostała nietylko kawalerji nieprzyjacielskiej, ale i piechocie w w a l c e p i e s z e j.

Do zadań tych należy głównie rozpoznanie nieprzyjacielskiej pozycji [3]), sposobu i siły obsady, ustalenie strefy głównego oporu,

---

[1]) Instruction provisoire sur les Exercices et la Manoeuvre de la Cavalerie. Ministère de la Guerre. Direction de la Cavalerie. 1923.

[2]) Nim ta zmiana jednak nastąpi, nikt, prócz upoważnionych, nie ma prawa do odstępstwa lub lekceważenia zatwierdzonego regulaminu.

[3]) „Instruction provisoire sur l'emploi tactique des grandes unites" art. 109., 114., 155. i „Führung und Gefecht" Z. 80, 133, 165, 90.

jej silnych i słabszych miejsc. Najskuteczniejszym środkiem do tego jest wykonanie natarcia całą rozporządzalną siłą ogniową.

Pamiętajmy, iż konnica, która spieszywszy się nie będzie tak samo zorganizowaną, uzbrojoną, a przedewszystkiem wyszkoloną jak piechota, nie będzie również wzbudzać w dowództwie należytego zaufania co do możliwości przeprowadzenia przez nią dodatniej akcji ogniowej.

O ile jazda ma być użytecznem narzędziem w ręku wodza, musi być zdolną do samoistnego stoczenia boju ogniowego nietylko dla własnych celów, ale i do wsparcia piechoty, jako ruchliwy jej odwód w niespodziewanem natarciu na flankę lub tyły wroga, a nawet do jej zastąpienia.

Każdy więc oficer kawalerji musi umieć dowodzić piechotą i odwrotnie, każdy oficer piechoty—spieszoną jazdą. Przypadkowe pomieszanie na stanowisku ogniowem kawalerzystów z piechurami, tak częste zjawisko w wojnie światowej, nie powinno sprawiać tarć i trudności.

Dlatego wszelkie, choćby drobne uchylenia w pieszej walce kawalerji od postanowień Regulaminu piechoty, a zwłaszcza „rozwodnienie“ działań piechoty, wysuwanie obrony na pierwszy plan, ograniczenie natarcia do wypadków wyjątkowych, jest robieniem z akcji ogniowej igraszki, która jazdę austrjacką, wychowaną w podobnych ultra kawaleryjskich zasadach, jak jazda nasza, przyprawiła w początkach wojny światowej o krwawe, bezowocne straty.

Rozdział B „Walka piesza“ naszego Regulaminu kawalerji nie daje należytego wyobrażenia o tej walce; opierając się jedynie na tym rozdziale walki pieszej nauczyć się nie można.

Przyszła wojna wymagać będzie, by kawalerja, spieszona z jakichkolwiek bądź przyczyn, czasowo lub na stałe, mogła być użyta bez ponownego przeszkalania natychmiast jako piechota.

Kawalerja nie straci przez to bynajmniej na wartości, przeciwnie zaś—zyska. W przyszłości różne przyczyny, jak naprzykład to, że w czasie działań wojennych użycie większej ilości kawalerji może okazać się niemożliwem [1]), lub też jeszcze szybsze niż dotąd zużycie koni, mogą spowodować konieczność przeformowania pułków kawalerji na piechotę; również może się zdarzyć, że poszczególni kawalerzyści, którzy utracili swe konie, będą łączeni w jednostki piesze, dowodzone przez oficerów kawalerji, względnie piechoty.

---

[1]) np. wskutek broni chemicznej.

Zbliżamy się przezto do unifikacji broni, której domaga się taktyka.

Obecnie obowiązujący nas Regulamin kawalerji, wzorowany głównie, jak już zaznaczyliśmy, na niewypróbowanym tymczasowym regulaminie francuskim, który okazał się niepraktycznym, przyjął jako szyk zasadniczy, nawet w małych zespołach, kolumnę czwórkami, sądząc, że jest ona mniej narażona na pociski artylerji lub lotników, niż linja rozwinięta. Badania jednak wykazały, że przypuszczalnie wrogowie nasi nie prędko dojdą do tak licznej artylerji, aby trzeba było liczyć się w tym stopniu z działalnością jej już w bliskiej przyszłości. Zjawienie się lotnika nie następuje tak niespostrzeżenie, żeby rozluźnienie linji rozwiniętej tak małej jednostki jak szwadron było niemożliwem. Nasi wschodni, a nawet zachodni sąsiedzi, mniej obawiając się ognia artylerji i lotników, pozostawili u siebie kolumnę plutonową nawet w większych zespołach. Przez zepchnięcie linji rozwiniętej na plan drugi ucierpiała zwartość szyku rozwiniętego w szybkich chodach, jako głównego warunku druzgocącego uderzenia szarży. Jeździec, przyzwyczajony do luźnego poruszania się w kolumnie, nie odczuwa potrzeby zwartości i jakiego takiego równania w linji rozwiniętej. Tak więc Regulamin osłabił w nas siłę uderzenia konnego, opartą na tradycjach jazdy napoleońskiej i Królestwa Polskiego, a co do walki pieszej—nie postawił nas na dziś wymaganym szczeblu doskonałości.

Niema racji, dla którejby zbiórka w czasie długotrwałego pokoju, a nawet podczas działań wojennych, nie miała się odbywać w małych zespołach, do szwadronu włącznie, w linji rozwiniętej. Gdy grozi ogień artylerji, lotników lub obserwacja nie trudno dla zbiórki zarządzić szyk odpowiedni do osłon terenu.

Już najmniejsza jednostka kawalerji powinna być zorganizowana tak samo, jak do działania w szyku pieszym. Ponadto musi ona być zdolną do samodzielnego rozwiązywania przypadających jej zadań, posługując się według potrzeby jako orężem końmi, albo też ogniem, lub wreszcie obydwoma środkami równocześnie.

Jednostką podstawową w piechocie jest drużyna i jako taka powinna również być i w kawalerji.

Wszyscy jeźdźcy drużyny uzbrojeni są w szable i karabinki, grenadjer wyborowy w kilka małych (jajowatych) granatów ręcz-

nych, starszy ułan—w garłacz. Do karabinka należy 160 naboi, do garłacza 3—4; każdy jeździec zaopatrzony jest w bagnet, łopatkę i maskę gazową. Ręczny karabin maszynowy znajduje się wraz z podręczną amunicją na jucznym koniu; w razie wprowadzenia takiego ręcznego karabina maszynowego, który będzie mógł być umieszczony na koniu jeźdźca, koń juczny nosić będzie zwiększoną ilość amunicji. W przyszłości koniowód, prowadzący jucznego konia, powinien być uzbrojony tylko w pistolet, by koń, na którym siedzi, mógł być obciążony ręcznym karabinem maszynowym, a koń juczny—amunicją.

Uzbrojenie lancami, tak ulubionemi u nas, a uświęconemi tradycją, może być wprowadzone, o ile chów koni dostarczy kawalerji dość silnego materjału, mogącego bez uszczerbku chyżości znieść większe obciążenie. Dla lancy nie wolno ani pomniejszyć ilości amunicji, ani odrzucić bagnetu lub łopatki.

Nasuwają się tu następujące uwagi.

Piszący te słowa był dobrze wyszkolony we władaniu lancą i, będąc ułanem, jeździł w szeregu z tą bronią. Z własnego doświadczenia wie, że we wprawnej ręce lanca jest straszną bronią, w niezręcznej—ciężarem. Trudno wyszkolić kawalerzystę w ciągu dwóch lat w należytem, zręcznem władaniu lancą, szablą i bagnetem, a nadto zrobić z niego dobrego strzelca i tyraljera. Nie należy zrzekać się na rzecz lancy, ze względu na wątpliwe wyniki użycia jej, niezawodnego powodzenia wskutek wydoskonalenia kawalerzystów w posługiwaniu się szablą na koniu, a karabinem i ręcznym karabinem maszynowym pieszo.

Oddział uzbrojony w szable, szarżujący na oddział z lancami, powinien postarać się o niespodziewane uderzenie na flankę wroga, gdyż wtedy może być pewnym przewagi. Prowadzi to do manewru na skrzydło nieprzyjaciela, zgodnego z odwiecznemi metodami taktyki kawalerji.

Jeźdźcy pierwszego szeregu tworzą, po spieszeniu się, sekcję grenadjerską, drugiego—fizyljerską. Wyposażyć i uzbroić je należy tak, jak piechotę, a zrównać co do liczby—nie trudno.

P l u t o n składa się z dwóch drużyn. Dowódca ma trębacza ułana, którego może użyć jako gońca lub łącznika zarówno konno, jak pieszo.

Cztery plutony tworzą s z w a d r o n. Do pocztu dowódcy szwadronu należy kapral—trębacz i pięciu wyborowych jeźdźców, jako zwiadowcy i łącznicy, z których dwóch w razie spieszenia przeznacza się na koniowodów. Trzymają oni konie swych

kolegów i wachmistrza-szefa, należącego również do pocztu, oraz podoficera weterynaryjnego.

Tabor bojowy pod kierownictwem kaprala-rymarza, jadącego na jednym z wozów, składa się z wozu amunicyjnego i czterech koni jucznych z amunicją, które mogą być oddane pojedyńczym plutonom, kuchni polowej na 150 ludzi z wozem dodatkowym, z patrolu sanitarnego, oraz zapasowych koni oficerskich.

Inne wozy, kuźnia polowa i personel należą do taboru bagażowego; do tego taboru należy również jedna całkowicie uzbrojona drużyna zapasowa (idąca pieszo).

Spieszony szwadron dostarcza ośmiu drużyn, różniących się od drużyn piechoty jedynie brakiem fizyljera. W razie natarcia można więc użyć, naprzykład, czterech drużyn (t. j. dwu plutonów) w rzucie ogniowym, dwu drużyn w rzucie drugim (trzeci pluton), przyczem pozostanie jeszcze jeden pełny pluton do manewru na koniu lub pieszo, stosownie do tego, czego wymagać będzie położenie bojowe.

Dywizjon należy uważać—zwłaszcza na froncie zachodnim—za najmniejszą jednostkę, używaną jako podjazd. Zapatywanie to podzielają Francuzi i Niemcy [1]). Składa się on z dwóch szwadronów z dodaniem poszczególnych plutonów ciężkich karabinów maszynowych, dział kawaleryjskich lub działek piechoty, a zwłaszcza samochodów pancernych.

Wyposażony w tem sposób dywizjon będzie mógł wykonać prawie każde zadanie rozpoznawcze, które najczęściej staje się udziałem tego zespołu.

Dowódca dywizjonu rozporządza plutonowym - trębaczem, w razie potrzeby powołuje na adjutanta jednego z oficerów szwadronu oraz dysponuje patrolem łącznikowym jednego z podległych mu szwadronów.

Pułk kawalerji, wchodzący w skład dywizji kawalerji, składa się z dwóch dywizjonów w sile czterech szwadronów i szwadronu ciężkich karabinów maszynowych o czterech plutonach po cztery c. k. m., umieszczone na jukach, wózkach lub taczankach, stosownie do dzisiejszej organizacji. Razem więc pułk posiada 16 ciężkich karabinów maszynowych. W skład pułku wchodzi dalej szwadron techniczny, składający się z jednego plutonu łączności i jednego plutonu pionierów, wraz z dwoma jucznemi końmi noszącemi materjał wybuchowy, granaty dymne i t. p. Do skła-

[1]) Altmayer oraz „Führung und Gefecht der verbundenen Waffen".

du pułku należeć powinny dwa krótkie działa kawaleryjskie Skody, zaprzężone w czwórkę koni, kalibru 7 cm, o donioSłości 3—4 km, zdolne do użycia przeciw lotnikom, oraz dwa działka piechoty nie 37 mm, a 47 mm na taczankach i przynajmniej 6 samochodów pancernych na gąsiennicach z jednym lub dwoma motocyklami. Byłby bardzo pożądany stały przydział lekkich łodzi. W taborze bagażowym znajdują się dwa całkowicie uzbrojone plutony zapasowe bez koni i pluton ciężkich karabinów maszynowych.

W razie większego ubytku koni wierzchowych niż jeźdźców, te dwa zapasowe plutony stanowią zawiązek oddziału pieszego w pułku kawalerji; używa się ich przedewszystkiem do służby ubezpieczającej na leżach, do wypraw nocnych i innych działań w tym czasie, gdy jeźdźcy zajęci są doglądaniem koni. Dla oddziału pieszego należy, w miarę możności, postarać się o zaprzężone podwody, a w razie konieczności—częściowo w odsednione konie wierzchowe. Oddziały te zastąpią poniekąd kolarzy.

Na przydział oddziału kolarzy (cyklistów), piechoty na podwodach, albo na samochodach ciężarowych—nie możemy liczyć z powodu stanu dróg i trudności dostarczenia tych środków przewozu. Oddziały kawalerji muszą więc dlatego być odpowiednio wyposażone, aby zachować swą samowystarczalność.

Do pocztu dowódcy, oprócz dwóch adjutantów i wachmistrza-trębacza, należeć powinien patrol zwiadowców (wachmistrz i czterech doborowych kaprali), pozatem jak w naszej organizacji.

Pułk kawalerji, zorganizowany w ten sposób, przedstawiałby poważną siłę ogniową, równającą się prawie bataljonowi piechoty i mógłby podejmować samodzielne zadania.

Użycie kawalerji do walki pieszej dla jej własnych celów różni się pod względem taktycznym przez to od walki piechoty, że jazda, wyzyskując swą ruchliwość, walczy na większych przestrzeniach niż piechota, korzysta więc w większej mierze z manewru, z oskrzydlenia, działania na flankę i tyły nieprzyjaciela. Moment zaskoczenia, napadu ogniowego, jest bardziej właściwy jej działaniu niż piechocie. W samem jednak technicznem przeprowadzeniu natarcia czy też obrony—niema różnicy.

Nadto spieszona kawalerja, powtarzam, powinna umieć przeprowadzić w razie potrzeby bój ogniowy na wzór piechoty, uzupełniając jej działania, wspierając lub zastępując ją.

Kawalerję austrjacką zniszczyło na początku wojny światowej nie nadużywanie jej w walce pieszej, lecz jej nieumiejętność przeprowadzenia boju pieszego, t. j. brak odpowiedniego wyszkolenia.

Przystąpmy teraz do szczegółowego omówienia działania jednostek, zaczynając od najmniejszej.

Drużyna jest najmniejszą, a zarazem podstawową jednostką organizacyjną, ćwiczebną, manewrową i taktyczną na koniu i pieszo.

Zasadniczym szykiem drużyny jest szyk rozwinięty. W tym szyku walczy drużyna na koniu z konnicą wroga, o ile wyjątkowe położenie nie stawia innych wymagań. Rys. 1.

Przez swój skład drużyna, jako patrol zwiadowczy, ubezpieczający, łącznikowy, placówka, osłona i t. p., zawiera siłę ogniową i część ruchową, walczącą bronią białą. Może ona być jednak w razie potrzeby w całości użytą na koniu lub do boju pieszego.[1])

Na zapowiedź: „do wsiadania“ podnoszą nieparzyste numery jeźdźców — bez odliczenia — prawe ramiona do góry, względnie stawiają lance pionowo, poczem dowódca, cały pierwszy szereg, oraz nieparzyści, zorjentowawszy się szybko, wyprowadzają konie naprzód, a mianowicie: dowódca i nieparzyści pierwszego szeregu o dwie długości, reszta zaś (parzyści) pierwszego szeregu i nieparzyści drugiego—o jedną długość konia. Jedynie parzyści drugiego szeregu i zafrontowi pozostają na swych miejscach. Następnie odbywa się wsiadanie w myśl p. 301 naszego Regulaminu kawalerji.

Jeźdźcy odliczają do trzech od prawego skrzydła.

Szyki zwarte drużyny są następujące: a) rozwinięty, b) linja sekcjami na odstęp rozwinięcia, c) kolumna trójkami, jako szyk manewrowy, marszowy i podstawowy do spieszania; po jednemu, po dwóch, jako manewrowy i marszowy na wąskich drogach. Patrz rys. 1, 2, 3.

Z linji rozwiniętej przechodzi drużyna w kolumnę trójkami stopniowo (sekcjami od prawego tak, iż na czoło wysuwa się sekcja 1, czyli grenadjerska, za nią 2-ga — fizyljerska. Rys. 11

---

[1]) Włączenie całej obsługi r. k. m. ma tę korzyść, iż nie tworzy się niejako gorszej kategorji kawalerzystów „zafrontowych“, przeznaczonych tylko do obsługi r. k. m. Ubytek obsługi w czasie szarży łatwo zastąpić grenadjerami, wobec zasady, iż każdy kawalerzysta musi być wyszkolony w użyciu r. k. m.

W kolumnę po jednemu lub po dwóch według rys. 11, 12.

Kolumna trójkami jest najodpowiejszym szykiem do manewrowania, marszu po szerokiej drodze w terenie, a zwłaszcza do spieszania. Jeździec nr. 2 w każdej trójce trzyma zasadniczo w prawej ręce konia spieszonego jeźdźca nr. 1, a w lewej spieszonego nr. 3.

Że, używany w kawalerji rosyjskiej szyk trójkowy, jest pod każdym względem, a zwłaszcza dla uzbrojonych lancami spieszających się kawalerzystów, najodpowiedniejszym udowadniać chyba nie potrzeba. O ile okaże się, że konie spieszonych jeźdźców nie potrzebują zmieniać miejsca, można wyjątkowo, stopniowo lub odrazu, zmniejszać liczbę koniowodów do dwóch w każdej drużynie, używając ich do uzupełnienia strat lub innych czynności bojowych konno lub pieszo.

Ponieważ zwarta kolumna trójkami przedstawia widoczny i łatwo uchwytny cel dla artylerji i lotników, należy ją, gdy się wchodzi w sferę skutecznego ognia artylerji lub w razie zaskoczenia, r o z l u ź n i ć, o ile warunki terenowe na to pozwalają.

Na komendę: „luzuj“ przechodzi się w szyk przedstawiony na rysunku 4, o ile nie podano odstępów i odległości.

Zsiadanie i wsiadanie na koń dokonywa się w trójkowej kolumnie zwartej po rozstąpieniu się skrajnych jeźdźców w prawo, względnie w lewo.

Aby z kolumny trójkami przejść w dwójki, co zasadniczo odbywa się z miejsca lub w stępie, sekcja 1. (grenadjerska) rusza na 10 kroków naprzód stępem, względnie truchtem, poczem staje (przechodzi w stęp); nr. 1. sekcji drugiej (fizyljerskiej) rusza stępem, względnie kłusem, za nim nr. 2., 3. i t. d., aby w dalszym ciągu jechać w parze z odpowiednim numerem sekcji pierwszej (czołowej). Rys. 12.

W kolumnie po jednemu jedzie sekcja grenadjerska na czele, za nią fizyljerska bez odstępu. Rys. 2.

Aby z kolumny po jednemu przejść w kolumnę dwójkami, sekcja czołowa zatrzymuje się lub zmniejsza chód, podczas gdy sekcja druga wysuwa się na prawo — w razie odpowiedniej zapowiedzi — wyjątkowo na lewo od niej, poczem obie przechodzą w chód nakazany.

W trójki przechodzi najpierw sekcja grenadjerska, potem fizyljerska.

Do szyków luźnych należą: a) linja sekcyj w odstępach i odległościach 50 kroków, o ile nie było innego rozkazu; sekcje

trójkami, po jednemu lub dwójkami; b) kolumna sekcyj w odległości 10 kroków i linja harcowników, rys. 5, 5a, 6, 7, 8.

W linji lub kolumnie poruszają się sekcje w skutecznym ogniu artylerji zasadniczo w szyku luźnym, gdyż zwarte narażone są na dotkliwe straty zarówno od ognia artylerji, jak od bomb lub ognia karabinów maszynowych lotników. Sekcje zmieniają szyk naśladując sekcję czołową—o ile położenie taktyczne i teren nie wymagają odmiennego szyku. W szykach luźnych należy bezwarunkowo utrzymać łączność, choćby kosztem odstępów i odległości.[1])

W razie zaskoczenia przez ogień artylerji lub lotników, dowódca drużyny podaje komendę: „dowolnie sekcje kryj!“ (ew. gwizd). Dowódca drużyny wraz z sekcją grenadjerską (kierunkowa), której dowódca nakazuje przejście do najodpowiedniejszego szyku, zajmuje najbliższe zakrycie. W taki sam sposób dowódca sekcji fizyljerskiej ukrywa swych jeźdźców w odstępie i odległości mniej więcej 50 kroków na lewo od sekcji kierunkowej. Aby zmylić obserwację lotnika zaleca się zmianę kierunku marszu w stronę przeciwną od nieprzyjaciela.

W razie niespodziewanego ognia piechoty, drużynowy podaje komendę: „Dowolnie harcownikami!“ Sekcje rozsypują się błyskawicznie w szyk nakazany, gdziekolwiek rozkaz je spotka. Spieszona drużyna przyjmuje i zmienia szyki zwarte według przepisów musztry konnej. Co do szyków luźnych i zachowania się w walce ogniowej obowiązuje wyłącznie Regulamin piechoty. Odnosi się to do wszystkich zespołów. Nie można konnych szyków luźnych naginać do pieszych i odwrotnie, gdyż warunki wyzyskania terenu i warunki taktyczne są zupełnie odmienne.

W pieszych szykach luźnych już w okresie zbliżania się do nieprzyjaciela powinien tkwić zarodek rzutu ogniowego; korzyści tej zrzekać się nie można dla naśladowania schematyzowanych szyków luźnych na koniu.

Podczas gdy szyki konne i zmiana ich nie mogą obejść się

---

[1]) Doświadczenie uczy, że w szykach luźnych zbyt rozdrobnione oddziały tracą łatwo w terenie łączność, wymykają się z pod wpływu dowódcy. Dlatego w szwadronie już linja sekcjami, a w pułku linja drużyn—nie powinny mieć miejsca.

do pewnego stopnia bez schematu, gdyż na długie dyspozycje niema czasu, w bojowych szykach pieszych jest to wykluczone.

Zasadniczym szykiem plutonu jest szyk rozwinięty, rys. 9, — a więc i zbiórka odbywa się w stosunkach normalnych w tym szyku.

Pluton składa się z dwóch drużyn po dwie sekcje. Drużyna 1. staje na prawo, na lewo od niej bez odstępu—drużyna 2.

Szykami zwartemi plutonu są: a)—rozwinięty, b)—linja drużyn, c)—kolumna trójkami, dwójkami, po jednemu.

W linji drużyn staje drużyna 2. na lewo w odstępie rozwinięcia na równej wysokości z drużyną 1. jako kierunkową.

Przy każdej nadarzającej się sposobności należy ćwiczyć marsz na wprost w linji rozwiniętej, aby przyzwyczaić jeźdźców do zwartości w tym szyku. Również ćwiczyć należy szybkie rozluźnianie tego szyku na komendę: „szeregi i rzędy luzuj". Wtedy oba szeregi przechodzą szybko w linję harcowników. Odstępy między harcownikami 6 kroków, odległość między zapłecznikami 50 kroków, o ile nie podano innego rozkazu. Sekcyjni stają przed sekcjami. Na komendę: „zbiórka" pluton powraca do szyku rozwiniętego.

Chcąc plutonem rozwiniętym, a zwłaszcza takim, który ma 18 rot, zmienić kierunek o 45, a nawet 90 kroków, należy wykonać zajeżdżanie na osi stałej na komendę: „na prawo (lewo w tył) zajeżdżaj (z miejsca chód) marsz"—w marszu tylko: „marsz".

Podoficer skrzydłowy na osi osadza wraz z najbliższymi sąsiadami konia na miejscu, zwraca głowę na zajeżdżające skrzydło, obracając konia w miarę ruchu tego skrzydła, które pozostaje w pierwotnym chodzie lub chodzie nakazanym. Jeźdźcy zachowują łączność z osią stojącą, której nie wolno się cofać, zwracają głowy na skrzydło zajeżdżajace, by utrzymać równanie. Jeźdźcy drugiego szeregu zmykają, przeskrzydlając zachodzące skrzydło.

Jest to jedyny wypadek, w którym „kierunkowy" chwilowo nie jedzie za dowódcą plutonu, który pośpiesza na przeznaczone miejsce.

Na komendę: „nawprost kierunek..." lub "stój, równaj się", kończy się zajeżdżanie. Zmiany szyków odbywają się podobnie jak w drużynie. Rys. 10.

By z szyku rozwiniętego przejść w kolumnę trójkami (wyłącznie od prawego skrzydła), pluton, będący w ruchu, staje lub posuwa się dalej stępem. Najpierw formuje kolumnę trójkami

sekcja grenadjerska 1. drużyny, potem fizyljerska tejże drużyny, następnie w ten sam sposób 2. drużyna. Rys. 11, 11a.

Podobnie tworzą się kolumny po jednemu i dwójkami, rys. 12.

W razie zaskoczenia przez ogień artyleryjski lub lotników dowódca plutonu komenderuje: „drużyny dowolnie kryj!“ (gwizd). Zasadą jest, aby drużyna kierunkowa pozostała za dowódcą plutonu, a druga nie stracila łączności wzrokowej lub fizycznej zapomocą jeźdźca—łącznika.

W razie zaś niespodziewanego ognia piechoty podaje się komendę: „dowolnie harcownikami!“ — wykonanie podobnie jak w drużynie. W razie braku miejsca można oba szeregi, jeden za drugim, luzować harcownikami (jak w drużynie): „szeregi i rzędy luzuj!“.

Co do szyków luźnych, to tylko ta zachodzi różnica z przepisami regulaminowemi, że drużynowi naśladują zmianę szyków, przyjętych przez drużynę kierunkową, o tyle, o ile na to pozwalają położenie taktyczne i teren, i że rozdrabnianie na kolumnę sekcjami, począwszy od plutonu w górę, jest zbyteczne wobec możności rozluźnienia kolumny trójkowej wszerz i w głąb.

Rysunek 13-ty przedstawia pluton na koniu po wyłączeniu „rdzenia“ sekcji fizyljerskiej.

Sekcje te mogą być użyte naprzykład do krótkiego ostrzeliwania nieprzyjaciela, do napadu ogniowego, zasadzki i t. p., podczas gdy pluton o 12 rotach posiada dostateczną siłę uderzenia na koniu.

Rysunek 14 przedstawia resztę konnego plutonu po wydzieleniu całych sekcyj fizyljerskich do przeprowadzenia dłuższego, niż w poprzedzającym wypadku, boju ogniowego. Pozostaje 10-rotowy pluton konny do zadań kawaleryjskich.

Co do wykonania szarży chciałbym nadmienić, że chwila rozwinięcia plutonu z kolumny trójkami lub linji drużyn zależy od okoliczności, tak jak rozpoczęcie galopu od terenu, zasobu sil końskich i rodzaju broni, na którą się szarżuje. Nie trzeba więc tych zmian łączyć z komendą: „do natarcia“.

Gdy nacierający pluton podczas zbliżania się nie przemęczy koni zbyt wcześnie rozpoczętym galopem, a podczas szarży uderzy w nieprzyjaciela całym impetem szczelnie zwartych jeźdźców, pewnym być może, że przełamie jego front i uderzy na tyły.

Czasem wskazanem będzie rozwinąć pluton, będący w linji drużyn, jak najpóźniej w celu zmylenia nieprzyjaciela.

Zasadą jest, że w razie zaskoczenia szarżuje pluton w tym

szyku, w którym się znajduje, przyczem jeźdźcy będący z tyłu starają się nieprzyjaciela okrążyć.

Szarża harcownikami może odbyć się, jak to przewidziano w naszym regulaminie, w jednym lub w dwu szeregach na komendę: „szeregi i rzędy luzuj (o ile nie galopem, chód), marsz!". Drugi szereg znajduje się w odległości 50 kroków za pierwszym, chyba że podano inną odległość. Drużynowi—na dwa kroki przed środkiem swych drużyn, sekcyjni—na 2 kroki przed środkiem swych sekcyj.

Szyk ten ma następujące korzyści: szybsze rozsypanie się jeźdźców, lepsze wykorzystanie zagłębień terenu, natychmiastowe zastąpienie jeźdźca pierwszego szeregu przez zaplecznika, gdy ten padł (co w każdym szyku powinno być zasadą), falistość, a więc większa siła uderzenia, wreszcie wskutek mniejszej szerokości, łatwiejszy wpływ dowódcy.

Rysunek 15 przedstawia szwadron rozwinięty i w linji plutonów, którego skład poznaliśmy. Liczy on wraz z dowódcami, trębaczami i stopniowymi za frontem 172 jeźdźców, t. j. 4 plutony po 18 rot. Po spieszeniu 8 ręcznych karabinów maszynowych, 8 garłaczy V. B., 8 grenadjerów wyborowych, siła ogniowa równa się $^{2}/_{3}$ kompanji piechoty.

Zasadniczym szykiem jest szyk rozwinięty, a więc zbiórka wśród zwykłych okoliczności odbywa się w tym szyku. Nieracjonalnem byłoby odzwyczajać się od tego podstawowego szyku kawalerji dlatego, że kiedyś w przyszłości podczas wojny może on być w danym wypadku mniej stosowny. W razie grożącego ognia artylerji lub płatowców, zbiera się szwadron na pewnej, ściśle ograniczonej i wyznaczonej przestrzeni w ten sposób, że poszczególne plutony stają w szykach dozwalających jak najskuteczniejsze wykorzystanie osłon terenu.

Do szyków zwartych należą: rozwinięty, linja plutonów w kolumnach trójkami, plutony na równej wysokości w odstępie rozwinięcia i kolumna trójkami, dwójkami lub po jednemu.

W wyjątkowych wypadkach stosować można kolumnę plutonową, której nasz regulamin nie zna, jako szyku zwartego.

Wychodząc z taktycznej zasady, iż najskuteczniejszem działaniem konnicy jest niespostrzeżony manewr i uderzenie na flank nieprzyjaciela, a wykonanie tego manewru uskuteczni się najsprawniej, używając kolumny plutonowej i rozwinięcia w bok, nie waham się uznać potrzeby jej ponownego wprowadzenia. Szyki,

wprowadzone naszym regulaminem, jak linja lub kolumna plutonów czwórkami, umożliwiają rozwinięcie pierwszej w linję wprzód, lecz oskrzydlenie nieprzyjaciela, wymagające wyciągniętego galopa i błyskawicznego rozwinięcia się na skrzydło, nie da się gładko uskutecznić z tych regulaminowych szyków, gdyż musi być poprzedzone zmianą kierunku czoła. Kolumna plutonowa została zarzucona z obawy przed wielkiemi stratami na wypadek ognia artylerji na korzyść szyków, które bynajmniej nie przedstawiają od kolumny plutonowej mniejszego celu. Przyda się ona nam niezawodnie na wschodnim teatrze wojny, gdzie działanie artylerji nie będzie przypuszczalnie tak intensywne, jak na zachodzie. Pocisk armatni i bomba lotnika łatwo nie dosięgną stosunkowo wąskiego celu, poruszającego się z chyżością 500 kroków na minutę. Wskrzeszenie kolumny plutonowej warto poddać ponownej rewizji, pomnąc, że ma ona posłużyć jako szyk przejściowy, aby w sprzyjających warunkach szybciej wykonać oskrzydlający manewr i błyskawicznie uderzyć w bok nieprzyjaciela. Gdy kolumna plutonowa dostanie się w ogień artylerji, rozluźnienie jej według zasady, iż każdy szyk zwarty można błyskawicznie rozczłonkować, a w razie potrzeby również szybko skupić, uchyla prawdopodobieństwo większych strat. W kolumnie plutonowej stoją (jadą) rozwinięte plutony jeden za drugim na odległości równej szerokości frontu. Powstaje ona z rozwiniętego na komendę: „plutonami w prawo! (lewo) chód", lub tylko „marsz". Na: „nawprost—kierunek..." plutony zajeżdżają równocześnie na osi stałej, a na komendę „wprost" kończą zajeżdżanie, podczas gdy dowódcy plutonów kryją za czołowym.

Z linji plutonów: „kolumna plutonowa na prawo (lewo) (ew.) chód—marsz", czoło pierwszego plutonu zajeżdża na prawo (lewo), poczem każdy pluton rozwija się.

Odstęp plutonu od plutonu 18 rotowego wynosi 22½ kroków, czyli dowódcy plutonów 2., 3. i 4. jadą 17½ kroków za drugim szeregiem poprzedzającego plutonu. Wszyscy zafrontowi każdego plutonu łączą na dwa kroki za drugim szeregiem. Podczas zajeżdżania jeźdźcy drugich szeregów łączą w stronę zajeżdżającego skrzydła.

Aby z kolumny plutonu rozwinąć szwadron na skrzydło, dowódca szwadronu, jadąc w odstępie 20 kroków na wysokości pierwszego szeregu drugiego plutonu, podaje komendę: „rozwinięty w prawo (lewo) (chód), marsz". Na: „nawprost—kierunek"... ... „marsz" —dowódcy plutonów spieszą na swoje miejsca, w no-

wym kierunku, a plutony jednocześnie zajeżdżają. Na komendę: „wprost“ szwadron rozwinął się już w bok. W razie szarżowania komendę „lance na udo!“ (szable do boju) podaje się w ostatniej chwili przed rozwinięciem.

Zasadniczo cały ruch oskrzydlający i rozwinięcie odbywa się wyciągniętym galopem.

Kolumna plutonowa łatwiej może wykorzystać zagłębienia terenu, a dowódca szwadronu ma większy wpływ na swój oddział niż w długiej rozciągającej się kolumnie czwórkami. Linja plutonów zaś przez swą szerokość trudniej ukrywa się w terenie, mniej sprawnie rozwija się w bok, tworząc przytem widoczniejszy cel.

Zobaczymy to na przykładzie. Dowódca szwadronu, mającego zadanie opóźnienia marszu nieprzyjacielskiego, prowadzi swój oddział po drodze z A do B. Otrzymuje on od naprzód wysłanego patrolu zwiadowczego o 8 h, na wysokości punktu 881, wiadomość, że około dwóch szwadronów nieprzyjacielskiej kawalerji dochodziło o 7h 30 do miejsca, oddalonego o 6 km od mostku 696. Położenie szwadronu o 8h uwidocznione na szkicu. Rys. 16.

Podczas gdy szwadron kłusem spuszcza się w dolinę, dowódca szwadronu dopada galopem zagajnika 881, skąd spostrzega poszczególnych jeźdźców pod lasem w okolicy punktu 920. Doginiwszy galopem szpicę, składającą się z pierwszej drużyny pierwszego plutonu, prowadzoną przez porucznika X., dowódcę pierwszego plutonu, rozkazuje mu: „Nieprzyjacielska kawalerja idzie stamtąd. Pan z wydzielonym „rdzeniem“ ręcznych karabinów maszynowych 1. i 2. plutonu zajmie celem zasadzki stanowisko na tamtym skraju lasku (854—861), reszta 1. drużyny—patrol bojowy na zachód od szosy ku lasowi. 1. i 2. pluton będą szarżowały po obu stronach drogi; ja z 3. i 4-tym plutonem wykonam manewr na prawe skrzydło nieprzyjaciela“. Podczas gdy por. X. ze swojemi ręcznemi karabinami maszynowemi zajął stanowisko i pchnął sekcję grenadjerską konno naprzód, czoło szwadronu zbliżyło się do mostku. Dowódca szwadronu podaje komendę: „kolumna plutonowa— marsz; czoło pod laskiem stań.“ W miarę tego, jak po przejściu przez mostek rozwijają się plutony, dowódca szwadronu rozkazuje: „natarcie na nieprzyjacielską kawalerję stamtąd; „rdzeń“ ręcznych karabinów maszynowych 1. i 2. plutonu pod por. X. — w zasadzkę. 1. i 2. pluton pod por. Y.—szarżować po obu stronach drogi tak, bym z resztą szwadronu mógł uderzyć na prawe skrzydło nieprzyjaciela“. Do 3. i 4. plu-

tonu: „za mną galopem — marsz!“ Sytuację po wykonaniu tych zarządzeń o 8^h 20 wykazuje szkic. Tak krótkie rozkazy wystarczyć muszą dobrze wyszkolonym dowódcom plutonów, którzy w lot muszą zrozumieć, czego się od nich żąda, gdyż na długie tłumaczenie brak czasu. Rola zasadzki ręcznych karabinów maszynowych polega na tem, żeby w razie nieprzyjęcia szarży przez por. Y., półszwadron, pociągając za sobą nieprzyjaciela, wprowadził go w ogień ręcznych karabinów maszynowych.

Nieprzyjaciel mógłby użyć swych ręcznych karabinów maszynowych tylko z miejsca C, czemu nasz szwadron musiałby przeciwstawić swe karabiny najpierw w D na 910, później w krzakach E, podczas gdy szwadron powtórzyłby ten sam manewr konny. Z kolumny czwórkami, ani też z linji plutonów nie da się tak szybko rozwinąć półszwadronu w bok, jak z kolumny plutonowej.

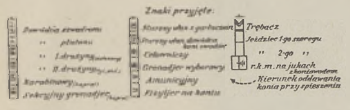
Przyjąwszy nawet, że nieprzyjaciel rozporządzałby artylerją, daleko prawdopodobniejszem jest, iż będzie ona ostrzeliwała plutony, wysuwające się z lasku 854—861., a nie mało spostrzegalną i trudniejszą do pochwycenia kolumnę plutonową w nizinie.

Przykład pułku kawalerji o proponowanej organizacji w samodzielnem działaniu.

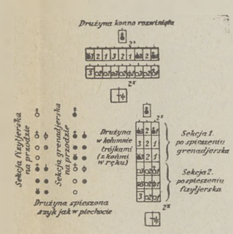
Rysunki 17 i 18 i ewentualnie mapy Sambor 1:200,000, Jaworów—Gródek 1:75.000.

Dowódca niebieskiej grupy operacyjnej, zdążającej z zachodniej Małopolski na Lwów i Kulików, otrzymawszy dnia n-tego wiadomość, że znacznie silniejszy nieprzyjaciel osiągnął już zamierzone przez niego cele, a nawet zajął kawalerją przejścia na Wereszycy, postanawia zaniechać dalszego marszu, umocnić się na wzgórzach na zachód od rzeki Wiszni i północnego jej dopływu, by, po otrzymaniu posiłków, podjąć ponownie działania zaczepne.

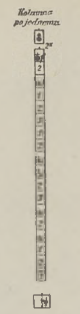
Prawoskrzydłowa dywizja piechoty, okopująca się na odcinku stacja kolejowa Sądowa Wisznia — Dmytrowice, wzmocnioną została pułkiem kawalerji, któremu podporządkowano szwadron jazdy dywizyjnej i jedną baterję armat polowych. Pułk ten ma nawiązać styczność z nieprzyjacielską kawalerją na Wereszycy i nie dopuścić, aby wróg uzupełniał swoje rozpoznanie lotnicze patrolami lub podjazdami, oraz aby jazda przeszkadzała robotom fortyfikacyjnym.



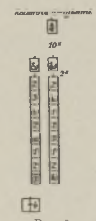
Rys. 1.



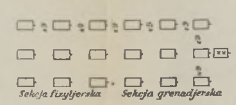
Rys. 1a.



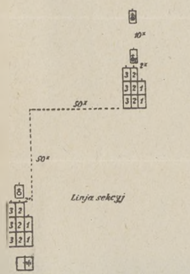
Rys. 2.



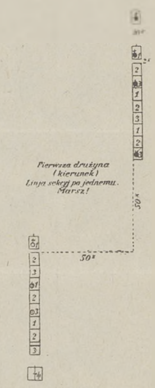
Rys. 3.



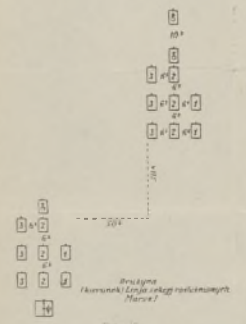
Rys. 4.



Rys. 5.



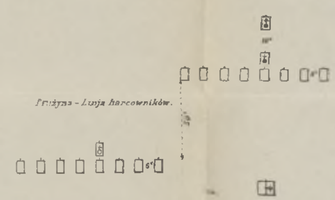
Rys. 5a.



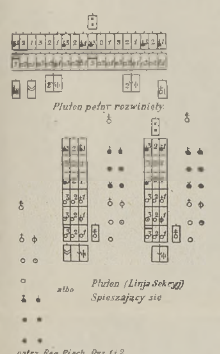
Rys. 6.



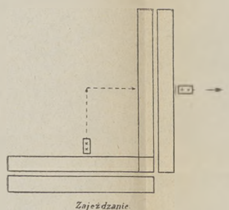
Rys. 7



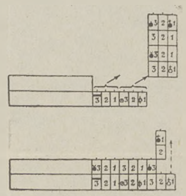
Rys. 8.



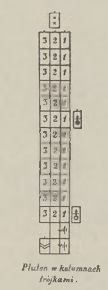
Rys. 9.



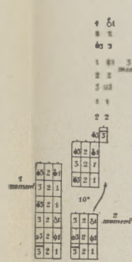
Rys. 10.



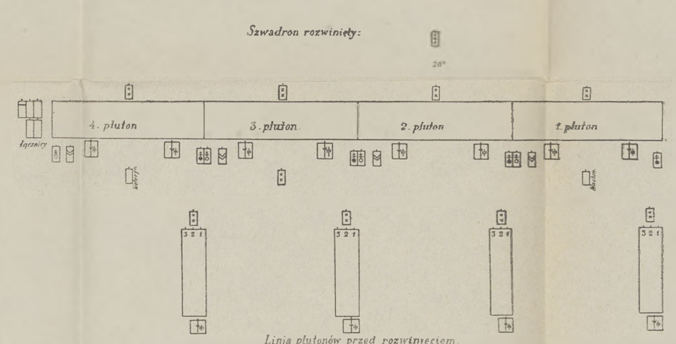
Rys. 11.



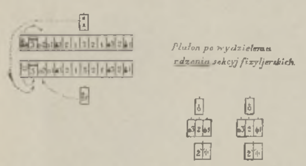
Rys. 11a.



Rys. 12.



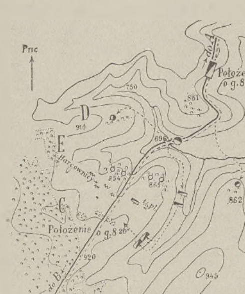
Rys. 15.



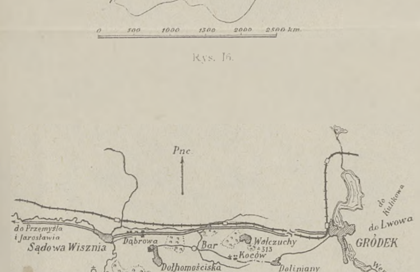
Rys. 13.



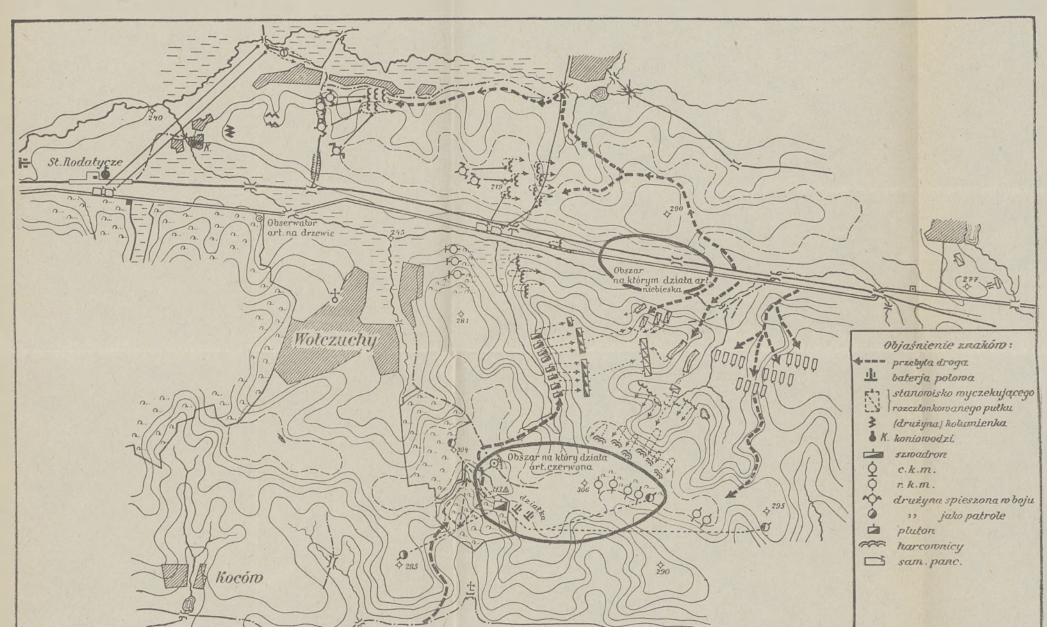
Rys. 14.



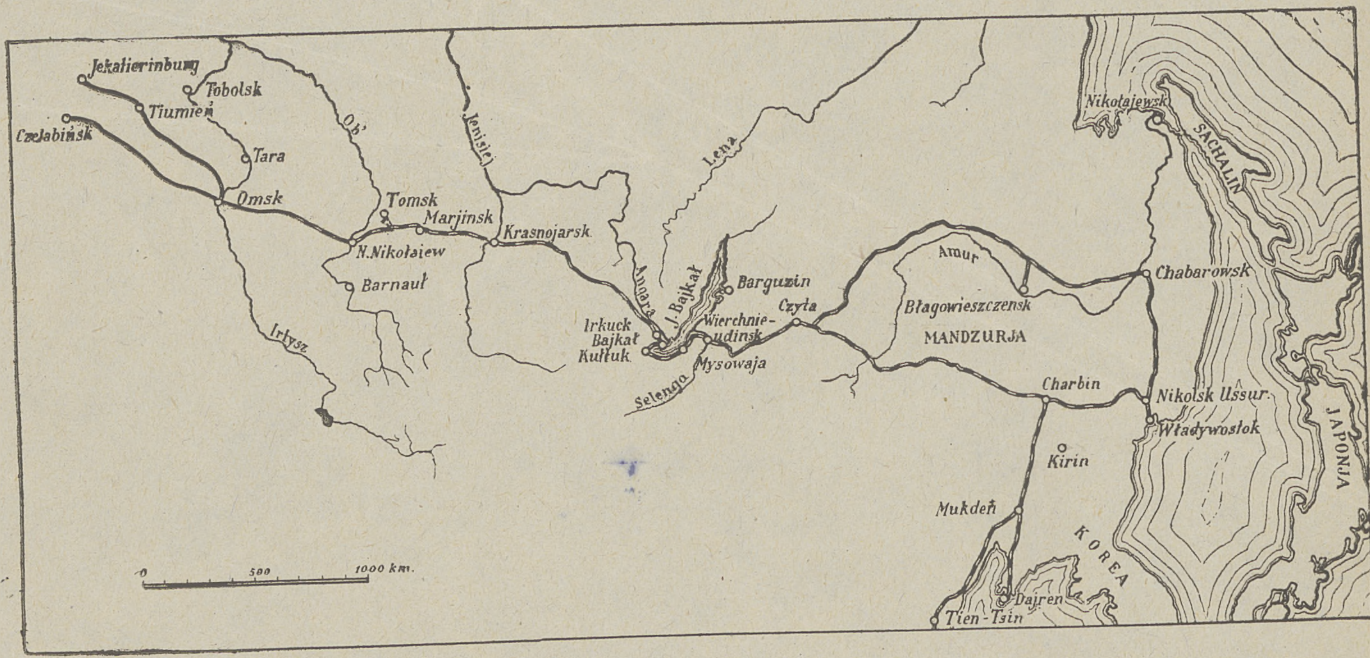
Rys. 16.



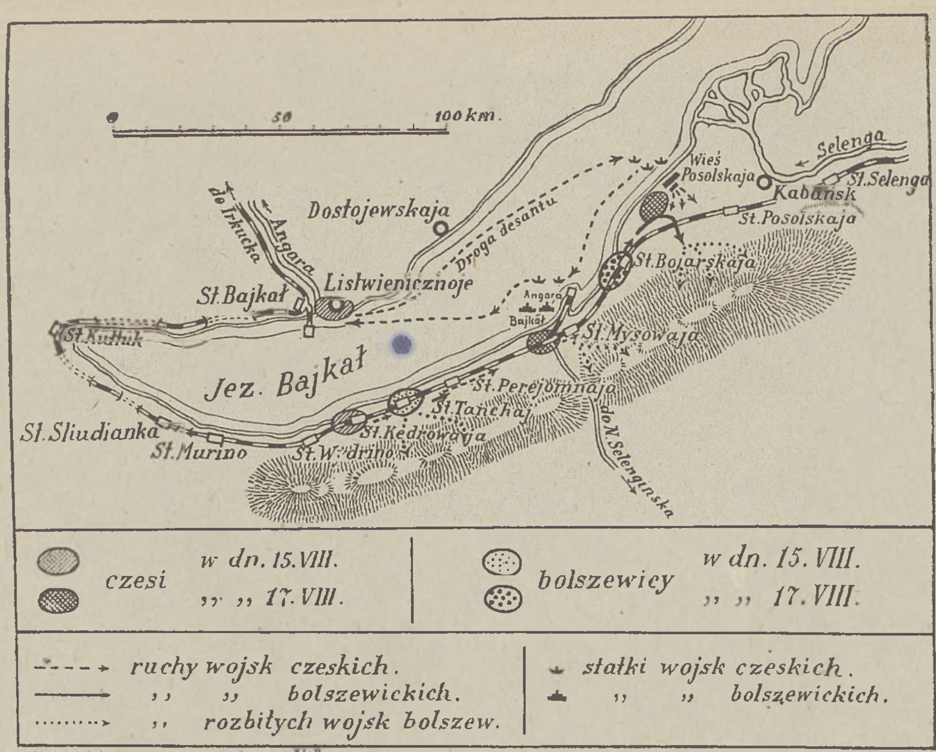
Rys. 17.



Rys. 18.



Rys. 1.



Na podstawie pracy „Moje paměti" gen. Gajdy.

Rys. 2.

Do art. kmdr.-por. M. Burhardta: Desant Bajkalski.

Dowódca pułku otrzymał przez lotnika dywizji z brzaskiem dnia n + 1 wiadomość, że nieprzyjacielską jazdę w Gródku wzmocniły przybyłe dziś nad ranem oddziały, które widocznie odpoczywają na polach między miastem a stacją kolejową.

Dowódca pułku postanawia, celem przeszkodzenia wglądowi w obszar na południe od Sądowej Wiszni, zamknąć las—wzgórze 320—Dołhomościska—Dąbrowa pieszemi drużynami i zapasowemi ciężkiemi karabinami maszynowemi, znajdującemi się w pułku, z pułkiem zaś pośpieszyć natychmiast z Dołhomościsk do Kocowa, aby przeszkodzić spodziewanej wyprawie silniejszej nieprzyjacielskiej jazdy na Sądową Wisznię niespodziewanem uderzeniem, wykonanem w obszarze na zachód od Wołczuch.

Znajdujące się chwilowo w rozporządzeniu dwa samochody pancerne przydzielono kawalerji dywizyjnej dla celów zwiadowczych.

Pozatem położenie pułku przedstawia się o godzinie 6-ej jak następuje. (Patrz rys. 18.).

Dla zapewnienia sobie terenu działania, zabezpieczenia pułku i niedozwolenia patrolom nieprzyjacielskim wglądu, półszwadron straży przedniej pod rtm. R., wzmocniony jednym plutonem ciężkich karabinów maszynowych, obsadzi niespostrzeżenie grzbiety, rozchodzące się od punktu trygonometrycznego 313.

Oddział wydzielony, pod komendą mjr. M., składający się z trzech plutonów jazdy dywizyjnej, dwóch samochodów pancernych, jednej baterji armat polowych, trzech plutonów ciężkich karabinów maszynowych i motocykla, posunie się szosą w kierunku Gródka, aż do stacji Rodatycze, z zadaniem spędzenia nieprzyjacielskiej kawalerji, która spodziewana jest na drodze z Gródka do Sądowej Wiszni, z szosy ku południowi, w każdym razie przeszkodzenia jej dalszemu pochodowi po szosie na zachód.

Łączność dowódcy pułku, znajdującego się przy oddziale mjr. M., zapewniają patrole łącznikowe dwóch szwadronów, rozstawione w łańcuch.

Jeden pluton kawalerji dywizyjnej z dwoma samochodami pancernemi i motocyklem, wysłany został jako patrol zwiadowczy pod Gródek.

Na szosie przy karczmie na północny zachód od Wołczuch znajduje się patrol łącznikowy 3-go szwadronu, mający polecenie doręczania meldunków przewożonych motocyklem.

Ten podział sił na grupy i ich zadania znany jest wszystkim podkomendnym, którym potrzebną jest ta wiadomość.

O 7-ej dowódca pułku otrzymuje meldunek, że o godzinie 6^{45} 5 do 6 szwadronów z artylerją opuszcza Gródek, kierując się po szosie ku Sądowej Wiszni.

O 7^{20} stoi pułk w szyku luźnym, rozczłonkowany i ukryty w zagłębiu terenu, tuż pod punktem trygonometrycznym 313. Krótkie armatki i działka 47 mm znajdują się w pozycji wyczekującej, podporządkowane dowódcy półszwadronu, zajmującego 313.

$1^1/_2$ szwadronu ma rozkaz z grzbietu na wschód od 313, na którym umieszczony ma być „rdzeń" ręcznych karabinów maszynowych, „przynęcić nieprzyjacielską jazdę do zboczenia z szosy i rozwinięcia się w kierunku południowym, podczas gdy zastępca dowódcy pułku z dwoma szwadronami uderzy na prawe skrzydło wroga.

Armatki pułkowe i ciężkie karabiny maszynowe rozpoczną działanie dopiero po rozwinięciu się nieprzyjaciela lub w razie odwrotu. Grupa rtm. R. stanowi obecnie odwód pułku, przy którym znajduje się jego dowódca. Wydzielone patrole pozostają na swych stanowiskach, aż do dalszego rozkazu.

Lotnictwo niebieskie odniosło przewagę nad czerwonem. Położenie wroga jest takie, że nie chcąc wrócić, skąd nadciągnął, musi rozwinąć się i uderzyć na grupę, zjawiającą się na wzgórzach.

Kawalerja oddziału wydzielonego, ufna w swe znakomite wyszkolenie piesze, stawia śmiało czoło silniejszej kawalerji nieprzyjaciela, chcącej przedrzeć się ku Sądowej Wiszni. Rys. 18 przedstawia wykonanie zamiaru dowódcy pułku.

Przykład powyższy wykazuje jasno korzyść, wynikającą z zaczepnej decyzji dowódcy, którego pułk jest celowo wyposażony i zdatny do samodzielnych działań, dalej korzyść z zastosowania kolumny plutonowej.

Jeśli porównamy łatwość manewrowania i rozwinięcia tego szyku z linją plutonów prawoskrzydłowego szwadronu czerwonej kawalerji lub z linją plutonów sekcjami lewoskrzydłowego, który zresztą, ze względu na możliwe działanie ognia artylerji, w tym wypadku jest usprawiedliwiony, to zobaczymy jaki szyk przedstawia większą łatwość manewrowana.

Szwadrony niebieskie, działające z podstawy 313—na wschód od grzbietu, umieściły swe „rdzenie" ręcznych karabinów maszynowych na niej, starając się wciągnąć nieprzyjaciela w ich ogień W ten sposób uda się zapewne dowódcy niebieskiego pułku szybciej i skuteczniej zlikwidować wyprawę silniejszej jazdy nieprzyjacielskiej na Sądową Wisznię, niżby to mogło mieć miejsce

w obronie biernej przez długotrwałą walkę pieszą między Sądowę Wisznią a Dołhomościskami tuż pod bokiem robót, lub miejscowością tą a Barem.

O ile nieprzyjacielska kawalerja gotowa jest do starcia na broń białą, kawalerja własna przyjmie to wyzwanie, skoro tylko znajdzie się w korzystniejszych od nieprzyjaciela warunkach i gdy taka walka ze względów taktycznych do wypełnienia zadania koniecznie jest potrzebną.

Szarże dla celów ubocznych lub taktycznie niedających się usprawiedliwić, choćby pełne bohaterstwa, nie przynoszą chluby dowódcom.

Streszczając krótko główne wytyczne niniejszego studjum, widzimy z jednej strony dążenie do wzmocnienia siły ogniowej oddziałów kawalerji, do samowystarczalności ich i zupełnej unifikacji z piechotą w razie spieszenia, z drugiej zaś—staranie podniesienia sprawności w walce na broń białą przez przywrócenie szyku rozwiniętego do należnego mu znaczenia, jako podstawowego dla kawalerji, wreszcie widzimy chęć pomnożenia ruchliwości i zdolności manewrowania, zwłaszcza na flank nieprzyjacielskiej konnicy, przez wyjątkowe posługiwanie się zarzuconą u nas kolumną plutonową.

Aby zadośćuczynić tym postulatom, niezbędnem jest przedewszystkiem podniesienie chowu konia wojskowego pod względem wytrzymałości, zdolności obciążenia i szybkości. Dalej kawalerja musi ujeżdżać konie sumienniej i lepiej, niż to teraz naogół ma miejsce,—aby w oddziale znajdowały się tylko takie konie, które ochoczo wychodzą z szeregu, a idąc w pojedynkę w terenie—nie sprawiają jeźdźcom trudności. Nie wiele jest plutonów, mogących dać 18-tu nowoprzybyłym ludziom tyleż rekruckich koni. Tylko dobrze ujeżdżony koń zrobi z rekruta dobrego jeźdźca, tylko taki koń nie ulegnie przedwcześnie zniszczeniu. Bardzo dobry jeździec da sobie radę z koniem nie całkiem ujeżdżonym, a słaby nawet na dobrze ujeżdżonym nie zawsze zajedzie w terenie tam, gdzie go wysłano, męcząc konia nadaremnie. Sprawne poruszanie się jeźdźców w koniecznych dziś szykach luźnych lub rozluźnionych nie da się uskutecznić, jeśli jeźdźcy borykać się muszą ze swojemi końmi. Stąd też gdy oficerowie pułku i kilkunastu wyborowych podoficerów i ułanów na konkursie

hippicznym dzielnie biorą „egzotyczne“ przeszkody, nie jest to bynajmniej dowodem, że jazda konna w pułku dobrze jest postawiona, gdyż tylko ten sport jest dla służby przydatny, który przynosi jej bezpośrednie korzyści, a nie ten, który jej szkodzi, rodząc błędne pojęcia i zabierając jej zbyt wiele drogiego czasu.

Koniecznem jest ponadto zręczne władanie bronią białą i palną, t j. celne strzelanie z karabinka i ręcznego karabina maszynowego, oraz umiejętność jego obsługiwania. Gruntownem wyszkoleniem bojowem spieszonych kawalerzystów na wzór piechoty muszą bezwarunkowo zająć się oficerowie kawalerji osobiście, gdyż żołnierz ma w boju niezachwiane zaufanie tylko do takiego dowódcy, który był jego nauczycielem i o którym wie, że zna swoje rzemiosło. Bojowe wyszkolenie piechoty jest dziś sztuką, której niewielu podoficerów może podołać.

Biegłość oficerów, podoficerów i szeregowych w służbie polowej, a zwłaszcza pierwszych w prowadzeniu zwiadów, obserwowaniu nieprzyjaciela, w pisaniu i wysyłaniu meldunków, a drugich w spostrzeganiu wroga w terenie, w przewożeniu meldunków pisemnych i raportowaniu ustnie, jest słusznem wymaganiem. Służbę polową należy ćwiczyć przez cały rok systematycznie, a co tydzień odbywać się musi ćwiczenie patroli zwiadowczych.

Zespoły muszą się nauczyć zmieniać wprawnie szyki w terenie w szybkich chodach.

Służba kawalerji jest ciężką pracą, to też ten jej tylko podoła, kto jest zamiłowany we wszystkich jej rozlicznych gałęziach. Służba w szwadronie powinna być dla młodego oficera najmilszym sportem.

W kawalerji austrjackiej, rosyjskiej i niemieckiej nasz polski rekrut był cennym materjałem. Nawet analfabeci Wschodniej Galicji wyrabiali się na doskonałych flankierów, zwiadowców i gońców, nadających się do ustnych meldunków, byli też zręcznymi ujeżdżaczami podjezdków już w drugim roku służby, a odznaczali się wielkiem zamiłowaniem do oporządzania koni. Jeżeliśmy jeszcze nie osiągnęli najwyższych wyników kawaleryjskiego wyszkolenia, do których zdążamy całą siłą, to powodu szukać należy w młodości korpusu oficerskiego, który wprawdzie na wojnie dał dowody najlepszego ducha i bohaterstwa, lecz któremu brak doświadczenia w pokojowem szkoleniu kawalerji. O ile przełożeni wszystkich stopni nie przestaną przy każdej sposobności osobiście pokazywać młodym, mniej doświadczonym oficerom, jak ćwiczyć żołnierza i konia, aby z tych dwóch istot utworzyć użyteczną,

harmonijną całość, t. j. gdy się im wskaże wypróbowaną drogę i metodę, wtedy wyniki ich pracy przejdą wszelkie oczekiwania, gdyż oficerowie kawalerji naszej mają jak najlepsze chęci.

Wskazówki, które zawiera nasz Regulamin kawalerji, tyczące się konnej jazdy, są zupełnie odpowiednie. Rzeczą przełożonych jest pokazać praktyczne ich zastosowanie i zapobiec, by metod, nadających się li tylko do pewnych sportów, nie stosować do szkolenia żołnierskiego.

Pierwsze dziecięce kroki, które młoda kawalerja nasza stawiała na teatrze wojny, odbiły się echem stąpań olbrzyma. Nie było zadania, któregoby nie była się ona podjęła, odznaczając się ofiarnością, chęcią poświęcenia i dzielnością, równającą ją z bohaterami z pod Wiednia i Stoczka.

Masy jazdy Budiennego, zręcznie prowadzone, zaimponowały naszej improwizowanej konnicy nową taktyką i taczankami tylko w pierwszych jej wystąpienach. Otrząsnąwszy się wnet z pierwszego wrażenia, dorównała im nasza jazda, dając się nieprzyjacielowi, zwłaszcza w pościgu, dobrze we znaki.

Wątpić nie można, iż naród, w którym drzemią niezwykłe zdolności kawaleryjskie, będzie mógł się poszczycić najlepszą w świecie konnicą, skoro tylko wyposażenie jej, szyki i wyszkolenie odpowiadać będą wymaganiom dzisiejszej taktyki.

KMDR.-POR. M. BURHARDT.

DESANT BAJKALSKI.[1])

Wstęp.

Powstanie czeskie w końcu maja roku 1918 zaskoczyło bolszewickie władze i sztab główny zupełnie nieoczekiwanie.

Bardzo szybko, ze stosunkowo małemi stratami zdołali Czesi do połowy lipca opanować magistralę kolei Transsyberyjskiej od Czelabińska aż do jeziora Bajkalskiego.

Dążąca do połączenia się z 1-szą dywizją, która była już we Władywostoku, 2-ga dywizja czechosłowacka miała za zadanie utorować sobie drogę do Mandżurji, dokąd władza sowiecka już nie sięgała, a którędy Sprzymierzeni mogli ją wycofać via Charbin, a następnie—połączyć we Władywostoku z 1-ą lub ewakuować do Europy przez Dajren.

To, co pozostawało w Zachodniej Syberji z jakkolwiek zorganizowanych sił sowieckich, uszło za Bajkał, kurczowo czepiając się ostatniej deski ratunku—pozycji na kolei Krugobajkalskiej (wokół jeziora), gdzie sama przyroda stwarza takie warunki, że plutonem można zatrzymać pułk, a dobrym pułkiem—bodaj całą armję.

Dla obu przeto stron walczących zdobycie tego odcinka kolei Transsyberyjskiej — od st. Bajkał do st. Wierchnieudinsk — było kwestją życia lub śmierci. Po utracie pozycyj nad Bajkałem resztkom wojsk czerwonych nie pozostawało nic prócz ucieczki ku

---

[1]) Redakcja drukuje po raz pierwszy artykuł o charakterze częściowo pamiętnikarskim.

Artykuł ten zamieszczamy w „Bellonie“ ze względu na to, że poza osobistemi wspomnieniami autora, zawiera szereg szczegółów operacyjnych, mogących zainteresować czytelników ze względu na nieszablonowość omawianych działań.

Uznając potrzebę zapoznania czytelników z wynikłemi na skutek desantu działaniami na lądzie, Redakcja dodała w końcu artykułu odpowiedni przypis.

Błagowieszczeńskowi koleją Amurską, lub natychmiastowej rozsypki; utrzymanie zaś tych pozycyj rokowało nadejście pomocy z Moskwy, skazywało nacierającego wroga na odcięcie od Sprzymierzonych, posiadających już Władywostok i Mandżurję, i powolne wyczerpanie środków walki. Dla dywizji czechosłowackiej zdobycie drogi do Mandżurji było koniecznością, gdyż: 1) byłoby to ziszczeniem marzeń o powrocie do kraju, któremi od początku podtrzymywano ducha zrozpaczonych niewolą jeńców, 2) pomijając łatwy w podobnym wypadku sukurs ze strony Sprzymierzonych— zapewniało połączenie z portami Dalekiego Wschodu — spokojną ewakuację wojska i „zdobyczy", o którą przywódcom ruchu chodziło bardzo. Idea „Banku Legjonów" kiełkowała już wtedy.

Napomknę tu trochę o metodach, stosowanych podówczas przez bolszewików w walkach z białymi. Jak zakażenie krwi organizmu ludzkiego postępuje arterjami i żyłami, tak zaraza bolszewicka rozchodziła się kolejami i drogami komunikacji. Im dalej od drogi żelaznej lub wodnej—tem dłuższy był opór niezgangrenowanego jeszcze organizmu rosyjskiego, tem łatwiej stawili czoło „Wcikowi"[1]) Dutowy, Korniłowy i inni przywódcy białych. Na początku swego istnienia i panowania bolszewicy znali jedną metodę: trzymać się ślepo kolei—aż do ostatniej stacji krańcowej— raczej zginąć przy szynach, niż zejść w bok. W roku 1918 bolszewizm był wogóle młody; w szczególności na Syberji wieś o nim wiedziała, słyszała raczej, mało, gdyż do dalekich zakątków nie zdążył dotrzeć. Przeto robota Czechów, przy masie gotowych do pomocy na każde zawołanie sympatyków—białych, była bardzo łatwą: należało zatrzymać czas jakiś główne siły bolszewickie za Uralem, tu zaś, na Syberji—przeć przed sobą czerwonych jak najszybciej, wiedząc dobrze, że nic z sił owych nie zejdzie z szyn, by urządzić zasadzkę, że wszystko pójdzie tak daleko, jak wiodą szyny, co zaś zejdzie w bok z drogi, to niechybnie na długo zaniecha walki. Od połowy maja do końca lipca tak się też działo. Bolszewicy cofali się szybko; do ewakuowanych z Omska transportów sowieckich przyłączyły się krasnojarskie, barnaulskie i irkuckie; za Bajkałem, w pierwszych dniach sierpnia, było z górą 500 parowozów, 16,000 wagonów, i około 20,000 bagnetów. Była to mieszanina różnych narodowości. Jak zawsze— wśród komisarzy przeważali Żydzi, armję zaś tworzyła różnoję-

---

[1]) Wsierossijskij Cientralnyj Ispolnitielnyj Komitet.

zyczna brać, złożona z „ideowych“ Rosjan, nieideowych jeńców-Niemców i Madjarów, trochę Łotyszów, a bodaj najmniej—Polaków, chociaż byli i tacy.

Czerwoni uwieźli z sobą wszystko, co dało się naładować i co tylko pociągi były w stanie dźwigać. To też w tysiącach wagonów, które uszły za Bajkał, była i amunicja i żywność i archiwa i rzeczy, pochodzące z grabieży i—co najbardziej zawadzało, a obarczało wojskowość—rodziny ideowych obrońców bolszewizmu, którym groziła, w razie dostania się w ręce białych, jeżeli nie śmierć, to nędza. Myślę, że nie przesadzę, jeżeli powiem, że w tej masie ruchomej taboru kolejowego i ludzi, którą zwano w komunikatach czeskich „czerwoną armją, operującą za Bajkałem“, nie było więcej niż po jednym bagnecie na wagon.

A jednak ta tak niedoskonała formacja, którą trudno nawet nazwać wojskiem, gdy zatrzymała się i odetchnęła nieco za Bajkałem, zrozumiała, że nadchodzi ostatnia godzina, że, aby żyć — trzeba zdobyć się na jakiś wysiłek, inaczej zguba stanie się niechybną. „Rewolucyjny Komitet Zabajkalja“ wytężył wszystkie siły i zdobył się aż na tyle, że przez całe 3 tygodnie zatrzymał marsz triumfalny Czechów. Ci ostatni, jak i połączeni z niemi biali, musieli również zdobyć się na jakiś forsowny wypad. Gra wchodziła w ostatnią fazę.

4. VIII udało się Czechom opanować połowę prawie trudnego odcinka od st. Bajkał do st. Wierchnieudinsk. Zdobycie wąwozu Kułtuckiego na najbardziej południowym krańcu Bajkału należy zawdzięczać męstwu i wytrwałości białego oddziału płk. Piepielajewa, który wykonał daleki oskrzydlający marsz dookoła gór dawnym traktem pocztowym i zaszedł w tył czerwonym. Czuli na każde oskrzydlenie, bolszewicy łatwo zostali wyparci z całego odcinka kolei Krugobajkalskiej aż do st. Kułtuk.

Lecz dalej — o żadnem oskrzydleniu nie mogło być mowy. Można było wykonać tylko atak frontowy.

Łańcuch gór Bajkalskich na wschodnim brzegu jeziora biegnie równolegle do brzegu; wysokość jego wynosi od 1 do 1½ km. Po obu stromych stokach łańcucha—miejscowość absolutnie niezamieszkała i dzika; przytem w zaroślach taka moc komarów i „muszek“, że nawet łosie w tej porze roku opuszczają te zarośla. Po wycofaniu się z wąwozu Kułtuckiego i stacji, czerwoni zajęli pozycję na stacji Murino i trzymali się jej nader uparcie, do tego stopnia, iż raz odbili ją nawet białym przeciwnatarciem, za-

dając dotkliwe straty bataljonowi oficerskiemu, który był ją zdobył.

Czegoś podobnego—by przeciwnatarcie czerwonych osiągnęło powodzenie — nie widziano od czasów początku powstania czeskiego.

Porażka pod Murinem dała dowództwu czeskiemu dużo do myślenia. Było oczywistem, że odtąd „marsz triumfalny“ skończył się, że trzeba będzie chociaż jedną operację przeprowadzić na serjo—bodaj nawet ze stratami, jeżeli nie rezygnowało się z rychłego zakończenia całej, tak udatnie rozpoczętej, kampanji. Piętrzący się na wschodnim brzegu jeziora potężny grzbiet Bajkalski był niemym, imponującym dowodem, że tu główna broń do zastraszenia bolszewików, którą się tak pochopnie i na każdym kroku w pochodzie triumfalnym posługiwano — oskrzydlenie — nie da się zastosować. Skądinąd przełapane proklamacje czerwonych wskazywały, że chwilowe powodzenie pod Murinem podniosło ducha bolszewickiego; pułk, który dokonał kontrataku, na poczekaniu ochrzczono „niezwyciężonym Murińskim“, starano się wyzyskać ten epizod, by dowieść, że „Czech“ i „biały“ wcale nie są niezwyciężeni; chwilowy zaś brak nacisku ze strony nieprzyjaciela wyolbrzymiano w opowiadaniach wśród czerwonych oddziałów do rozmiarów klęski przeciwnika.

Wielką komplikacją przy ataku frontowym—gdyby już tylko to jedno pozostało —było to, że bolszewicy prócz artylerji na lądzie posiadali potężną siłę na wodach jeziora. Uprowadzili oni bowiem ze sobą na wschodni brzeg olbrzymie łamacze lodów — „Bajkal“ —4200 tonn pojemności i „Angarę“ —2500 tonn. Ustawione na tych statkach działa polowe odegrały rolę przy kontrataku na Murino; pozatem—były one ciągłym postrachem czeskich i białych oddziałów operujących na brzegu jeziora. Na zachodnim brzegu jeziora nie pozostawało nic — prócz kilku berlinek w stoczni i warsztatach Listwiennicznoje.

Przy tych olbrzymach w ręku wroga wszelka myśl o przerzuceniu przez jezioro—na drobnych rzecznych holownikach, które były w Irkucku i na dolnej Angarze —oddziałów dla dywersji na tyłach nieprzyjacielskich wydawała się szaleństwem. Jednak takiej wyprawy szaleńczej dokonano z powodzeniem — i niech to będzie najlepszym dowodem, że w nienormalnych warunkach walki nie należy cofać się przed najbardziej nawet paradoksalnemi metodami.

Zanim przejdę do szczegółowego opisu organizacji flotylli rzeczno-jeziornej i wykonania przez nią operacji desantowej, pozwolę sobie powiedzieć słów kilka o tem, w jaki sposób stałem się spółorganizatorem tej oryginalnej wyprawy.

Dążąc do armji polskiej we Francji z I korpusu polskiego, miałem papiery, wystawione mi przez poselstwo francuskie w Teheranie, jako ochotnikowi francuskiemu. Po udaremnieniu mych wysiłków przedostania się do zatoki Perskiej przez korpus Baratowa, otrzymałem polecenie poselstwa, aby dążyć do Murmańska lub Władywostoku. Udało mi się po długiej drodze przez Zakaspijskie stepy dotrzeć do francuskiego wice-konsulatu w Samarze w kilka tygodni po zdobyciu jej przez Czechów; dalej, ku Władywostokowi, szły tylko czeskie transporty i w pociągach można było jeździć tylko za zezwoleniem władz czeskich. Na prośbę p. wice-konsula Coman'a, komendant Samary, major Rebenda, dał mi do dyspozycji przedział w wagonie, który w tydzień dotarł do Omska; tam zaś, dzięki uprzejmości komendanta stacji, również Czecha, otrzymałem całe coupée do dyspozycji i dojechałem w niem do Irkucka.

Po zameldowaniu się w generalnym konsulacie francuskim, uważałem za obowiązek złożyć kurtuazyjną wizytę szefowi sztabu wojsk czeskich.

Szef sztabu dywizji, ppułkownik rosyjskiego Sztabu Generalnego Uszakow, przyjął mnie b. uprzejmie, bez chwili czekania, choć była masa interesantów. Nie zdążyłem powiedzieć mu kilku komplementów oraz podziękować za uprzejme traktowanie mnie przez dowódców czeskich, gdy zwrócił się do mnie prosto i bez ogródek z propozycją . . . . odwdzięczenia się „dobrem za doznane dobro".

„Proszę pana", oznajmił mi, „w podległych mi oddziałach mam tylko jednego marynarza; niech pan nie odmówi swej fachowej pomocy, chociażby tylko w dziale organizacji — my nagwałt musimy urządzić desant przez jezioro Bajkał".

Byłem zaskoczony tą propozją; nie mogłem jednak odmówić. Przystałem, zaznaczając jednak, że muszę spytać o zgodę generalnego konsula francuskiego, pod którego rozkazami znajduję się poniekąd, oraz, że nie wątpię ani na chwilę, iż takową uzyskam.

Ppłk. Uszakow prosił o jak najrychlejszą odpowiedź ostateczną i oznajmił, że pociąg do stacji Bajkał, złożony z lokomotywy i jednego wagonu, będzie na mnie czekał o godz. 6-ej wieczorem, a stocznia Listwiennicznoje zostanie powiadomiona o mym przyjeździe telefonicznie.

Nie było innej rady—poszedłem powtórnie do generalnego konsula.

Naturalnie—wyraził on radość, że ktoś, pozostający pod jego opieką, może przyczynić się do powodzenia Sprzymierzonych. Żegnając mnie, powiedział: „Vous ferez très bien, si vous tâchez d'éviter tous massacre inutil et toute dévastation insensée".

Po otrzymaniu w sztabie czeskim różnych glejtów i papierów, udałem się do pociągu. Zaś ppułkownikowi U. powiedziałem przy pożegnaniu, że naturalnie uczynię wszystko, co będzie w mej mocy; proszę go jednak o nie wydawanie żadnego rozkazu z wymienieniem mego nazwiska, oraz uważam, że moja misja polega li tylko do roli doradcy.

O godz. 10-ej wieczorem byłem w stoczni Listwiennicznoje.

Teren operacji.

Jezioro Bajkał, dzielące przeciwników, leży w wąskiej, długiej kotlinie pomiędzy dwoma łańcuchami gór, ciągnącemi się z południa na północ równolegle do jego brzegów; jest to wyrwa podobna do jaru, długości 900 km, której szerokość w najszerszem miejscu nie przekracza 60 km. Powierzchnia wód leży o 600 stóp ponad poziomem morza, a największa głębokość, w części południowej, dosięga 1.400 m. Zachodni brzeg—to ściana nieprzerwana gór, tłoczących się i zwisających nad wodą, dosięgająca miejscami 1 km wysokości. Żadnej naturalnej drogi wzdłuż brzegów niema — bo nawet dla ścieżek zbyt strome są niekiedy wyrwy i jary, t. zw. „padie". Jedyna duża brama w tej okalającej jezioro ścianie—to dolina Angary, która „rodzi" się z jeziora, czyli wypływa zeń i już u źródła jest ogromną rzeką. Im bardziej ku południowi, tem wyższe są góry i tem bardziej niedostępnym staje się brzeg. Kolej Krugobajkalska, która okala południe jeziora, jest na tym brzegu wyrąbana w skale nad samą wodą lub też biegnie licznemi tunelami i krytemi wykopami, niekiedy bardzo długiemi (razem 72 tunele prócz otwartych wykopów). Wschodni brzeg jest bardziej dostępny, gdyż góry, chociaż niemniej wysokie, nie znajdują się tuż nad wodą, i między niemi a jeziorem znajduje się wąska nizina szerokości 1 — 2 km, o charakterze błotnistym.

Ponieważ jezioro nigdzie nie ma większej szerokości nad 60 km, a szczyty po 500—700 m nie są rzadkością — z jednego brzegu stale można widzieć drugi i obserwacja, przy czystem i jasnem powietrzu nad jeziorem, jest bardzo łatwa.

Dopływ wody do Bajkału jest stały z rzeki Selengi — upływ do Angary. Niektórzy geologowie twierdzą, że niegdyć Selenga, biorąca początek w górach Mongolji, i Angara były jedną rzeką; dopiero kataklizmy i zsuwanie się skorupy ziemskiej utworzyły kotlinę, która stała się jeziorem, oraz obecne góry Bajkalskie. Jest to największy na świecie zbiornik wody słodkiej. (Amerykanie,

lubiący wszystko „naj“—szczególnie zaś „największe“, twierdzą, że wielkie jeziora wody słodkiej — Górne, Huron, Michigan—są jednem jeziorem i dlatego największem!).

Ze względów nawigacyjnych jest to wymarzony sztuczny staw; pomijając już to, że staw ów jest bardzo głęboki u brzegów, że mielizny, jak też oddzielne rafy i kamienie, nie istnieją tu wcale, jezioro to ma jeszcze jedną swoistą cechę: woda w niem jest kryształowo czysta, tak iż dno widać niekiedy do głębokości 30 — 35 m. Długie niepogody są rzadkie nad jeziorem; aczkolwiek mgły są zjawiskiem częstem i bardzo intensywnem—wiatr nigdy nie zawieje w niebezpiecznej sile dłużej nad 2—3 godziny. Panują tu dwa zasadnicze wiatry: północno—północno wschodni i południowo — południowo wschodni, czyli t. zw. „Barguzin“ i „Kułtuk“, od nazw miasteczek położonych nad jeziorem.

Cała okolica, prócz pasa przy kolei, jest zupełnie niezaludniona. Tubylcza ludność—Tunguzi leśni i Burjaci—ma swe niestałe siedliska dalej od jeziora, w głębi kraju; rosyjscy zaś przybysze, przeważnie potomkowie katorżników, tworzą na tym olbrzymim brzegu kilkanaście zaledwie wsi. To, co figuruje na mapach rosyjskich pod nazwą miast: Małokańsk, Barguzin, Mysowaja, Sliudianka—są to zwykłe wsie liczące po kilka, do 5 maximum, tysięcy mieszkańców.

Las nad samym brzegiem jeziora i na dole wąwozu jest przeważnie modrzewiowy, zmieszany z innemi odmianami iglastemi. Im wyżej, tem bardziej karłowacieje i staje się gęstym. Dróg żadnych. Ścieżki tylko dla pieszych. W czasie trwania operacji, komary i moskity znajdowały się w niesłychanych ilościach. Aby dać czytelnikowi pewne pojęcie o tej pladze — powiem tylko tyle, że widziałem czerwonych dobrowolnie oddających się do niewoli, którzy zbiegli do tajgi, mając ze sobą żywność, lecz musieli tajgę opuścić, gdyż zmogły ich komary. Ludzie ci, których oglądałem kilka razy, mieli tylko oczy nie poranione; reszta twarzy, uszy i ręce były jedną wielką puchliną.

Gdym przyjechał do Listwiennicznego, front, a raczej styk pozycyj, niespełna kilometr długi, był około stacji Wydrino.

Zorganizowanie podstawy operacyjnej i obserwacja nieprzyjaciela.

W Listwiennicznem, ku memu wielkiemu zadowoleniu, poznałem w owym marynarzu, o którym mi mówił szef sztabu—byłego

kolegę ze służby rosyjskiej na Oceania Spokojnym—porucznika S.—bardzo dzielnego oficera.

Gdy S., po wielu wyrazach wdzięczności za ofiarowaną współpracę i pomoc, zaproponował mi główne kierownictwo—odparłem, że absolutnie się nie zgadzam na to, albowiem: 1) nie jestem Rosjaninem, ani też w służbie rosyjskiej już nie pozostaję, 2) on zna dobrze Czechów, ich sztab i zwyczaje tej organizacji, która sobie mówi „bracie“, a wojskiem się mieni. Oświadczyłem, że gotów jestem zrobić wszystko, par fraternité d'armes et par l'amour du métier,[1]) lecz żem się już raz najzupełniej zastrzegł, iż ograniczam swe funkcje do roli doradcy, zaś o wynagrodzeniu lub odpowiedzialności żadnej nie myślę. To też gotów jestem pomóc mu w sposób, jaki on sam uzna za najlepszy, lecz proszę, by zostawił moje nazwisko w świętym spokoju i nie myślał, że zgodzę się pozostawać chociaż godzinę pod rozkazami jego władz.

Sytuacja którą zastałem na jeziorze była, według udzielonych mi informacyj, następująca:

Bolszewicy, przewidując szybkie nadejście Czechów i białych do Listwiennicznego—zabrali za sobą na wschodni brzeg oba potężne łamacze lodów: „Bajkał“ i „Angarę“, parowiec „Sielenga“, dwa holowniki oraz większą motorówkę—jednem słowem wszystkie śrubowce. W posiadaniu Czechów jest jeden kołowiec rzeczny „Sibirak“, zdatny do „spacerów“ po jeziorze, tylko przy dobrej pogodzie, gdyż fali nie znosi, jako płaskodenny i niskoburtowy, oraz motorówka „Bajkalczyk“ na 10—12 osób; to wszystko. Podobno w Irkucku są jeszcze 2 kołowce, odebrane już bolszewikom na środkowej Angarze, lecz w jakim stanie—nie wiadomo. Są w podstawie 2 duże drewniane berlinki po 100—120 tonn oraz 5 mniejszych, żelaznych, po 60 tonn. „Sibirak“ jest już uzbrojony, mianowicie ma 1 armatę polową 3″ na rufie i 2 k. m. z przodu. Oto wszystko. Dodajmy do tego 2 kołowce, gdzieś jeszcze w przestrzeni i nie wiadomo w jakim stanie. S. sam przybył 2 dni temu i jest w kłopocie, bo dopiero dziś zrana nadeszło pół sotni irkuckich kozaków z jednym „chorunżym“ (podporucznikiem), a podobno „Angara“ poprzedniej nocy podpływała do brzegu i, aczkolwiek nie strzelała, to ludzie, którzy ją obserwowali z lasu nad samem urwiskiem, a więc bardzo blisko (noc była księżycowa), twierdzą, że ma po 1 armacie na rufie i dziobie. Tunguz zaś, który przyszedł do wsi, miał powiedzieć, że dużo czerwonych wysiadło na ląd o 30 mil morsk. na północ od Listwiennicznego we wsi Dostojewskaja. S. nie ma nikogo z ludzi,

[1]) przez braterstwo broni i z zamiłowania zawodu.

którzyby choć odrobinę znali się na służbie okrętowej; wszystkich marynarzy uprowadzili z sobą bolszewicy; część robotników ze stoczni i warsztatów okrętowych również poszła za bolszewikami; będzie przeto dużo kłopotu z załogą chociażby dla tych 3-ch stateczków. Na „Sybiraku“ jest bardzo wytrawny kapitan, znający dobrze jezioro i rzekę, maszynistów zaś trzeba było kolbami zapędzać do maszyn. Pokładowymi są ludzie wzięci z bruku irkuckiego. Sam S. ruchu nieprzyjaciela na jeziorze jeszcze nie obserwował.

Po krótkiej wymianie zdań przyszliśmy do wniosku, iż należy ustalić początkowy plan działania w podstawie operacyjnej, jak następuje:

1) Z pośród personelu stoczni i warsztatów wziąć, choćby przemocą, potrzebną ilość załogi na „Sybiraka“, a po przybyciu z Irkucka jeszcze 2 kołowców—o ile zostaną przyholowane bez załogi—skompletować ludzi i na nich.

2) Większych drewnianych berlinek użyć jako tratew dla armat 4″8, wzmocniwszy pokład pod każdem działem na rufie i dziobie belkami i szynami; mniejszych—nie ruszać, jako potrzebnych do ewentualnego przewozu ludzi i żywności na wschodni brzeg jeziora.

3) Na zachodnim brzegu urządzić 2 punkty obserwacyjne na szczytach oznaczonych 715 i 685 i połączyć je telefonem polowym z podstawą.

4) Do wsi Dostojewskaja należy posłać kompanję piechoty, by we dnie pilnowała brzegu i chwytała przeprawiających się przez jezioro zbiegów, szpiegów lub gońców nieprzyjacielskich.

5) Należy spatrolować jezioro i przekonać się, co robią „Bajkał“ i „Angara“, dowiedzieć się, jaką artylerją rozporządzają i czy jest na nich należyte dowództwo fachowe, czy też tylko „ideowe“, którego nie ma się co obawiać.

6) Należy jak najrychlej sprowadzić z Irkucka wszystko z taboru rzecznego, co można użyć do wyprawy, oraz należy jak najprędzej wiedzieć, jakie siły mają być rzucone na tamtą stronę.

Aby podział pracy był sprawiedliwy—wykonania punktów 1, 2, 3, 4, i 5 podjąłem się ja, zostawiając pertraktację z Czechami S., który miał też przyprowadzić owe statki z Angary. Wyjechał też on nazajutrz zrana do Irkucka, zostawiając mnie i kozackiego „chorunżego“, któremu powierzone zostały obowiązki dowódcy garnizonu.

Postój pół sotni kozackiej zapewniał ład i porządek w samej podstawie; obecność kozaków, zupełnie nie wrażliwych na agitację bolszewicką, była dostateczną gwarancją, że wśród robotników stoczni—trzeba było tylko wiedzieć kto był kiedyś palaczem i kto maszynistą—znajdzie się dostateczna ilość załogi. Po naradzie z głównym inżynierem stoczni, p. C., postanowiliśmy, że on przedłoży nam wykaz, do czego każdy z obecnych w podstawie nadaje się na okręcie, a samo „zmobilizowanie“ dokonane będzie przez dowódcę garnizonu. Do wieczora 7. VIII spis „zmobilizowanych“ wisiał już na wszystkich bramach — i tegoż dnia jeszcze meldowano chorunżemu, że kilku ludzi z obawy przed przymusowem zaokrętowaniem uciekło w tajgę...

Następnego dnia zrana udałem się wraz z „chorunżym“, aby wybrać punkty obserwacyjne. Chodziło mi o znalezienie szczytu tak wysokiego, aby można było zeń za dnia dobrze widzieć, co dzieje się w Tanchaju i Mysowej, gdzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, musiały stać bolszewickie siły wodne. Ponieważ do Tanchaju w prostej linji było 46 km=27 mil morsk., a do Mysowej 52 km=30 mil morsk., należało, według znanego wzoru, osiągnąć szczyt wysokości 30.30.0,9=810 stóp. W pobliżu podstawy był, jak wspomniałem, szczyt 715. Dotarłszy doń, sprawdziłem, że przez szkła polowe 6-cio krotne doskonale widać przystanie i stację Tanchaj; odróżniłem też doskonale łamacz lodów „Bajkał“. Pewną niezgodność wyników obserwacji z mapą mogłem oczywiście przypisać albo ufrakcji, albo nieścisłości mapy. Gdym następnie zapytał telefonicznie sztab pułku czeskiego, stojący na stacji Bajkał, czy mogą mi dać telefony i 2000 metrów kabla dla nawiązania łączności z tym punktem obserwacyjnym, otrzymałem odpowiedź, że mają wszystkiego 100 m i jeden aparat... Nie było więc mowy o telefonie—poradziłem „chorunżemu“, aby pozostawił na szczycie 4 ludzi z tem, by jeden z nich pełnił służbę gońca. Oczywiście — prawie 1 km drogi po zaroślach i stokach czynił sprawność doniesień z tego punktu bardzo iluzoryczną. Zaniechałem wobec tego ustalenia drugiego punktu na wzgórzu 685.

Miało się już ku wieczorowi, gdy jeden z kozaków pilnujących przystani doniósł mi, że przy stromym brzegu na N. (na północ) od podstawy widać jakąś motorówkę, która posuwa się przy samym brzegu. Ponieważ „Bajkalczyk“ był w podstawie, owa łódź nie mogła przychodzić skądinąd, jak tylko z przeciwległego brzegu.

Nakazałem obserwować ją do zmroku i wysłać 10 kozaków

brzegiem, górą urwiska, by koniecznie ująć ludzi znajdujących się na łodzi.

Około godz. 10-ej motorówka przybiła do brzegu o ½ km na północ od podstawy i jeden z załogi wyszedł na zwiady Dostrzegł to jeden z kozaków, zaczajonych nad urwiskiem, i bez namysłu dał w stronę łodzi 2 strzały. Wówczas cała załoga porzuciła ją i wskoczyła w wodę, kryjąc się pod skalistą ścianą wybrzeża. Na ten alarm 2 kozaków z „chorunżym“ ruszyło po brzegu w kierunku strzałów. Spotkali niebawem pierwszego z załogi, który wyszedł był na zwiady, potem 6 jeszcze osobników, którzy nie stawili oporu i poszli spokojnie przed kozakami ku podstawie.

Pomimo, iż była noc — cała ludność wsi, poruszona tą sensacją, wyległa na ulicę, oczywiście by dowiedzieć, się czy nie wrócił kto z uprowadzonych siłą przez bolszewików. Gdy jednak 7 pojmanych osobników zostało odprowadzonych do wartowni kozackiej, cisza nocna zamącona została wnet okrzykami oburzenia i łajania z jednej strony, przeraźliwym zaś płaczem niewieścim—z drugiej.

Bojąc się jakichkolwiek gwałtów i zamieszek, „chorunży“ wsadził na koń swe pół sotni; kozacy przejechali kilka razy przez ulicę osady, co natychmiast uspokoiło mieszkańców.

Niech mi tu wolno będzie zaznaczyć, jak niepewnym był nastrój mieszkańców. Jedni — bali się wciąż zjawienia się okrętów bolszewickich i bombardowania, inni — głośno wyrażali nadzieję, że zbawcy z tamtej strony jeziora niebawem nadejdą. To też ujęcie 7 ludzi, którzy wrócili do swych rodzin, wywołało ogromne poruszenie. Trudno opisać zamieszanie, jakie powstało w godzinę potem, gdy ktoś w osadzie rozpuścił wieść, że zbliża się „Angara“.

Zatrwożony tą wiadomością kierownik podstawy i warsztatów kolejowych przybiegł niebawem do mnie, pytając—co robić. Odparłem mu — że niema wogóle nic do roboty prócz telefonowania do sztabu pułku na st. Bajkał, by przysłali nam 2 polówki 3″, które tam wciąż stoją w pogotowiu. „Chorunży“ niebawem uczynił to. Z armatą na rufie „Sibiraka“ mielibyśmy zatem 3 polowe działa do dyspozycji. Sztab pułku czeskiego odpowiedział, że armaty stoją na przystani, to też można ich użyć w każdej chwili, nie ruszając się z miejsca, gdyż od przystani na tamtej stronie Angary na st. Bajkał jest do nas 5000 m, możemy więc ogień korygować telefonicznie...

Uśmiechnąłem się w duchu na taką odpowiedź i starałem się przekonać „chorunżego“, że nam nic nie grozi.

Gdym go spytał, co zacz są ci 7, których pojmano i co zrobiono z motorówką—dowiedziałem się, że jest tam były komisarz Listwiennicznego, Żyd, oraz 3-ch zdecydowanych komunistów, 3-ej zaś pozostali—to robotnicy ze stoczni; motorówkę zaś do rana zostawiono tam, gdzie się zatrzymała, bo niema ludzi do jej sprowadzenia.

Ponieważ ów komisarz znęcał się za czasów swej władzy nad pewną kategorją ludności—wielu już zwracało się do „chorunżego“, żądając wydania im go i jednocześnie rozprawienia się ze ze wszystkimi komunistami. Powiedział mi, że miałby wielką ochotę wydać tych 4 ludzi. Odparłem, że nie chcę nic o tem wiedzieć i w jego prerogatywy, jako dowódcy garnizonu, wkraczać nie zamierzam. Tem mojem powiedzeniem kozak miał oczywiście rozwiązane ręce. Było już po północy, gdy ordynans Czech zbudził mnie i oznajmił, że jakiś „plukownik“ ruski chce mnie widzieć. Jakież było moje zdziwienie, gdy do pokoju wszedł elegancko ubrany podpułkownik rosyjski i grzecznie się przywitawszy i przeprosiwszy za przerwanie snu, jął prosić, bym wpłynął na „chorunżego“, aby mu wydał owego komisarza. Tłomaczył, że komisarz ten bił go i znęcał się nad jego rodziną, że musiał on dzięki temu „Judzie“ przebyć cały tydzień na pastwie komarów w tajdze, zanim nie nadeszli Czesi. Prosił mnie o głowę komisarza w imię tego, iż on, kawaler św. Jerzego i pułkownik, tyle poniżenia doznał od tego człowieka, przytem tak czelnego, że ośmielił się do Listwiennicznego wrócić!

Ledwiem się pozbył tego nawpół przytomnego z żądzy zemsty człowieka, tłomacząc mu, że jako doradca techniczny mam bardzo mało do powiedzenia w tej sprawie, zaś uważam, że rzeczą „chorunżego“—jego współrodaka i młodszego kolegi — jest powzięcie takiej, czy innej decyzji, której ja kwestjonować nie będę.

Z rana dowiedziałem się, że nad 4 uczestnikami byłego komitetu bolszewickiego został naprędce zorganizowany sąd, przyczem w jego składzie był i ów pułkownik. Nie wiem, jak sądzono; dosyć, że w południe dnia następnego psy przywlekły z tajgi rękę ludzką; żona komisarza dowiedziała się z tego o losie męża i odszukała kawałki jego ciała w „padi“ za osadą, płytko przysypane ziemią, a po powrocie z tego poszukiwania — zwarjowała.

Z odebranych komisarzom papierów oraz z zeznań trzech ułaskawionych robotników wynikało, że zamiar utrzymania się jak najdłużej na odcinku Tanchaj—Mysowaja trwa u bolszewików w całej pełni. Co zaś do okrętów—to jeden z robotników

miał twierdzić, że na „Bajkale“ ustawiono 6″ armatę, zaś „Angara“ ma na pokładzie 2 polowe działa 3″. Zażądałem dostarczenia mi owych „ułaskawionych“ robotników celem ich zbadania. Okazało się, że jeden z nich sam był na „Bajkale“ i że potwierdza fakt znajdowania się na nim jednego ciężkiego działa; nie mogłem jednak zrozumieć, czy jest to armata polowa, czy morska, chociaż robotnik ów twierdził, że armata ta kół nie ma, a obraca się na zębatej podstawie.

W każdym jednak razie byłem zupełnie przekonany, że na obydwu tych olbrzymach jeziornych niema ani jednego oficera marynarki, oraz, co ważniejsze, że niema na tych okrętach armat ani załóg z flotylli amurskiej, która rozporządzała 120 mm, 75 mm i 47 mm armatami morskiemi, a które przywieźć z Błagowieszczeńska nie było tak trudno. Na moje pytania, czemu owi zabici już 4 komuniści wracali na śmierć niechybną—robotnik odparł, że po tamtej stronie jeziora panuje przekonanie, iż jeżeli tylko Czesi dojdą do Wierchnieudińska—to napewno Siemionow uczyni wszystko, aby odciąć odwrót ze strony Czyty i wtedy trzeba będzie jakoś wracać; ci zaś 4 chcieli dostać się nie do Listwiennicznego, lecz do Irkucka, by tam ukryć się i być bliżej rodzin.

Około południa sztab pułku czeskiego ze stacji Bajkał telefonował, że wieczorem przybędzie dla zajęcia wsi Dostojewskaja kompanja czeskiego bataljonu szturmowego, którą trzeba będzie w południe 9. VIII. odstawić na „Sybiraku“ z Listwiennicznego do tej wsi.

Uprzedziłem kierownika warsztatów i stoczni, że należy załadować na „Sybiraka“ pełny zapas węgla i drzewa; sam zaś pojechałem do sztabu pułku czeskiego, by dowiedzieć się, jakie wiadomości o ruchu statków bolszewickich mają oddziały czeskie i białe, stojące na froncie. W sztabie nie zastałem nikogo prócz adjutanta, który mi oświadczył, że sam niedawno przyjechał z Irkucka, więc mało wie o tem; radzi mi przeto udać się do sztabu grupy czołowej, znajdującej się na st. Sludianka lub Wydrino, dokąd za godzinę odchodzi pociąg. Kiedy będzie powrotny pociąg lub lokomotywa, tego nie wie. Po krótkiej rozmowie telefonicznej, sprawdził jednak, że o ile pojadę do Sludianki zaraz, to o 9-ej wieczorem będę mógł wracać. Nie namyślając się długo, zdecydowałem się jechać.

Te nieszczęsne 95 wiorst drogi wlekliśmy się całe 6 godzin i dopiero koło 6-ej wieczorem pociąg, złożony z parowozu i 3

wagonów, stanął na st. Sludianka. Komendant stacji oświadczył mi, że sztab stoi na następnej stacji w pociągu; że o 8-ej powraca ta sama lokomotywa i wagony do Irkucka, nie mam przeto czasu, by się widzieć z dowódcą odcinka. Dowiedziałem się, że w jednym z transportów na torach stacji stoi Barnaulski pułk białych, który dopiero 2 dni temu wycofał się z frontu, gdzie był w swoim czasie ostrzeliwany przez bolszewickie okręty. Nie mając czasu do stracenia, udałem się do tego transportu.

W sztabie pułku przyjął mnie zastępca dowódcy, od którego dowiedziałem się, że były dwa wypadki, gdy bolszewicy ostrzeliwali z okrętów pozycje jego pułku. Obydwa razy bez żadnego rezultatu, nader nieudolnie; „Angara"--3" armatami, „Bajkał"-jedną—6", która widocznie ustawiona jest na przodzie statku na szynach pokładu pociągowego w wylocie przednim toru. [1])

Jego zdaniem, jest to działo lądowe, o czem świadczyć mogło by to, że pociski są bardzo krótkie; jeden z nich znaleziono niewybuchnięty. Strzelano granatami. Co się zaś tyczy 3 armat na „Angarze", to strzelały one i granatani i szrapnelami; widoczny jest brak fachowej obsługi przy tych działach: szrapnele pękały gdzieś w niebiosach, dystansowanie było niżej krytyki; oba statki trzymały się zawsze w odległości 4000—5000 m. „Mało dbaliśmy o tego straszaka; tylko „braciom" zdawało się, że to poważny wróg i jeżeli kto twierdzi, że ogień ten przeszkadza w jakikolwiek sposób naszemu ruchowi naprzód, ten może to mówić tylko umyślnie. Ręczę panu, że ani jednego oficera tam niema, bo by się nie bali naszych 3" armatek, mając, jak „Angara", szybkość do 18 wiorst na godzinę." Zapytany, czy często widywano okręty te w ruchu na jeziorze, odparł, że poza temi 2 wypadkami ostrzeliwania, widział tylko raz „Angarę" samą, krążącą wprost st. Tanchaj niedaleko od brzegu. O ile mu wiadomo, oba statki bolszewickie mają stałą podstawę w Mysowoj, chociaż przy jasnej pogodzie widać było kominy „Bajkału" kilka razy w Tanchaju.

Takich tylko informacyj mogłem tu zasięgnąć. Okazało się, że nikt dotąd nie zarządził stałej obserwacji jeziora, zarówno na zachodnim jego brzegu, jak i na południowym, aczkolwiek obydwa były już od 2 tygodni w posiadaniu Czechów, i pomimo, że okręty bolszewickie były postrachem dla nich, co uwydatniało się w komunikatach sztabu, dawanych do prasy.

---

[1]) „Bajkał" był używany do przewożenia przez jezioro pociągów kolejowych, to też posiadał wzdłuż pokładu tor.

St. Sludzianka przedstawiała wówczas arcyzabawne zbiorowisko trzech kategoryj wojskowych, zasadniczo od siebie różniących się ubiorem, nastrojem i wyglądem.

Panowie sytuacji—Czesi—w nowiutkich mundurach rosyjskich z kątami oznaczającemi stopnie na tarczach, ponaszywanych na rękawy—rzekł byś: wzięli od Rosjan krój, a od dowborczyków—odznaki, nie dodawszy nic swego, prócz wymalowanych żółtą farbą kielichów z promienną hostją. Dobrze odżywieni i wymyci, mieli na twarzach wielką pewność siebie; nowokreowani chorążowie i porucznicy zdążyli już dopasować mundury zdobyte w byłych rosyjskich intendenturach na wielkim syberyjskim szlaku.

„Biali", którzy tworzyli całe pułki oficerskie, byli w zniszczonej odzieży; zaniedbane zarosty i zapadłe policzki, świecące się oczy—świadczyły wymownie, że ci oficerowie—szeregowi gnani są tylko żądzą zemsty i tylko w imię jej znoszą sytuację nie gospodarzy we własnym kraju, lecz oddziału przykomenderowanego do ...byłych własnych jeńców, którzy mieli większy zmysł ogranizacyjny, a którym przyświecała przecież jeszcze jakaś idea. Młodsi nie wydali mi się tak przygnębionymi jak starsi, w stopniach kapitanów, których było mnóstwo. Ci ostatni nie salutowali wcale Czechów i w oczach ich na widok każdego napotkanego „brata-praporčika" malował się źle ukryty wstręt i gniew. Nigdzie nie widziałem tak jaskrawo zarysowanej paradoksalnej niewspółmierności skojarzenia ówczesnych sprzymierzeńców antybolszewickich.

Trzecią kategorją tej masy żołnierskiej byli jeńcy wojenni—Niemcy i Madjarzy. Byli to ostatni parjasi, potrzebni tylko do pracy ciężkiej, bydło robocze, o którem nie myślał nikt; musieli pracować, nie troszczył się o to, co będą jedli, jak będą spać i w co się odzieją. Te cienie ludzkie, ubrane w strzępy, noszące niektóre cechy mundurów niemieckich i austrjackich, snuły się tu i owdzie, zbite w gromady liczące po 30—40 osobników, pilnowane, bądź przy robocie assenizacyjnej, bądź przy ładowaniu, przez jednego eleganckiego Czecha.

Na moją uwagę o okropnym wyglądzie kupy podobnych ludzi, naprawiających plant kolejowy, idący ze mną kapitan białogwardzista odrzekł, że jego zdaniem—eleganccy Czesi, przedstawiają tę samą wartość a, że się ich toleruje—to nieszczęście, które chyba minie!

Do Listwiennicznego wróciłem późno w nocy. S. był już powrócił z Irkucka. Nie zdążyłem ułożyć się do snu, gdy nadbiegł

ordynans kozackiego „chorunżego“ i zameldował, że z przystani widać „Angarę“. Ubrałem się więc szybko i wraz z S. wyszliśmy na brzeg.

Rzeczywiście, w świetle księżyca, na NO, widać było sylwetkę okrętu i 2 kominy. Okręt płynął w kierunku SO, trzymając się odległości 2—2½ mil morsk. od brzegu.

Aczkolwiek świateł w podstawie było pełno—nie strzelała do nas—musiała widać prowadzić rozpoznanie. I mnie i S. jednocześnie wyrwało się pytanie:—czemu właściwie ten statek nie prowadzi nigdy rozpoznania w dzień? Mimowoli musieliśmy powziąć podejrzenie, że albo załoga jego jest niepewna i nie puszczają jej na tę stronę umyślnie, by nie dać łatwej okazji do poddania się — albo też statek używany jest specjalnie do przewożenia na tę stronę partyj zwiadowczych. Po jakimś kwandransie sylwetka znikła w ciemnościach—my zaś, po sprawdzeniu pogotowia baterji na stacji Bajkał, poszliśmy spać.

Dnia 9/VIII zrana „Sybirak“ był już gotów do drogi.

Aby przekonać się, czy bolszewicy patrolują jezioro, zaproponowałem S., że udam się sam na tym stateczku wraz z kompanją Czechów do wsi Dostojewskaja a w powrotnej drodze wypłynę na środek jeziora, aby znaleźć się o 8—10 mil morsk. od Mysowej i Tanchaju; potem podążę wprost na Listwiennicznoje; mając jedną 3″ armatę polową na rufie, mogę się z zupełnem powodzeniem odstrzeliwać „Angarze“, gdyby ta zechciała mię gonić, bo i ona ma tylko 1 podobną armatkę na dziobie; nie należało bowiem przypuszczać, że zdoła mnie ona prześcignąć i wziąć w ogień 2-ch armat, skoro początkowa odległość będzie około 8 mil morskich.

Żadnych nowych statków z Irkucka S. nie przyprowadził ze sobą; przybyły już podobno tam z dolnej Angary 2 kołowce, lecz są bez załóg, więc S. musi znowu wracać do Irkucka, a załogi wziąć ze sobą.

Co zaś do sił, które miały być przewiezione na wschodnią stronę jeziora, to, aczkolwiek nie było jeszcze ostatecznej decyzji, miały one liczyć 800 ludzi piechoty, sotnię kozacką i ½ baterji dział 3″. Rzecz oczywista, że bez pomocy przynajmniej jednego jeszcze kołowca — z samym „Sybirakiem“—nie odholowalibyśmy na tamtą stronę nawet na 2 wielkich berlinkach takiej ilości ludzi i koni.

S. przed południem odjechał do Irkucka, ja zaś o 12-ej byłem już na pokładzie „Sybiraka“, gdzie była już załadowaną kompanja Czechów w sile 86 ludzi z 2 oficerami.

Pogoda tego dnia była zupełnie jasna i słoneczna, horyzont wyraźny.

Kazałem palić w kotle wyłącznie suchem drzewem, aby nie było dymu i aby przez to, zanim nie wyruszymy w powrotną drogę, nie wzbudzić czujności bolszewickiej. Spoglądając na ogromne szczyty na wschodnim brzegu jeziora w kierunku Kabańska, wciąż miałem w myśli to—jak łatwo wiedzieć można wszystko, co się u nas dzieje—i że, gdyby po tamtej stronie jeziora był inny wróg, nie owa banda, z pewnością znajdujący się tam oficer układałby w myśli plan łatwego złowienia nieoględnego stateczku, który waży się w biały dzień wysuwać się poza podstawę, rozporządzając 8-wiorstową szybkością, gdy wróg ma 18...

Przyglądając się „braterskiej“ kompanji na moim pokładzie, myślałem też, że gdyby po przeciwnej stronie było coś choćby podobnego do wojska—ci moi pupile nie mieliby zapewne pretensji do wojaczki, natomiast pozostawaliby nadal czemś podobnem do oglądanych wczoraj Madjarów i Niemców.

Było około godziny 4-ej, gdym wyładował kompanję czeską na ląd. Zostało mi na pokładzie jedno 3" działo i 9 ludzi z podoficerem. Natychmiast oddaliłem się od brzegu, zmierzając na O, ku środkowi jeziora, w kierunku na środek brzegu pomiędzy Mysowaja i Tanchajem.

Sternik kołowca, siwy starzec i stary żeglarz, po kwadransie podobnej jazdy wyczuł, o co mi chodzi, i odrazu zaczął zdradzać wielkie zdenerwowanie. Kilku ludzi z załogi również co chwila wyglądało z luki maszynowej. A nie upłynęło i godziny, gdy podoficer Czech z całą pewnością siebie zwrócił się do mnie z pytaniem, dlaczego płyniemy na tamtą stronę. Aczkolwiek mieszał język czeski z rosyjskim, zrozumiałem, że oświadcza mi, iż jego „bracia“ nie są wcale nastrojeni do staczania walki, jeżeli nie wiedzą, po co ich posłano. Jak umiałem wytłomaczyłem mu, że jeżeli im ich władze nie powiedziały, po co ich wysyłają, to teraz za daleko, by te władze pytać — a jedyną dla nich władzą tutaj jestem ja i mają mnie słuchać; jeżeli zaś jawnie boją się wypełnić mój rozkaz, to czekam wyraźnego meldunku o tem i wracam do Listwiennicznego, a tam będę z niemi miał dalszą rozmowę.

Prawie pół godziny jeszcze „bracia“ naradzali się — co robić; tymczasem byliśmy już blisko brzegu i Mysowaja była dobrze widoczna. Cały „Bajkał“ aż do pokładu widniał nad horyzontem za przystaniami. Z żadnego komina nie unosił się dym; musiał być bez pary. Pewien rodzaj niepokoju ogarniał mnie na myśl,

że nigdzie — ani w Mysowej, ani w Tanchaju nie widać „Angary", podczas, gdy nie ulegało kwestji, że od ubiegłej nocy musi ona gdzieś krążyć po jeziorze.

Jeżeli ja widzę „Bajkał" — z jego pokładu nie mogą mnie nie widzieć; skoro nie mają zamiaru mnie ścigać — dalsze moje zwiady są bezcelowe. Kazałem zmienić kierunek na WSW i, ku wielkiemu zadowoleniu sternika i Czechów, skierowałem „Sybiraka" wprost na Listwiennicznoje.

Było już zupełnie ciemno, gdym zbliżał się do podstawy.

Zapomniałem, że mój wyjazd na zwiady wcale nie był zakomunikowany „chorunżemu". Pamiętając dobrze, jakie wrażenie wywierała każdorazowo „Angara" przy swem zbliżeniu do Listwiennicznego, kazałem zapalić światła pozycyjne. To zapobiegło, jak się dowiedziałem po wylądowaniu, kilku salwom, które już miał dać „uriadnik", wezwany na przystań na wieść o zbliżaniu się jakiegoś okrętu z podejrzanej strony.

Ostatnie przygotowania i załadowanie desantu.

Wiadomości, które przywiózł ze sobą S. z Irkucka z głównego sztabu o stanie bolszewików na wschodnim brzegu, potwierdzały w zupełności moje przypuszczenie, że na okrętach nie mają oni oficerów, a jakiekolwiek zwiady lub obserwacja jeziora nie istnieją u nich wcale. Co do terminu—to nakazano mu śpieszyć się jak najprędzej z przygotowaniami, wyznaczając prowizoryczną datę przerzucenia wojsk na 12. VIII.

W tym dniu wyznaczone oddziały miały zgromadzić się na st. Bajkał i w Listwiennicznem.

S. przyprowadził ze sobą rzeczywiście 2 holowniki kołowe rzeczne (nazw nie pamiętam, nosiły one miana jakichś filarów socjalizmu), z nich jeden o znacznie niższej burcie i lepszych maszynach, niż „Sybirak", drugi z kotłami w takim stanie, że było wątpliwem, czy podstawa zdoła naprawić je w ciągu 3—4 dni, które nam jeszcze pozostawały. Dowiedziałem się też od S., że projekt składu sił, które mają być przewiezione na tamtą stronę, nie uległ zasadniczej zmianie.

Odbyliśmy z S. dłuższą naradę.

Wypowiedziałem zdanie, iż jestem zupełnie przekonany o tem, że z 2 statków bolszewickich, tak groźnych dla nas, „Bajkał" z całą pewnością jest dzięki dezorganizacji lub innym powodom

zupełnie niezdolny do akcji, ponieważ nic o jego ruchach nie słychać już od tygodnia. Co zaś do „Angary“—nie jestem tego pewien, bo bądź co bądź krąży ona po jeziorze. To też należałoby przed przewożeniem oddział desantowy sprowokować ją w jakikolwiek sposób i zaatakować ogniem 3″ armat, które mielibyśmy przy zamierzonym wypadzie naszych 2 okrętów na tamtą stronę—bądź też wysłać do bolszewików agitatora, któryby zbadał, jaka załoga jest na tym statku i czy będzie ona działała, a następnie, by ową załogę namówił do dobrowolnego poddania się. Przy tak znacznej ilości bolszewików ukrytych w samej podstawie nie byłoby to trudnem. W mojem przekonaniu bowiem—iść w 2 statki z całym taborem holowanych berlinek—przy niepewności, czy statek—posiadający szybkość 18 km na godz., gdy nasze mieć będą 4—5 maximum—nie urządzi nam niespodzianki—było conajmniej lekkomyślnością. Wczorajsze zachowanie się Czechów na „Sybiraku“ było miarodajnem dla przypuszczalnego nastroju 1000 blisko ludzi, którzy będą przewożeni na berlinkach. Zresztą—gdyby w drodze na tamtą stronę desant nie był nawet wcale atakowany—co będzie, jeżeli akcja oskrzydlenia nie zastraszy bolszewików i jeżeli zdobędą się na wysłanie z pomocą któregokolwiek z okrętów, widząc, że to ich ostatnia stawka?

S. zgodził się zupełnie z memi przypuszczeniami. Powiedział mi jednak, że płk. Gajda postanowił wyprawę uskutecznić za wszelką cenę, zatem wydaje się bardzo problematycznem, czy zgodzi się na jakąkolwiek zwłokę. Dodał jeszcze, że w całym czeskim sztabie chyba tylko pułkownik Uszakow ocenia sytuację—reszta ma zielone pojęcie o tem, co znaczy podobna wyprawa i jak łatwo unicestwia się podobne zamiary.

Powiedział mi też, że Czesi odnaleźli jeszcze 2 oficerów marynarki—miczmanów (podporuczników): hrabiego K. i S., którzy jutro zostaną przysłani do naszej dyspozycji.

Sporządziliśmy wspólnie plan załadowania.

Według planu sztabu czeskiego miało być przerzucone na wschodni brzeg jeziora:

1. Czeski bataljon szturmowy 300 ludzi, 6 koni, 2 k.m.
2. Barnaulski pułk białych 400 „ 8 „ 2 „
3. Sotnia kozaków Irkuckich 80 „ 82 „ 1 „
4. 2 armaty 4″8—na berlince.
5. 2 armaty 3″—na statkach.

Tabor, którym rozporządzaliśmy, postanowiliśmy przydzielić wojsku w sposób następujący:

Każdy z 2 holujących statków weźmie na pokład po kompanji piechoty—do 100 ludzi, oraz sztaby. Sotnię kozacką przewieziemy tylko w tym wypadku, jeżeli trzeci holownik zostanie przez podstawę należycie naprawiony.

Każdy ze statków holować będzie po 1 wielkiej i 2 małe berlinki. Berlinki zostaną załadowane jak następuje:

100 ludzi bataljonu szturmowego wraz z kuchniami— na 1 dużą berlinkę;

200 ludzi pułku Barnaulskiego wraz z kuchniami—na 2 małe berlinki;

200 ludzi pułku Barnaulskiego wraz 4″,8 armatami—na 1 dużą berlinkę;

Kuchnie pułku Barnaulskiego, wszystkie konie i żywność załadowane będą na pozostałe dwie berlinki.

Z Irkucka należy wziąć jeszcze jedną berlinkę odkrytą dla koni sotni kozackiej, na wypadek, jeżeli koniecznie trzeba będzie ją przewieźć.

W ten sposób jedna z dużych berlinek miałaby na sobie artylerję i 200 ludzi. Oczywiście — w tych warunkach armaty miałyby bardzo trudną robotę, bo strzelanie wśród mrowia ludzkiego wydało się nam bardzo wątpliwem.

Kierownik podstawy i warsztatów zdążył już przeprowadzić na wszystkich berlinkach konieczne ciesielskie roboty — pokład jednej został potężnie wzmocniony pod platformami dla 4″,8 dział porobiono z desek bardzo dowcipne przystanie, wraz ze stojakami do ustawiania ich w wodzie, tak, iż każda berlinka miała 10 metrów pomostu szerokiego na 1½ metra dla wyładowywania bądź ludzi, bądź koni. Nie zostały sporządzone jedynie miejsca dla koni na berlince z Irkucka, która miała dopiero nadejść.

Zaznaczyłem S., że uważam, iż wszystkie punkty naszego paktu wypełniłem, o ile się to dało, i że proszę o dalsze dyspozycje; nadmieniłem przy tej okazji, ze skoro ma on otrzymać jeszcze 2 młodszych oficerów — będzie nas tu aż nadto dosyć — więc, że ja mogę, właściwie mówiąc, spokojnie odejść. Na to S. odparł, że za nic nie chce mnie puścić, oraz, że ppułkownikowi U. szczególnie chodzi o mnie, ponieważ sam mnie skooptował, i że wczoraj jeszcze nalegał ponownie, by mnie zatrzymać do końca operacji. Nie miałem, co prawda, wielkiej ochoty do dalszego pozostawania i brania udziału w podobnem przedsięwzięciu, które od początku do końca raziło mnie brakiem czegoś wojskowego; trapiła mnie wciąż myśl, że robimy wszystko od

a do z wbrew elementarnym wymaganiom techniki i zasadom wojny morskiej. Jednak zgodziłem się zostać w mej dotychczasowej roli, ze względu na sympatję dla ppłk. U., który był filarem wojskowym całej operacji czeskiej od początku aż do dnia tragicznego zgonu, zarówno jak i dla S., który był mym kolegą z Dalekiego Wschodu i patrjotą, dla którego żywiłem szacunek.

Do dnia 12/VIII panowała w podstawie zupełna cisza; przygotowywano jedynie berlinki, na gwałt czyszczono kocioł w rzecznym holowniku, który, jak wspomniałem, miał przewieźć sotnię kozacką.

Korzystając z parodniowej przerwy, S. czynił ostatnie zarządzenia w sprawie skompletowania odpowiedniej liczby załogi z pośród robotników podstawy i ochotników z Irkucka; wraz z kierownikiem podstawy i warsztatów przerabiał berlinki. Ja zaś miałem czas zupełnie wolny i mogłem parę dni zająć się zwiadami na jeziorze.

Ile razy odwiedzałem wzgórza 715 i 685 — w ciągu 3 dni — nie widziałem sam, ani też nie otrzymywałem meldunku od obserwatorów o jakimkolwiek ruchu statków bolszewickich.

11/VIII udałem się na południowe wybrzeże, by osiągnąć szczyt 1120, skąd mogłem dobrze obserwować, mając szkła, które dostałem od jednego z oficerów czeskich. Rezultat był ten sam: chociaż port cały było doskonale widać — nie dostrzegłem w nim żadnego okrętu, a 4 kominy „Bajkału“, sterczące z Mysowoj, jak były, tak i pozostały bez dymu. Wspomnę tu o pewnej ciekawej obserwacji, którą miałem możność dokonać, dzięki ogromnemu horyzontowi widocznemu z tego szczytu. Gdym przebiegł okiem uzbrojonem w szkła plant kolei od st. Tanchaj do st. Wydrino — w pewnej chwili, akurat w polu 12-o krotnych szkieł, dostrzegłem silny wybuch. Nie odejmując szkieł od oka, zacząłem liczyć półsekundy, jak podczas obserwacji wysokości słonecznych, a następnie wydobyłem zegarek i, porzuciwszy szkła, oczekiwałem nadejścia odgłosu detonacji. Ilość sekund pomnożona przez 339 m dała mi miarę odległości, którą zapisałem, a gdym odległość tę określił na mapie—wskazywała ona pewien mostek kolejowy. Po powrocie do sztabu pułku na st. Bajkał spytałem czeskiego oficera, dla sprawdzenia mego przypuszczenia, czy to ten właśnie mostek wysadzili w powietrze i otrzymałem odpowiedź, że parę godzin temu wymieniono mu

telefonicznie ten właśnie most! W dniu tym, przy absolutnym spokoju atmosfery, teorja najzupełniej zgodziła się z praktyką.

Tegoż dnia miałem przygodę, która napełniła mnie niechęcią do wojsk czeskich, a która spowodowała mą decyzję ostatecznego umycia rąk od całej tej wyprawy i sprawy.

Gdym ze wzgórza 1120 wracał do st. Bajkał, gdzie stał sztab pułku czeskiego, spotkałem na torach kolei o jakie pół km od stacji 2 czeskich żołnierzy, prowadzących jeńca Madjara — sądząc ze wszystkiego — na śmierć. Jeden z Czechów miał w ręku pętlę sznurową, która już była zarzucona na szyję ofiary, a zaciśnięta tak mocno, że oczy biedaka wylazły z orbit, a piana pokrywała zsiniałe wargi. Jeniec chwiał się na nogach — Czesi popędzali go razami kolb w plecy. Widok ten musiał być mocno wstrętny, skoro idący za mną kozak, który towarzyszył mi w wyprawie, z oburzeniem bąknął: „żiwodiory"! Zatrzymałem tych ludzi, a przystąpiwszy do Czecha, wymownym gestem zażądałem puszczenia pętli. Zamiast usłuchania mego rozkazu, ten „brat"—najspokojniej zatrzymał ofiarę, cisnąc sznur równie mocno i jął mi wymyślać za bronienia... złodziei-Madjarów. Oczywiście — otrzymał odemnie porządny raz w dolną szczękę, tak iż się zatoczył i padł, puszczając sznur. Gdy się podniósł z ziemi, chciał się na mnie rzucić z bagnetem, lecz skierowana nań lśniąca lufa browninga powstrzymała jego impet. Jego towarzysz, widząc zdecydowaną postawę kozaka, który zrzucił natychmiast karabin z pleców, nie wmieszał się, a stał, jak głupi... zaś nieszczęsny Madjar, siedząc na ziemi z nadbiegłemi krwią oczyma, nie wiedział widać, co ma wogóle robić.

Kazałem obu Czechom iść przedemną do sztabu pułku—co też najspokojniej wykonali.

Jakież było moje zdumienie, gdy „brat—praporčik", jedyny oficer, którego znalazłem w sztabie, wyraził zdziwienie, że ja w tym wypadku interwenjowałem; a już wszelka cierpliwość opuściła mnie, gdy tłum braterski, złożony z kucharzy i pisarzy wagonu sztabowego, zwrócił się do oficera, grożąc karabinami „bratu—praporčikowi", z żądaniem bym został im wydany!!!

Nie chcąc robić użytku z broni, aczkolwiek oburzony kozak bardzo mnie o to prosił, zapowiedziałem „praporčikowi", że jeżeli natychmiast sam nie odbierze swym podwładnym karabinów, to uczynię to ja z kozakiem, i wtedy będzie większa jeszcze awantura. Nieszczęsny „brat" długo łajał swych podwładnych i był przez nich łajany, jednak zdołał przekonać owe bractwo słowiańskie, że lepiej nie robić awantury, bo kozak zajadły, a „sakramencki oficer" bardzo zły... Gdyśmy odjeżdżali na motorówce ku Listwiennicznemu, dano do nas z przystani strzał, który chybił, lecz mówił mi namacalnie o stanie dyscypliny w obozie „zwycięzców syberyjskich".

12/VIII oddziały przeznaczone do wyprawy zostały zgromadzone na st. Bajkał. Artylerja i pułk Barnaulski pozostały na stacji, zaś bataljon szturmowy czeski przewieźliśmy do Listwiennicznego. Załadowanie miało odbyć się tegoż dnia; z powodu jednak nieprzybycia dowódcy wyprawy, którym był sam ppłk. U. i który miał osobiście, po odbyciu narady, wziąć udział w tej akcji, odłożono rzecz całą do dnia następnego.

Ppułkownik U. przybył 13.VIII z rana.

Byłem obecny na naradzie, którą odbył z S. i kierownikiem podstawy i warsztatów. Widząc mnie, przywitał się serdecznie i wyraził wnet ubolewanie z powodu zajścia, o którem się dowiedział... Szef sztabu wojsk czeskich nie poskąpił tym razem słów potępienia dla swych pupili i wyraził się nawet, że gdyby nie to, iż służąc ich sprawie—służy pośrednio i ojczyźnie,—sam byłby dawno nie wytrzymał z podobnem wojskiem.

Dowiedzieliśmy się, że w dniu, gdy desant stanie na tamtej stronie—nacisk na Tanchaj od st. Murino będzie ze strony Czechów jak najsilniejszy. Siły bolszewickie obliczają na 16.000 bagnetów z 36 polowemi, ośmiu—4″,8 i dwiema 6″ armatami; to zaś, co ma nacierać z frontu—liczy około 8.000 bagnetów przy 18 działach polowych i dwóch 4″, 8.

Co do nastroju w obozie wroga, to U. twierdził, że szerzy się tam dezercja na wielką skalę, szczególnie zaś wśród zmobilizowanych Niemców i Madjarów, którzy pomimo lat niewoli nie stracili poczucia i zmysłu organizacyjnego i wyczuwają smutny finał.

Znalazłem sposobność, by porozmawiać z U. w cztery oczy.

Spytałem go, czy podziela on optymistyczny pogląd na stan rzeczy dzisiejszego swego pupila i zwierzchnika — Gajdy, wczorajszego „praporszczyka“ (chorążego) jeńca, a dziś z Bożej łaski „pułkownika“ i dowódcy—i jak się czuje wśród tego niesfornego wojska—on—stary zawodowy oficer i Rosjanin!

U., z właściwą starym rosyjskim sztabowcom przezornością, wyczuwając delikatność mych pytań, odparł:

„Rozumie pan—dziś czasy są nienormalne; ustalone wartości ulegają zmianom... to też i sądy o operacjach i sposobach ich przeprowadzania powinny być odmienne od tych, do których przywykliśmy. Jestem absolutnie pewien powodzenia, a to dlatego—że tym siłom, któremi fachowo dziś kieruję, aczkolwiek dalekim od doskonałości—przyświeca jakaś idea, której tamtej zbieraninie, na wschodnim brzegu jeziora, brak absolutny. Bo, co może łączyć Rosjanina, Madjara i Niemca—jeżeli nie chęć grabieży? Przytem, my jesteśmy wojskiem—takiem, czy innem—gdy tamto jest luźną bandą. U nas—są chorążowie—tam, w najlep-

szym wypadku, feldfeble. Pan mi mówi o Gajdzie. Zapewne—to „praporszczyk.“ Ale jest on uosobieniem dziwacznego pomysłu i dziwnej energji kilkutysięcznej masy, która już wiele zdziałała, jak się pan sam miał możność przekonać. Pan twierdzi, że operacja, którą mamy za dni parę wykonać—to wzór, to lekcja—„jak się robić nie powinno“. Zgoda—ale według zasad, do których przywykliśmy. A ta masa, którą ja dowodzę—nie zna żadnych zasad... gra vá banque i tyle. I wygra. Zobaczy pan. Wygra chociażby dla tego, że ona naciera — a nacierać — to najlepszy sposób w każdej operacji.... Jeżeli panu chodzi o mój osobisty stan wewnętrzny—to mogę panu powiedzieć tylko jedno—że jest on jak najgorszy. Przecie—tam—ci „bolszewicy“ to Rosjanie—gdy ja kieruję Czechami. Ale dziś trudno powiedzieć—kto więcej przed Rosją, przed ojczyzną, grzeszy—czy ci, co się łączą z Czechami przeciw Rosjanom, czy ci co się łączą z Niem- i Madjarami — przeciw Czechom i Rosjanom... To tragedja każdej rosyjskiej duszy. Nie widzę wyjścia. Myślę, że nikt dziś nad nami, ani nad nimi sądu nie wyda—dopiero w dalekiej przyszłości uczyni to historja.

Zresztą, zwycięzców nie sądzą. Jeżeli zwyciężymy — słuszność będzie po naszej stronie i w historji.

Zapewne — ciężko mi pod jednym względem—a ten wzgląd jest łatwo streścić: jestem, jakby jeden dorosły wśród gromady dzieci—pełnych dobrej wiary i naiwności. Mimowoli muszę się naginać do ich oryginalnych poglądów na strategję, taktykę i metody.

I ja i pan—obaj myśmy nie Czesi...

A jednak—muszę im przyznać, że to naród zdrowy, w którym zmysłu organizacyjnego i popędu do zjednoczenia nie wygubiła niewola. Pod tym względem stoją oni wyżej o całe niebo i od nas i od was—Polaków. Wszak was w Rosji było 3 razy tyle—i w wojsku, nie jeńców w obozach—a coście osiągnęli? Zebraliście zaledwie 8.000 bagnetów w korpusie Dowbora. Mówmy szczerze—i u nas i u was był podział na prawicę i lewicę—gdy tu jest jedna i sama tylko lewica. To lud chłopski—nie mają oni ani klasy panów, ani klasy inteligencji—są zdrową masą ludową, zdolną do działania w kupie. I osiągną swój cel, zobaczy pan...“

Nie miałem możności kontynuowania tej ciekawej rozmowy, gdyż narada została podjęta dalej.

Jako punkt wyładowania wybrano niski brzeg jeziora pod monastyrem Posolskaja, skąd było zaledwie kilka kilometrów do plantu kolei i stacji Bojarskaja, w miejscu, gdzie linja kolejowa odchyla się od brzegu jeziora w głąb kraju ku Wierchnieudinskowi.

Kozaków postanowiono przewieźć. Artylerja miała pozostać na berlinkach i statkach. Gdy S. spytał, jaka będzie rola tych ostatnich po wylądowaniu wojska, U. odparł, że zdecyduje o tem

dopiero po wylądowaniu. „Nie myślę jednak—rzekł—by wasza pomoc była poza chwilą lądowania potrzebną... Abyśmy tylko pokazali się na kolei z tyłu tej bandy—rozsypie się ona natychmiast.

Po zakończeniu narady U. dziękował mi za współpracę i spytał mnie, co zamierzam czynić wobec dojścia wyprawy do skutku. Odparłem, że nie mam żadnego życzenia—prócz jednego, t. j. zobaczyć, jakie będą tego wszystkiego wyniki. Gdy się jednak wyraził, iż, jeżeli będę się przeprawiał na tamtą stronę, to muszę koniecznie objąć jakieś dowództwo—czy to statkiem, czy łącznością—odparłem kategorycznie, że się od tego po dwóch próbach dyscypliny czeskiej—uchylam. Prosił mię tedy U., bym został w Listwiennicznem i prowadził ścisłą obserwację jeziora podczas ich wyprawy, by dać możność natychmiastowego zlikwidowania wyprawy i powrotu do podstawy, o ile „Angara“ i „Bajkał“ podejmą jakąś akcję i podczas nieobecności wojska sprobują napadu na Listwiennicznoje. Czas swego pobytu na tamtej stronie określił na tydzień, 10 dni. Pozostawi mi jedno 3″ działo do obrony i wyda dyspozycję, by kompanja przy sztabie pułku na st. Bajkał była w stałem pogotowiu, a dowódcy kompanji nakaże słuchać moich „rad“. Motorówka „Bajkalczyk“ będzie do mego rozporządzenia. Na te warunki przystałem.

14. VIII załadowano wojska. Odbyła się ceremonja podniesienia specjalnie uszytych na tę fetę flag św. Andrzeja[1]). Nie brałem w niej, rzecz oczywista, żadnego udziału, przyglądając się temu oryginalnemu świętu z balkonu domu, gdzie miałem pokój.

Przyniesiono mi szumny rozkaz Gajdy, nawoływujący wojska do zbiorowego wysiłku. Data uderzenia była w nim przewidzianą na 16. VIII. Pamiętając dobrze podobny rozkaz Radko-Dmitrjewa przed nieudaną ofensywą pod Rygą w lipcu 1916 r., pomyślałem sobie, że i w tem wojsku zasada tajemnicy nie jest wcale uwzględnioną—a robi się zbyt wiele dla efektu. Szczegółowe wymienianie nazwisk oficerów rosyjskich, którzy dowodzili pułkami i bataljonami, musiało by ich przecie zgubić, gdyby wyprawa nie udała się... Cały despekt dla wroga i granicząca z naiwnością pewność siebie tchnęła z tego rozkazu.

Mając dosyć czasu, ułożyłem sobie tabelkę, która utkwiła mi w pamięci:

---

[1]) Patron rosyjskiej marynarki wojennej.

Nacierający posiada:

Na wodzie:		Na lądzie:	
Statków ogółem	3 (rzecz.)	Bagnetów	8000
Berlinek	9	Dział 3″	18
Tonaż ogólny	?	Dział 4″, 8	2
Szybkość statków	4 węzły		
Dział 3″ na holownikach	2		
Dział 4″,8	2		
Bagnetów	800		

Napadnięty posiada:

Statków ogółem	5 (3 śrub.)	Bagnetów	16.000
Berlinek	25 (?)	Dział 3″	36
Tonaż ogólny	8000	„ 6″	2
Szybkość statków	10—12 węzłów	„ 4″, 8	6
Dział 3″	2		
Dział 6″	1		

Przy takiem zestawieniu—trzeba chyba święcie wierzyć, że wróg jest analfabetą morskim, by dał się zwyciężyć.

Czyż jest on do takiego stopnia zdezorganizowany, że, ujrzawszy ruch na jeziorze, nie zdobędzie się na zwykłe wysłanie „Angary“, by samą swą obecnością pokrzyżowała cały plan przeciwnika?

Przewiezienie oddziału desantowego i pogrom resztek sił bolszewickich.

Wiatr „Kultuk“, który zaczął dąć od rana 14. VIII uniemożliwił wyprawę do wieczora i dopiero o 19-ej statki i berlinki ruszyły z miejsca. Projektowana droga miała być następującą: 30 mil morsk. przy brzegu ku N, potem wprost na monastyr Posolskaja. S. był głównym kierownikiem i płynął na największym holowniku kołowym; dwaj przybyli oficerowie marynarki zostali komendantami pozostałych. Szybkość tej oryginalnej armady, składającej się z 3 kołowców i 8 berlinek, była oczywiście minimalną. Statki mogły płynąć z szybkością jakich 3—4 wiorst na godzinę. Gdy zniknęły w ciemnościach, pomyślałem sobie—jak prostem byłoby dla przeciwnika wysłać „Angarę“ o zmroku i kazać jej spatrolować wybrzeże. Samo zjawienie się podobnego statku w pobliżu karawany, którą prowadził S., musiałoby unicestwić cały zamiar, bez wystrzału nawet. Bo mając 18 wiorst szybkości, można było z karawaną rozprawić się samym uderzeniem dzioba.

Wzmocniłem obserwację.

Na wzgórzu 685 miałem tym razem telefon, a na samym brzegu rozciągnąłem piesze placówki. Zabawnem było, gdy najdalej wysunięta na północ placówka zameldowała mi, że widzi jakieś światła przy brzegu w kierunku N — oczywiście były to jeszcze nasze statki.

Od wczesnego rana 15. VIII byłem na nogach. Udałem się na punkt obserwacyjny osobiście, lecz atmosfera była zbyt mało przezroczysta. Gdzieś daleko na tamtym brzegu i bardziej ku południowi słychać było kanonadę, zresztą niezbyt silną.

Cały dzień 15. VIII upłynął bez wieści o tem, co się stało z naszym desantem.

16. VIII również brak było wszelkich wiadomości. Horyzont był niewyraźny i wiatr dął od nas.

W nocy z 15. VIII na 16. VIII otrzymałem nagły meldunek, że z tamtej strony jeziora przypłynęła łódź tubylcza i w niej 5 zbiegów z Barguzinu. Kazałem ich przyprowadzić do siebie, by się czegoś o tem, co się na wschodnim brzegu dzieje, dowiedzieć. Okazało się, że jest to grupa topografów wojskowych, wysłanych jeszcze w okresie przed rządami bolszewickiemi. Podobno płynęli na łodzi 4 dni, skradając się wzdłuż naszego wybrzeża, a ostateczny głód skłonił ich do wylądowania koło Listwiennicznego. Nie mieli żadnego pojęcią o desancie, ani wogóle o sytuacji, bo o ruchu czeskim słyszeli tylko pogłoski—to też na samą wieść o tem, że zachodni brzeg nie jest już czerwony—poszli na chybił—trafił.

Dopiero około 8-ej rano 17. VIII dano mi znać, że z przystani widzą „Sybiraka" i 2 berlinki, przezeń holowane.

Gdy statek zbliżył się do przystani, niezwłocznie powitałem S., który flegmatycznie, paląc fajkę, rzucił mi jeszcze przed przywitaniem: „Wszystko skończyło się dobrze".

Z ust jego dowiedziałem się, że statki z berlinkami popłynęły tylko 25 km na północ od podstawy, przenocowały spokojnie pod brzegiem, a dnia następnego, bez żadnego trudu dążąc wprost na monastyr Posolskij, płynęły bez przeszkody całe 8 godzin, aż stanęły w oznaczonem miejscu. Wojska wysiadły na ląd w zupełnym porządku, kozacy nieco później, po ustawieniu schodni. Bez żadnej przeszkody piechota doszła do plantu kolei i zaczęła niszczyć tor, w czem przeszkodził jej narazie pociąg pancerny

S. dał ppłk. Uszakowowi miczmana hr. K., jako łącznika, i otrzymał przez niego zlecenie zostawienia jeden statek z 2 berlinkami przy brzegu, popłynięcia zaś z resztą—t. j. z „Sybirakiem“ i większym holownikiem rzecznym z berlinką, na której stały 4", 8 armaty—wzdłuż brzegu celem dywersji przed Mysowaja.

Mając podobne zlecenie S. natychmiast wyruszył i około godz. 16-ej zbliżył się o 4½ km do głównej podstawy bolszewickiej. Zjawienie się 2 statków z ogromnemi flagami św. Andrzeja na masztach zmusiło „Bajkał“ do poruszenia się z miejsca. Sprobował odpłynąć z przystani i zwrócić się dziobem ku wrogowi, lecz manewr był nieudolny i statek utknął przy brzegu. Wtedy S. nakazał baterji 4“,8 dać doń kilka salw. Po drugiej salwie 2 pociski naraz ugodziły w ten łatwy i nieruchomy cel; załoga natychmiast rzuciła się do ucieczki, zostawiając okręt na pastwę losu. S. przerwał ogień. Na „Sybiraku“, który miał jedno 3“ działo, efekt ognia 4“,8 baterji wywołał chęć rywalizacji; wbrew rozkazowi S. oficer czeski, który był na tym statku, zaczął ostrzeliwać porzucony przez załogę okręt granatami — widocznie zapalającego typu. Po paru strzałach celnych na olbrzymie jeziornym wybuchł pożar, który trwał jeszcze, gdy już S. tracił m. Mysowoja z horyzontu.

Po ostrzelaniu przystani S. kazał ostrzelać gęstym ogniem samą stację, tak zapchaną pociągami, że o kilka wiorst od niej pełno było transportów. Podobno wywołało to w wojsku bolszewickiem nieopisaną panikę; jak mrowie rzuciło się ono do ucieczki na strome, rzadkiemi krzakami porosłe góry. Dopiero po półgodzinie podobnego pogromu znalazła się jakaś bolszewicka baterja, która z ukrycia zaczęła dawać ognia szrapnelami w kierunku okrętów. Gdy szrapnele te zaczęły pękać zbyt blisko, S. oddalił się; stacja i mieścina stały już w płomieniach.

Późno wieczorem tegoż dnia dowiedzieliśmy się przez telefon ze sztabu pułku czeskiego na st. Bajkał, że ofensywa rozwija się pomyślnie i że bolszewicy uciekają, niszcząc za sobą mostki, których tak wiele jest na szlaku tej kolei.

17. VIII został wzięty Tanchaj, a 18. VIII—Mysowaja.

Połączenie desantu z głównemi siłami czeskiemi nastąpiło podobno tegoż dnia.

Byłem bardzo niemile zdziwiony, gdym się dowiedział, że 16. VIII zginął tragicznie ppłk. Uszakow.

Stał się ofiarą swej zupełnej wiary w zwycięstwo.

Mianowicie, gdy według jego dyspozycji pułk Barnaulski miał już być na zgóry oznaczonym odcinku kolei, poszedł on piechotą, bez żadnej eskorty, jedynie w towarzystwie miczmana hr. K.—ku temu odcinkowi wprost przez tajgę. Widząc kilkunastu żołnierzy rosyjskich leżących przy plancie, zbliżył się ku nim niebacznie z pytaniem, gdzie dowódca pułku; szary szynel, jednakowy u obu przeciwników, zwiódł go: byli to nie swoi, lecz patrol bolszewicki. Kilka strzałów z bliskiej mety było odpowiedzią—padł trupem na miejscu. Miczman hr. K. kilkanaście godzin krył się w tajdze, zanim zdołał dotrzeć do swoich.

Brak artylerji na lądzie w oddziale desantowym dał możność kilkunastu transportom bolszewickim przedrzeć się ku Wierchnieudinskowi w oczach piechoty czeskiej i białej, która była bezradną wobec 2 pancernych pociągów, któremi rozporządzali czerwoni. Połączenia telefonicznego z oddziałem, zostawionym o $5^1/_2$ km na okręcie nie było, a dwie 4″8 armaty sam U. odesłał, by urządzić dywersję.

Na wieść o śmierci ppłk. U. — Gajda nakazał w przeciągu dnia 18. VIII nie brać jeńców. Musiało być dużo ofiar, dużo krwi bez celu przelanej w ów dzień zwycięstwa.

A zwycięstwo owo było rzeczywiście zupełne.

Droga do Czyty stała otworem, osiągnięcie łączności z Mandżurją było teraz kwestją tygodni...

Zakończenie.

W 2 tygodnie po tej wyprawie zaprosił mnie naczelnik podstawy Listwiennicznoje przez telefon z Irkucka, bym przybył obejrzeć zniszczony „Bajkał“ i pomógł mu w opracowaniu fachowego protokułu.

Ten kolos jeziora, niegdyś podstawa ruchu kolei transsyberyjskiej, palił się wewnątrz jeszcze wówczas, w pierwszych dniach września. Nawet tak solidna budowa statku nie zniosła wpływu ogromnej temperatury, spowodowanej pożarem węglowników—wszystko było jedną wielką ruiną.

W zgliszczach rozpoznałem resztki karabinów. Następnie obejrzałem armatę, ustawioną przez bolszewików na szynach u przedniego wylotu toru. Było to 6″ działo forteczne typu 78 roku na platformie bronzowej. Ta platforma była zupełnie stopioną.

Sceny podziału „zdobyczy“ długo utkwią mi w pamięci.

Z kilkudziesięciu transportów bogactw, nagrabionych przez bolszewików, intendentura „braterskiej armji“ obdzielała swoje wojska, rozprzedawała miejscowej ludności.

Tylko „biali“ sprzymierzeńcy owej armji byli tacy sami obdarci i tak samo jak zawsze nie dostali od zwycięzców nic, prócz marnych resztek...

* * *

Według *gen. R. Gajdy* („M o j e p a m ě t i“ str. 55—59) działania na wschodniem wybrzeżu Bajkału miały przebieg następujący:

Oddziały ppłk. Uszakowa wylądowały dnia 16 sierpnia o godz. 4-ej rano w pobliżu wsi Posolskaja, nie będąc zauważone przez nieprzyjaciela. Część pułku Barnaulskiego pozostała we wsi, reszta zaś ruszyła w kierunku stacji kolejowej Posolskaja, którą zajęto bez walki, rozbrajając mały oddziałek bolszewików. Ppłk. U. z siłami głównemi pozostał na stacji. Dwie kompanje pułku Barnaulskiego obsadziły tor w kierunku stacji Bojarskaja, dwie drugie ruszyły dalej w tym kierunku, w stronę nieprzyjaciela. Pierwsza kompanja 6-go pułku czeskiego obsadziła tor w kierunku Wierchnieudinska i uszkodziła go w odległości 5 km od stacji Posolskaja; idący wkrótce potem z Wierchnieudinska pociąg bolszewicki z żywnością i amunicją wykoleił się w tem miejscu i wpadł w ręce Czechów. Eskorta rozbiegła się; wzięto do niewoli dowódcę pociągu, a ppłk. U. zarządził w jego imieniu (prawdopodobnie telegraficznie lub telefonicznie) wysłania z Wierchnieudinska dalszych transportów.

Atak frontowy Czechów, pod dowództwem płk. Piepielajewa, rozpoczął się dnia 15 sierpnia o g. 10, wychodząc ze stacji Kiedrowaja w kierunku stacji Tanchaj; opór bolszewików był tu dość silny, jednak nacierający powoli posuwali się naprzód; na prawem skrzydle bataljon 6-go pułku, pod dowództwem por. Jindry, przedostał się „gęsiego“ przez gęsty las i około g. 21. zaatakował w pobliżu stacji Tanchaj posiłki bolszewickie zdążające na pozycję. Usłyszawszy strzały na tyłach, nieprzyjaciel opuścił pozycję i w popłochu wycofał się w kierunku stacji Mysowaja. St. Tanchaj została zajęta przez Czechów dn. 16 sierpnia rano, wkrótce po wylądowaniu oddziałów ppłk. U. w Posolskoj.

Tegoż dnia dwa statki czeskie, powracające wzdłuż wschodniego brzegu jeziora z Posolskoj do Listwiennicznego, ostrzelały skupione na st. Mysowaja pociągi bolszewickie, wznieciły pożar na stacji i na statku „Bajkał“. Spotęgowało to zamieszanie wśród bolszewików; opór ich był złamany; Czechom pozostawało tylko ścigać uchodzącego nieprzyjaciela.

Bolszewicy natknęli się na oddziały ppłk. U. między stacjami Bojarskaja i Posolskaja. Wysunięte kompanje pułku Barnaulskiego przepuściły 8 pociągów bolszewickich bez przeszkód, potem dopiero uszkodziły tor. Trzy następne pociągi musiały się zatrzymać; obsada zawiązała walkę z barnaulcami i zmusiła ich do odwrotu w kierunku wybrzeża. Kompanje te wycofały się aż do wsi Posolskaja.

Tymczasem dwie pozostałe kompanje 7-go pułku czeskiego zatrzymały 8 poprzednio przepuszczonych pociągów i zawiązały walkę z ich obsadą. Bol-

szewicy osiągnęli początkowo przewagę i zachodziła obawa, iż przerwą się przez linje czeskie; rano dnia 17 sierpnia barnaulcy zaczęli cofać się w kierunku st. Posolskaja; jednakże przybycie ppłk. U. z siłami głównemi pozwoliło podjąć przeciw-natarcie, w wyniku którego wszystkie pociągi poddały się.

Następnie ppłk. U. wysunął dwie kompanje bataljonu szturmowego w kierunku Wierchnieudinska, jedną kompanję pozostawił na st. Posolskaja, a sam w towarzystwie 10 szturmowców udał się na lokomotywie w kierunku dwóch wysuniętych poprzednio kompanij pułku Barnaulskiego. Kompanje te, jak wiadomo, cofnęły się już ku wybrzeżu; rozeszła się wieść, że ppłk. U. natknął się na bolszewików i został wzięty do niewoli.

Gdy wieść o tem doszła na st. Posolskaja, stojąca tam kompanja bataljonu szturmowego pod dowództwem por. Haska ruszyła w kierunku nieprzyjaciela z zamiarem odbicia ppłk. U., niebawem jednak natknęła się na kilkutysięczny oddział bolszewików i zmuszona była ustąpić. Nieprzyjaciel napierany z drugiej strony przez oddziały płk. Piepielajewa, pragnąc utorować sobie drogę do Wierchnieudinska, natarł na st. Posolskaja. Pomimo ściągnięcia wszystkich sił (także i kompanij wysłanych w kierunku Wierchnieudinska), Czechom nie udało się utrzymać na pozycji odległej o 4 km od stacji i w nocy z 17 na 18 sierpnia musieli wycofać się w kierunku wsi Posolskaja. St. Posolskaja zajęli bolszewicy, jedynie kompanja por. Haska utrzymała styczność z nieprzyjacielem. Tymczasem oddziały płk. Piepielajewa zajęły dnia 16 sierpnia o g. 8 rano st. Mysowaja; główne transporty bolszewickie były już wtedy w odległości 45 km od Mysowoj, niedaleko st. Posolskaja. Oddziały czeskie z kawalerją na czele posuwały się bezustannie naprzód, chcąc jak najszybciej nawiązać łączność z oddziałami ppłk. U.

Tegoż dnia zajęto st. Bojarskaja. Na rozjeździe nr. 19 rozproszono niewielki oddział boszewicki i zdobyto 13 pociągów. Wkrótce potem nawiązano łączność z kompanją por. Haska i rozpoczęto atak na st. Posolskaja. Po krótkiej walce stacja została zdobyta dn. 18 sierpnia o g. 10.

Operacja była skończona. Cały wschodni brzeg Bajkału znalazł się w ręku Czechów. Droga na Daleki Wschód stała otworem.

(Przypis. Red.)

PORUCZNIK ADAM PRZYBYLSKI

DZIAŁANIA 1. DYWIZJI PIECHOTY LEGJONÓW NA UKRAINIE 1920 r.

(II)

III. MARSZ NA KIJÓW.

Armja sowiecka cofała się w kierunku wschodnim bez poważniejszego oporu—siły własne, wykorzystując zwycięstwo, posuwały się za nią, zachowując inicjatywę w swym ręku.

W ramach tego ogólnego położenia działania 1. dywizji piechoty legjonów, jako działania całości, w okresie od dn. 27.IV do dn. 8.V nie zawierały bardziej wybitnych i charakterystycznych momentów.

Wobec tego i by nie stwarzać chronologicznego tylko sprawozdania z losów dywizji, ograniczam się do streszczonego wskazania tych faktów, które doprowadziły do ostatecznego rezultatu tej fazy działań, t. j. zajęcia Kijowa, rozwijając przytem szczegółowiej jedynie pewne epizody.

1. *Po zajęciu Żytomierza (26.IV—28.IV).*

W myśl rozkazu operacyjnego nr. 54 dowództwa grupy gen. Rydza-Śmigłego 1. brygada piechoty legjonów obsadzała od dn. 26.IV odcinek: rz. Teterew od m. Koszaryszcze wyłącznie do m. Bystra włącznie, dalej wzdłuż rz. Gujwa do m. Prażewo włącznie, pozostając w łączności: na prawo—z 13 brygadą piechoty, której siły główne stanęły w m. Psiszcze, na lewo z 3. brygadą jazdy w m. Korostyszew. 6. p. p. leg. (3. brygada piechoty legjonów) dwoma bataljonami zajmował Żytomierz, trzeci zaś bataljon oddał do rozporządzenia 3. brygady jazdy.

Styczność z nieprzyjacielem ograniczała się do drobnych utarczek, staczanych przez własne oddziały zwiadowcze z bandami zdemoralizowanego i zdezorganizowanego przeciwnika.

2. *Działania 3. brygady piechoty legjonów.*

Dalsze działania grupy operacyjnej zdążały do osiągnięcia linji: st. Pieszczanka (linja kol. Korosteń—Kijów)—Stawiszcze—Charlejówka i opanowania przez jazdę węzła kolejowego Fastów.

Z jednostek 1. dywizji piechoty legjonów udział w nich wzięła jedynie 3. brygada piechoty legjonów (6. p. p. leg.).

Według rozkazu operacyjnego nr. 55 dowództwa grupy, zadaniem 3. brygady piechoty legjonów było: rozpocząć dnia 29.IV o świcie akcję na m. Koczerewo, wzdłuż szosy kijowskiej, a w dalszym ciągu na m. Stawiszcze, w łączności na południe z 13. brygadą piechoty.

3. brygada jazdy miała, wychodząc tegoż dnia o świcie z m. Korostyszew, skierować się wzdłuż osi Wodotyj—Sołowjewka na Fastów.

Natarcie na m. Koczerewo i m. Stawiszcze.

W nocy z 28. na 29.IV dowódca 6. pułku piechoty legjonów zgrupował w m. Korostyszew dwa bataljony piechoty: I./6. p. p. leg., przywieziony z Żytomierza samochodami i III./6. p. p. leg., który dotychczas, wchodząc w skład 3. brygady jazdy, obsadzał przedmoście Korostyszewa, ponadto 1 baterję 1. pułku artylerji polowej legjonów; druga baterja miała nadejść później.

Dnia 29 kwietnia o godz. 7⁰⁰ ruszono naprzód dwiema kolumnami:

— I./6. p. p. leg. z 8./1. p. a. p. leg., mając dwa samochody pancerne, wzdłuż szosy,

— II./6. p. p. leg. przez Ozierany—Osowce

celem równoczesnego natarcia na m. Koczerewo.

O godz. 10^{35} straż przednia I. bataljonu, już w pobliżu m. Koczerewo, natknęła się na kolumnę nieprzyjacielską, zdążającą w kierunku zachodnim. Zaskoczony i odrzucony szybkiem uderzeniem, stawił następnie nieprzyjaciel silny opór w samej miejscowości, lecz z chwilą zorjentowania się w niebezpieczeństwie, którem groził mu manewr II. bataljonu, począł wycofywać się szosą w kierunku wschodnim.

Tymczasem II./6. p. p. leg. stanął już na osi jego odwrotu i przeszedł do natarcia. Wzięty jak gdyby w kleszcze, przeciwnik z trudem zdołał wymknąć się w kierunku południowym, pozostawiając kilkudziesięciu jeńców i dwa karabiny maszynowe.

Jeńcy pochodzą z 517. 518. i 519. pułku piechoty—jest to zatem 173. brygada z 58. dywizji piechoty.

Dowódca 6. pułku piechoty legjonów bez zwłoki nakazał dalsze natarcie na m. Stawiszcze—zbieżnym wysiłkiem trzech kolumn:

— sił głównych I. bataljonu wzdłuż szosy,
— 1. kompanji przez m. Osowce—Wysokie,
— 2. kompanji przez m. Rakowice.

Nieprzyjaciel przeciwstawił opór przedewszystkiem natarciu posuwającemu się wzdłuż szosy i opóźniał je skutecznym ogniem działowym. Zagrożony ponownie na obu skrzydłach, uciekł — i wszystkie trzy kolumny niemal równocześnie weszły do m. Stawiszcze. Jedna z nich—1. kompanja, wykorzystując powodzenie, nacierała dalej i, złamawszy szybko opór nieprzyjacielskiej straży tylnej, zajęła m. Niebylica.

Wieczorem ustaliło się następujące położenie: dowództwo 6. p. p. leg., II./6. p. p. leg. i 2./1. p. a. p. leg. w m. Koczerewo; I./6. p. p. leg. i 8./1. p. a. p. leg. w m. Stawiszcze, wysunięte placówki w m. Niebylica i Miesteczko.

Wypad na m. Jurów.

Według wiadomości, zebranych przez oddziały zwiadowcze, nieprzyjaciel po walkach w dn. 29 kwietnia wycofał się na linję Sitniki—Jurów—Zubrówka.

Dowódca 6. pułku piechoty legjonów zarządził w dn. 30 kwietnia zajęcie linji Jurów—Brusiłów celem zapewnienia sobie przepraw na rz. Zdwiż, poruczając wykonanie I. i II. bataljonom.

I./6. p. p. leg., wymaszerowawszy w nocy z m. Stawiszcze z zadaniem opanowania m. Jurów obejściem od południa, o świcie dn. 1 maja przeszedł rz. Zdwiż w m. Miesteczko. W czasie przeprawy ostrzelano go ogniem działowym, a po osiągnięciu przeciwległego brzegu, intensywnym ogniem karabinów maszynowych z pobliskich wzgórz, leżących na południo-wschód od m. Miesteczko.

Pomimo to dowódca bataljonu postanowił dążyć do wykonania pierwotnego zamiaru — i bez zwłoki skierował główne siły bataljonu na północ ku szosie, dla zapewnienia mu zaś swobody manewru wydzielił tylko jedną kompanję, nakazując jej natarcie na wzgórze i odrzucenie obsadzającego je przeciwnika w kierunku południowym.

O godz. 13^{00} zajęto Jurów, przyczem do poważniejszego starcia nie doszło, gdyż nieprzyjaciel, unikając obejścia, porzucił pospiesznie stanowiska i wycofał się na wschód wzdłuż szosy, tak, że natarcie bataljonu zderzyło się jedynie z jego tylną strażą.

Natomiast 4. kompanja, pozostawiona w rejonie Staryca, musiała walczyć z przeważającemi siłami. Nieprzyjaciel trzykrotnie przechodził do przeciwuderzenia, ostatecznie jednak był wyparty z zajmowanych stanowisk i uciekł w kieruku na Jastrebenka, gdzie, jak okazało się później, 5. pułk ułanów z 3. brygady jazdy rozbił go doszczętnie.—Spełniwszy swe zadanie, 4. kompanja pospiesznym marszem przez m. Karaszyn dołączyła do sił głównych bataljonu.

Po krótkim wypoczynku bataljon odmaszerował z powrotem do m. Stawiszcze; w Jurowie pozostała tylko 3. kompanja, mając za zadanie utrzymywanie tam przeprawy przez rz. Zdwiż.

W międzyczasie 7. kompanja z II./6. p.p. leg. zajęła m. Brusiłów. Zwiady, wysłane stąd na m. Łazarewka, Morozówka, Wodotyj, stoczyły drobne utarczki, biorąc jeńców z 521. pułku piechoty sowieckiej (174. brygada piechoty). Jeńcy zeznają, że nieprzyjaciel przygotowuje się do stawienia oporu na linji rz. Irpień.

Wieczorem dn. 1 maja położenie 6. pułku piechoty legjonów było następujące: w m. Stawiszcze—dowództwo pułku, I. bataljon, I./1. p. a. p. leg., w m. Wysokie—II. bataljon, w m. Jurów—jedna kompanja I. bataljonu i kompanja techniczna przy naprawie mostu, wreszcie w m. Korostyszew—III. bataljon, który w myśl rozkazu grupy operacyjnej powrócił do dyspozycji 3. brygady piechoty.

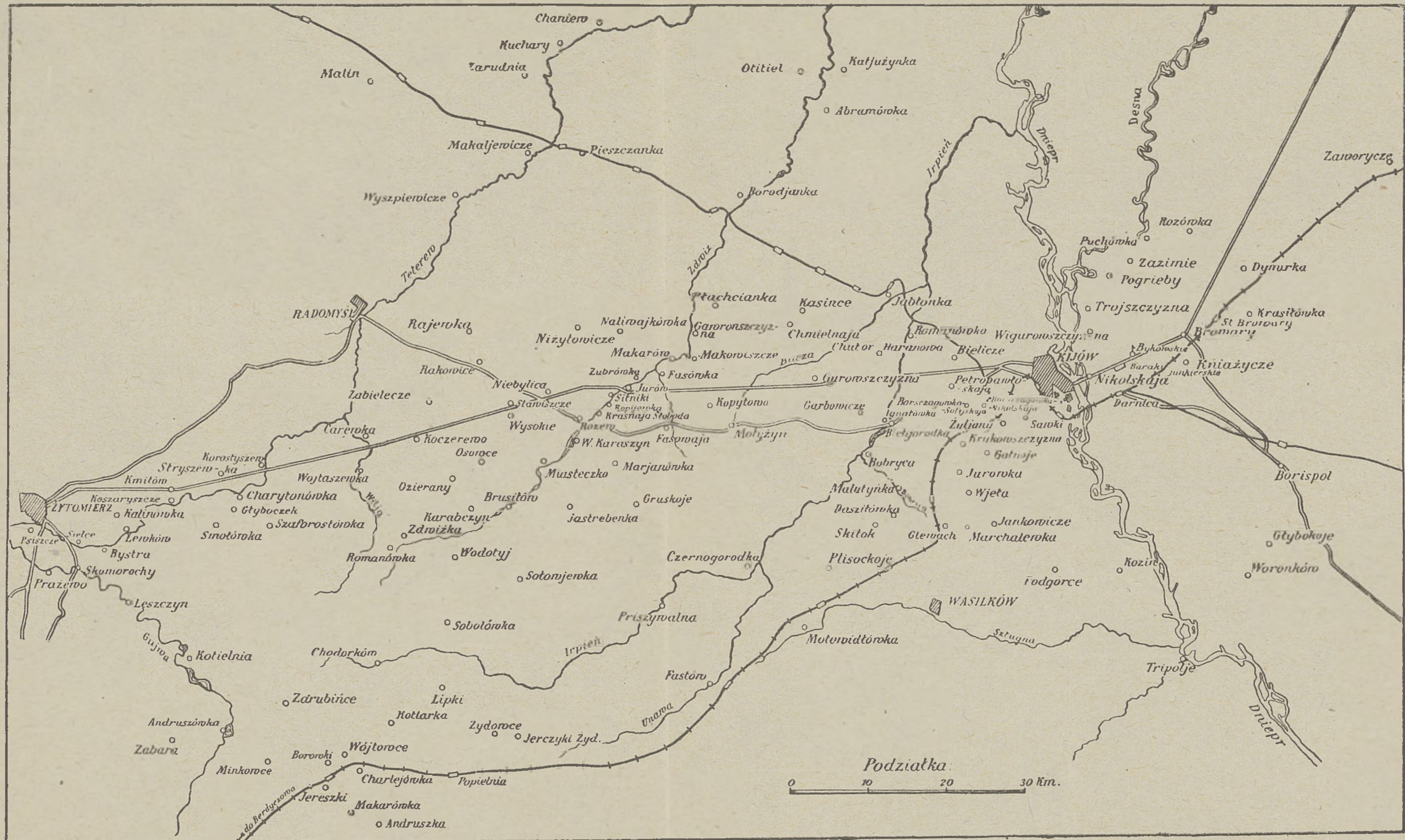
3. Przegrupowanie do natarcia na Kijów.

Z dniem 1 maja pozostałe jednostki 1. dywizji piechoty legjonów rozpoczęły ruchy związane z ogólnem przegrupowaniem grupy generała Rydza-Śmigłego.

1. brygada artylerji legjonów wymaszerowała w tym dniu z Żytomierza, mając nakazane osiągnięcie w dwóch dniach rejonu m. Carewka; w następnym dniu wyruszyła 1. brygada piechoty legjonów, zdążając do rejonu Zabielecze--Ozierany—Karabczyn.

Dnia 2 maja sytuacja ogólna przedstawiała się następująco: (l. 12302/III dztwa grupy oper.):

> „Grupa pułkownika Rybaka przekroczyła rz. Teterew koło Wyszpiewicz—Makaljewicz—Zarudnia i Kuchar, zajęła stację Teterew i Pieszczanka—nieprzyjaciel wycofał się w popłochu w kierunku m. Borodjanka.
>
> 7 brygada jazdy na odcinku Rozważew.
>
> 13. brygada piechoty jeszcze w dniu 30.IV osiągnęła linję: stacja Borowki—Jereszki — Makarówka — Andruszki—Kamienka—Słoboda—Popielnia.
>
> 3. brygada jazdy z I./5. p. p. leg. w Fastowie..."



Do art. por. A. Przybylskiego Działania 1. dywizji piechoty legjonów.

W tem położeniu rozkaz nr. 58 dowództwa grupy gen. Rydza-Śmigłego nakazał przesunięcie 7. dywizji piechoty do rejonu Chodorków—Zarubińce—Charlejówka. 3. brygada piechoty legjonów odtąd graniczyć będzie z grupą pułkownika Rybaka na linji: Radomyśl—Rajewka—Niżyłowicze—Naliwajkówka, przyczem jeden szwadron 12. pułku ułanów przechodzi pod jej rozkazy i pełni służbę łącznikową między m. Wyszpiewicze i m. Stawiszcze.

W ciągu 3 i 4 maja 1. brygada piechoty legjonów kontynuowała marsz i dnia 5 maja objęła od 3. brygady piechoty legjonów odcinek od m. Kopijewka na południe. Ustaliło się następujące położenie:

6. p. p. leg.—dowództwo pułku, I. i II. bataljony w m. Jurów, III. bataljon zangażowany w walce na rz. Irpień;

1. p. p. leg.—w m. Rożew (I. bataljon jeszcze w marszu z Żytomierza);

5. p. p. leg.—dowództwo pułku i III. bataljon w m. Krasnaja Słoboda, II. bataljon w m. Fasowaja, jedna kompanja tegoż bataljonu wysunięta do m. Motyszyn dla osłony naprawy mostu, uskutecznianej tam przez kompanję techniczną.

4. Walki na rz. Irpień.

W międzyczasie rozwijał się epizod, który miał następnie wywrzeć wpływ na dalszy przebieg przegrupowania.

Dowódca 6. pułku piechoty legjonów, który w dn. 3 maja nie wiedział o zajęciu m. Pieszczanka, a który był natomiast powiadomiony o zamierzonem natarciu grupy pułk. Rybaka na st. Teterew, zarządził w celu współdziałania z tem natarciem wypad dwóch kompanij wzdłuż osi Makowiszcze—Płachcianka z zadaniem zniszczenia toru pod Borodjanką i odcięcia w ten sposób odwrotu znajdującym się na tym odcinku nieprzyjacielskim pociągom pancernym.

Dwie kompanje III. bataljonu wymaszerowały dnia 4 maja rano z m. Jurów w kierunku na m. Borodjanka. W drodze dowódca półbataljonu otrzymał wiadomość o zajęciu m. Borodjanka przez oddziały pułkownika Rybaka i, oceniając dalsze działanie w nakazanym kierunku za bezcelowe, zatrzymał półbataljon w m. Gawrońszczyzna, a następnie powziął decyzję przeprowadzenia wypadu na m. Romanówka, bronioną według posiadanych wiadomości przez 57. pułk piechoty (7. dywizja piechoty).

Dnia 5 maja o godz. 5^{00} półbataljon zajął m. Romanówka,

poczem posunął się na południe prawym brzegiem rz. Irpień i natarciem od tyłu zlikwidował nieprzyjacielskie przedmoście na szosie kijowskiej, biorąc licznych jeńców, 6 karabinów maszynowych i pełną czterodziałową baterję z zaprzęgiem. Wkrótce nieprzyjaciel przeszedł do przeciwnatarcia, wprowadzając w walkę siły przeważające, bo trzy pułki piechoty, wsparte artylerją, i zepchnął półbataljon na zachodni brzeg rzeki; dalej jednakże posunąć się nie zdołał; półbataljon zajął stanowisko wzdłuż rzeki i zachował pod swym ogniem wschodni brzeg, uniemożliwiając w ten sposób przeciwnikowi zabranie dział.

Powiadomiony o położeniu dowódca 6. pułku piechoty legjonów zarządził niezwłoczne wsparcie półbataljonu przez resztę sił III./6. p. p. leg.; dwie kompanje wraz z 1. baterją wyruszyły o godz. 19^{00} z m. Jurów.

Walka przeciągnęła się przez całą noc; ostatecznie nieprzyjaciel został odrzucony, przyczem zdołał uratować tylko jedno działo; rano dn. 6 maja wschodni brzeg ponownie był w rękach bataljonu, poczem ten niezwłocznie zorganizował małe przedmoście okrakiem na szosie.

Walki pod m. Romanówką i przy szosie nie pozostały bez wpływu i na 1. brygadę piechoty legjonów. W celu wspomożenia działań 6. pułku, dowództwo brygady zarządziło natarcie 5. pułku piechoty legjonów na m. Ignatówka i dnia 6.V rano patrole czołowe 5. pułku osiągnęły tę miejscowość, opuszczoną przez nieprzyjaciela, a o godz. 14^{00} II./5. p. p. leg. przekroczył rz. Irpień i obsadził m. Biełgorodka, jako przedmoście.

5. Natarcie na Kijów.

Dotychczasowa grupa operacyjna gen. Rydza-Śmigłego przemianowana została na 3. armję; w skład jej weszły: 1. dywizja piechoty legjonów, 15. dywizja piechoty, grupa pułk. Rybaka, 6. dywizja ukraińska.

Zadaniem nowej armji było:

„dotarcie do linji Dniepru od Prypeci do ujścia rz. Krasnej, zdobycie miasta Kijowa, utrzymanie w całości mostu na Dnieprze w Kijowie i zabezpieczenie miasta przez utworzenie przedmościa".

Do dnia 7. maja armja miała przyjąć następujące ugrupowanie:

„a) 15. dywizja piechoty w rejonie Motowidłówka;
b) 6. dywizja ukraińska z I./5. p. p. leg. w rejonie Pliseckoje;
c) 1. dywizja piechoty legjonów—1. brygada rejon Ludwi-

nówka—Marjanówka—Gruskoje; 3. brygada—Makarów—Fasówka—Jurów;—1. p. a. c. leg. Sitniki—Niebylica—Rożew;

d) grupa pułk. Rybaka na linji Zdwiża z 7. brygadą jazdy w rejonie Katjużynka—Otitiel—Abramówka;

e) grupa artylerji ciężkiej—Stawiszcze-Wysokie",

a następnie rozpocząć natarcie na Kijów w ten sposób, by:

„a) w nocy z dnia X—1 na X podejść do linji rz. Irpień, rz. Bobryca—Malutyńka—Glewach—Marchalewka—Jankowicze— Krynicze—Podgórze—Kozin i o świcie sforsować tę linję;

b) po uporządkowaniu związków taktycznych wyruszyć z niej natychmiast dalej, jednym ciągiem opanować miasto Kijów z mostami i utworzyć przedmoście tych mostów jeszcze w przeciągu tegoż dnia przed zmierzchem;

c) rozszerzyć w dniu X+1 przedmoście Kijowa, organizując je przez wydzielenie silnych oddziałów z artylerją do punktów węzłowych Boryspol—Browary—Głubokoje — Woronkow z oparciem skrzydeł na północy o rz. Desnę pod Zazimie i na południu o Dniepr pod Sitkowem.

d) Dzień X zostanie podany osobnym rozkazem".

Ogólne położenie nieprzyjaciela rozkaz określił w ten sposób, że nieprzyjaciel albo nie chce, albo też nie może bronić Kijowa.

Zadanie 1. dywizji piechoty legjonów.

Zadaniem 1. dywizji piechoty legjonów było: opanować w dniu X linję rz. Irpień i rz. Bobryca oraz przeprawy na nich, poczem rozpocząć natarcie na Kijów tak, by zająć go przed zmierzchem.

Pas działania dywizji ograniczały: od północy—linja Niżyłowicze — Nalewajkówka — Gawrońszczyzna — Chmielnaja — Romanówka—st. Bielicze — cmentarz prawosławny — port w Kijowie włącznie; od południa—linja m. Solowjówka—Priszywalna—Czernogorodka—Skitok—Daniłówka—Jurówka — Gatnoje — Sawki włącznie — Zwierzyniec wyłącznie — Pieczerska Ławra włącznie — most szosowy na Dnieprze wyłącznie.

Dywizja pozostawała w związku:

— na południe z 15. dywizją piechoty, która miała za zadanie nacierać wzdłuż osi Fastów—Wasilków—Marchalewka—Wjeta-most kolejowy;

— na północy z grupą pułk. Rybaka, która miała za zadanie, działając wzdłuż osi—tor kolejowy Korosteń—Kijów, zająć w ścisłej łączności z 1. dywizją piechoty legjonów północną i północno-zachodnią część miasta.

Wobec tego, że gen. Rydz-Śmigły i nadal zachował bezpośrednie dowództwo 1. dywizji piechoty legjonów, rozkaz armji określał zarazem zadania poszczególnych brygad. I tak:

„a) 1. bryg. p. leg. w składzie: 1. i 5. p. p. leg., 2 dyony art. (4 baterje), pluton jazdy, dwa plutony saperów—działa wzdłuż osi Rożew—Fasowaja—Ignatówka — Sofijskaja — Protasow jar—Pieczerskaja Ławra.

b) 3. bryg. p. leg. w składzie: 6. p. p. leg., dyon art. (3 baterje), pluton aut panc., pluton jazdy, baterja motorowa, pluton saperów i 40 metrów mostu pontonowego — działa osią szosy Żytomierz—Kijów".

Położenie 1. dywizji piechoty legjonów dn. 6 i 7 maja.

Działania nad rz. Irpień, rozpoczęte dn. 5 maja, sprawiły pośrednio, że siły główne 1. dywizji piechoty legjonów już w dn. 6 maja przekroczyły rejon, którego osiągnięcie przewidziane było pierwotnie przez rozkaz 3. armji dopiero na dzień 7 maja w południe—a zbliżyły się natomiast do linji wyznaczonej jako podstawa wyjściowa do natarcia na Kijów.

Dnia 6 maja wieczorem ugrupowanie jednostek 1. dywizji piechoty legjonów było następujące:

3. brygada piechoty legjonów: III./6. p. p. leg. siłami głównemi i 2./1. p.a.p. leg. na zachodniem brzegu. rz. Irpień przy szosie kijowskiej; jedna kompanja z 3 zdobytemi działami utrzymuje małe przedmoście na wschodnim brzegu rzeki; przy bataljonie znajduje się kompanja techniczna, zatrudniona naprawą mostu; I./6. p. p. leg. siłami głównemi zajmuje m. Chutor Haronowa, przyczem utrzymuje małe przedmoście w m. Romanówka—pozostając na lewo w łączności z 2. pułkiem strzelców podhalańskich z grupy pułk. Rybaka; II./6. p. p. leg. biwakuje w rejonie 5 km na wschód od m. Gurowszczyzna; dowództwo pułku, 4. kompanja karabinów maszynowych i dwie baterje w m. Gurowszczyzna.

1. brygada piechoty legjonów: II./5. p. p. leg. z 1 baterją utrzymuje przedmoście m. Białgorodka, tamże budują most kompanje techniczne 1. i 5 p.p. leg.; III./5. p.p. leg. i II./1. p.a.p. leg. znajdują się w m. Ignatówka; dowództwo pułku i 4. kompanja karabinów maszynowych w m. Białgorodka; I./5. p. p. leg. w marszu powrotnym do brygady stanął na nocleg w m. Czernogorodka, 1. p. p. leg. w m. Motyszyn.

W dniu następnym położenie 3. brygady piechoty legjonów pozostało bez zmian; natomiast 1. brygada piechoty legjonów w całości zgrupowała się na linji rz. Irpień:

1. pułk piechoty legjonów: dowództwo pułku, 4. kompanja karabinów maszynowych, kompanja techniczna, II. i III. ba-

taljon stanęły w północnej części m. Biełgorodka; I. bataljon i III./1. p. a p. leg. — w m. Gorbowicze.

5. pułk piechoty legjonów: dowództwo pułku, 4. kompanja karabinów maszynowych i II. bataljon pozostały w południowej części m. Biełgorodka; III. i I. bataljony (ten ostatni po całodziennym marszu), kompanja techniczna, oraz II./1. p. a. p. leg. — w m. Ignatówka.

Nawiązano w prawo łączność z 15. dywizją piechoty.

Styczności z nieprzyjacielem niema. Zwiady stwierdzają, jakoby nieprzyjaciel opuścił Kijów.

Zarządzenia do natarcia.

W tem położeniu wydano rozkazy do natarcia na Kijów w dniu 8 maja:

6. p. p. leg. (rozk. oper. nr. 9. z dn. 6. V:)

„... atak zostanie przeprowadzony dwoma kolumnami:

a) I./6. z jedną baterją, oddział miotaczy min, osią Komanówka — Bielicze—Żytomierska pocztowa droga—ul. Lwowska—ul. Wielka Żytomierska.

b) III./6., 1 baterja, 1 miotacz min, pluton aut pancernych, osią: szosa Żytomierska — szosa Brzesko-litewska — Bibikowski bulwar.

c) II./6, jako rezerwa, z baterją posuwa się za III./6. szosą. Granica stref: dla III/6. szosa Żytomierska do skrzyżowania z drogą pocztową—szosa Brzesko-litewska włącznie....“

1. brygada piechoty legjonów (rozk. oper ar. 15. z dn. 7. V)

„.. wykona 1. bryg. p. leg. atak na miasto dn. 8. V.

5. p. p. leg. (trzy baony i 2 bat., 5. i 6.) przez Żuljany szosą na dworzec towarowy, most kolejowy na Dnieprze, — przedmieście Zwierzymie--Pieczerska Ławra—most szosowy na Dnieprze.

— 1. p. p. leg. (dwa baony i 2 baterje, 7. i 9.) przez Sofijskaja Borszczagówka—Nikolskaja Borszczagówka—Protasow Jar — dworzec kolejowy osobowy, z celem opanowania dworca i centrum miasta do mostu szosowego. Jeden baon w rezerwie postępuje za 1. p. p. leg. i staje na dworcu osobowym“...

Zajęcie Kijowa.

O godz. 20^{00} ruszył 5., o godz. 22^{00} 1. pułk piechoty legjonów marszem nocnym na Kijów. O godz. 2^{00} dn. 8 maja oddziały 6. pułku piechoty legjonów przeszły przez przedmieście Światoszyn, zaś o godz. 4^{00} oddziały czołowe wszystkich czterech kolumn wkroczyły do miasta i, nie napotykając na opór nieprzyjaciela, dotarły do wybrzeża Dniepru, w łączności w lewo z 2. pułkiem strzelców podhalańskich; w prawo z 15. dywizją piechoty łączności narazie nie nawiązano.

6. pułk piechoty legjonów objął nadzorowanie i obronę odcinka na północ od mostu łańcuchowego; 1. brygada piechoty legjonów jednym bataljonem 1. i dwoma bataljonami 5. pułku piechoty legjonów — na południe, aż do przedmieścia Zwierzyniec włącznie. Siły główne oddziałów stanęły na kwaterach alarmowych w mieście.

Działalność nieprzyjaciela ograniczyła się do parokrotnego ostrzeliwania w ciągu dnia ogniem działowym linji wybrzeża i zachodniej części miasta.

IV. WALKI O PRZEDMOŚCIE.

1. *Rozkaz dowódcy 3. armji (rozk. op. nr. 60).*

„I. Nieprzyjaciel po wycofaniu się z Kijowa broni mostów i wschodniego brzegu Dniepru.

II. Zamiar własny: o świcie dnia 9. V. sforsować mosty przy współdziałaniu artylerji ciężkiej i utworzyć przyczółek mostowy tymczasowy na linji Wigurowszczyzna — Militär Baracken—st. kol. Darnica—Bortnicze.

...IV. a) 15. dywizja piechoty częścią swych sił, łącznie z całą artylerją polową i ciężką, sforsuje most szosowy i most kolejowy, poczem obsadzi południową część przyczółka mostowego. Strefa działań: od północy szosa Kijów — Browary, od południa bez zmian.

b) 6. p. p. leg. forsuje most szosowy (łańcuchowy) i obsadza północną część przyczółka od szosy Kijów — Browary włącznie. Z akcją współdziała artylerja polowa i ciężka 1. dywizji piechoty legjonów; na wschodni brzeg przechodzi tylko artylerja polowa, przydzielona do 3. bryg. p. leg.“

2. *Opis terenu.*

Most łańcuchowy przecinał Dniepr powyżej Ławry Pieczerskiej. Zejście do niego stanowił naturalny stok wysokiego brzegu doliny dnieprzańskiej, poprzerzynany jarami i rozpadlinami, w znacznym stopniu zadrzewiony. Stokiem tym zbiegała, wijąc się serpentyną, droga szosowa, t. zw. zjazd mikołajewski, u zbiegu której z mostem stała kaplica św. Mikołaja. Sam most posiadał rozpiętość około 500 metrów; przeciwległym końcem opierał się o wysepkę pomiędzy starym a nowym korytem rzeki, zwaną Słobódką Pieczerską albo przedmostową. Następnie w odległości 1000 m rozpoczynał się drugi most, nad starym korytem Dniepru, rozpiętości 200 metrów. W przedłużeniu mostu, poprzez zabudowania Słobody Nikolskiej, biegła, prosto wytknięta, szosa do m. Browary, wznosząc się powoli w górę w miarę podnoszenia się wschodniego brzego doliny dnieprzańskiej. Po obu jej stronach,

poczynając od Słobody Nikolskiej aż po Browary, ciągnął się las. W lesie po prawej stronie szosy stały baraki wojskowe, a po lewej, na równej z niemi wysokości, znajdowała się duża polana— poligon artyleryjski. Na północ od szosy właściwe wybrzeże rzeki stanowił pas błot i podmokłych łąk, szerokości 1—2 km; w tym pasie leżały wsie: Woskresienskoje, Wigurowszczyna, Trojeszczyno, Pogreby; na wschód od linji tych miejscowości teren wznosił się zrazu łagodnie, a potem wyraźnym stopniem; stopień ten stanowił zachodni skraj lasu.

3. *Zdobycie mostów.*

Zadanie sforsowania mostów dowódca 6. pułku piechoty legjonów poruczył I. bataljonowi. Za nim posuwać się miał II. bataljon, tak, by po zdobyciu mostów wyjść na lewe skrzydło i nacierać w kierunku północno-wschodnim, celem oparcia linji przedmoście o rz. Desna.

Dowódca I. bataljonu na ustnej odprawie dla dowódców kompanij zarządził:

> Szturm na most przeprowadzi 1. kompanja. W tym celu zorganizuje ona specjalnie jeden pluton, jako szturmowy, i uzbroi go w dostateczną ilość granatów ręcznych. Pluton ten posunie się niespostrzeżenie jak najdalej po moście, poczem natrze tak gwałtownie, by nieprzyjaciel nie zdołał użyć należycie wszystkich środków obrony. Za plutonem szturmowym pójdą w dwóch rzutach pozostałe plutony kompanji z karabinami maszynowemi. Inne kompanje bataljonu przebiegną szybko przez zdobyty most i będą kontynuowały natarcie tak, by nie dać przeciwnikowi czasu dla zorganizowania oporu na drugim moście.

O godz. 3^{30} dn. 9 maja I. i II./6. p. p. leg. zajęły stanowiska wyjściowe. I. bataljon siłami główne mi w zaroślach u podnóża stoku, kompanją czołową za kaplicą św. Mikołaja; II. bataljon w rozpadlinach stoku.

O godz. 3^{15} wszystkie baterje 1. pułku artylerji polowej i 1. pułku artylerji ciężkiej legjonów odtworzyły ze stanowisk w rejonie Ławry Pieczerskiej gwałtowny ogień na przeciwległy brzeg. Równocześnie sekcje szturmowe 1. kompanji wbiegły na most i poczęły posuwać się naprzód, naprzemian pełzając i przebiegając od filaru do filaru. Mimo ognia działowego nieprzyjaciel nie odrazu rozpoznał natarcie i dopiero z tą chwilą, gdy sekcje doszły do połowy mostu, otworzył intensywny ogień karabinów maszynowych wzdłuż osi mostu, a następnie ogień flankowy z linji brzegowej. Padli pierwsi zabici i ranni. Wkrótce nowa przeszkoda powstrzymała i tak już trudne natarcie. Nieprzyjaciel w przewi-

dywaniu natarcia zniszczył częściowo most. Na przestrzeni kilkunastu kroków jezdnia była zerwana; nieuszkodzone pozostały tylko żelazne belkowanie, krawężniki i poręcze.

Jednakowoż przypadek poniekąd przyszedł z pomocą nacierającym.—Dowódca plutonu oraz paru żołnierzy przy pierwszej próbie przekroczenia wyrwy spadli w dół—nie skutkiem działania kul na szczęście, a poprostu skutkiem utraty równowagi—w tem właśnie miejscu, gdzie Dniepr był płytki, z niewielkiej już przytem wysokości i wreszcie w pobliżu przeciwległego brzegu; wykorzystywując niezwykłą nadarzającą się sposobność, przemknęli się pod mostem i wpadli wprost na grupę karabinów maszynowych, ustawionych tuż u wylotu mostu. Zaskoczona walką wręcz, obrzucona granatami ręcznemi, obsługa ich częściowo padła, częściowo pierzchła w panice.

To pozwoliło kompanji przejść przez wyrwę w ten sposób, że poszczególni żołnierze przesunęli się bądź okrakiem po belkach, bądź czepiając się rękoma poręczy. Kompanje następnie przebyły most, szybko zarzucając wyrwę niesionemi z sobą deskami, które znalazły się w pobliżu.

Po przejściu mostu bataljon bez zwłoki nacierał dalej wzdłuż szosy i, zdobywszy o godz. 4^{00} drugi most w walce na bagnety, o godz. 5^{40} osiągnął Baraki Junkierskie. Tu nastąpiło uporządkowanie pomieszanych jednostek bataljonu i zajęcie linji obronnej.

4. *Walki na przedmościu.*

Obsadzenie przedmościa.

W tem momencie ani dowódca I./6. p. p. leg., ani dowódca pułku nie mieli żadnych wiadomości o rozwoju natarcia zarówno II./6. p. p. leg. na północy, jak i 15. dywizji piechoty na południu; w tym ostatnim kierunku słyszano tylko bardzo silny ogień karabinowy i działowy. Dla wyjaśnienia więc położenia dowódca I./6. p. p. leg. wysłał w kierunku północnym silny patrol, a w kierunku południowym jedną kompanję, nakazując jej ewentualnie uderzyć na st. Darnica, by wspomóc w ten sposób natarcie 15. dywizji piechoty. Kompanja ta wespół z inną, wysłaną równocześnie przez dowódcę pułku z III./6. p. p. leg., który tymczasem stanął częściowo jako odwód pułku w m. Nikolska Słoboda, zajęła w walce około godz. 8^{00} st. Darnica. Łączność z 15. dywizją piechoty została nawiązana.

W międzyczasie II./6 p. p. leg. po rozbiciu jednego pułku piechoty nieprzyjacielskiej w m. Słobodka Pieczerska i oczyszczeniu

wyspy, skierował się ku północy, w upartych walkach zajął kolejno m. Wigurowszczyzna, Trojeszczyno i wreszcie o godz. 8[00]— osiągnął południowo-wschodnią część m. Pogreby.

Nakazana dla 6. p. p. leg. linja przedmościa była osiągnięta. Straty wyniosły 5 zabitych i kilkunastu rannych.

W walkach stwierdzono przed sobą obecność dwóch brygad 7. dywizji piechoty nieprzyjacielskiej. Według zeznań jeńców w rejonie m. Browary znajdują się 7, 47, 58 dywizje piechoty i 17. dywizja jazdy.

Przeciwnatarcia nieprzyjacielskie dn. 9 i 10 maja.

Odrzucony szybko gwałtownym natarciem, nieprzyjaciel nie dał za wygraną i czynił wszelkie wysiłki, by zepchnąć nasze siły z wschodniego brzegu rzeki. W ciągu dnia 9, a następnie 10 maja trwały niemal bezustannie jego natarcia.

Pierwsze, doraźne i niezorganizowane przeciwuderzenia, które zaczęły się natychmiast po zajęciu przez 6. pułk piechoty legjonów linji przedmościa—nie przyniosły mu, prócz znacznych strat, żadnych rezultatów.

Następne przeciwnatarcia były już zorganizowane; do walki wprowadzano coraz to liczniejsze siły. Rozwijały się one na całym odcinku pułku, jednakowoż wysiłki główne kierowane były przedewszystkiem na lewe skrzydło przedmościa.

O godz. 16[00] piechota i jazda nieprzyjacielska, wsparte liczną artylerją, zaatakowały, wychodząc ze skraju lasu i z rejonu m. Zazimie, odcinek Pogreby — Wigurowszczyzna; nieco później przeważające siły piechoty uderzyły wzdłuż szosy.

Odrzucony narazie—przeszedł nieprzyjaciel ponownie do natarcia o godz. 23[00]. I tym razem uderzenie wzdłuż szosy było odrzucone, natomiast na lewym skrzydle pułku udało się przeciwnikowi zyskać powodzenie i wtargnąć do wschodniej części m. Pogreby.—Podczas gdy wszystkie siły II./6. p.p. leg. były związane już w uporczywej walce na linji Pogreby — Trojeszczyno, przeszedł nieprzyjaciel do działania decydującego—skierowując w tym celu nowy wysiłek na m. Wigurowszczyzna, aby przerwać łączność między obu bataljonami pułku i wyjść na tyły przedmościa. I w istocie powodzenie działania zdawało się być niewątpliwem—gdyby nie stanęła temu na przeszkodzie interwencja jednostki odwodowej. Mianowicie, dowódca 6. pułku, poinformowany dnia 9. V o ciężkim położeniu II. bataljonu, wysłał mu, jako wsparcie, jedną kompanję z odwodu. Kompanja ta w marszu nocnym natrafiła nies-

podzianie na kolumnę nieprzyjacielską, która właśnie wykonywała powyższy manewr, uzyskała w spotkaniu przewagę i rozbiła jej straż przednią, biorąc przytem do niewoli dowódcę brygady, dowódcę bataljonu i licznych jeńców. Zaskoczony, zdezorjentowany, nie zdając sobie sprawy z jak słabemi siłami ma do czynienia, nieprzyjaciel cofnął się bez dalszej walki.

Pomimo, że niebezpieczeństwo narazie było zażegnane, dowódca 6. pułku piechoty legjonów, by zapewnić obronie na przyszłość większą spoistość oraz, by uniknąć walk w tak niedogodnym terenie, jakim była okolica m. Pogreby, nakazał ściągnąć lewe skrzydło i zająć II. bataljonowi linję Trojeszczyna—Wigurowszczyzna; ponadto zamknął lukę pomiędzy I. a II. bataljonami jedną kompanją z odwodu.

Zarówno nad ranem w trakcie przegrupowywania się, jak i w ciągu całego dnia 10.V musiał 6. pułk odpierać wciąż ponawiające się natarcia. Było ich ogółem jedenaście—najsilniejszym zaś z nich natarcie, skierowane późnym już wieczorem na m. Trojeszczyna, w którym to natarciu przeciwnik starał się raz jeszcze wyjść na tyły przedmościa — lecz znowu bezskutecznie, ponosząc przytem bardzo ciężkie straty, około 100 zabitych.

6. pułk piechoty legjonów w walkach tych stracił w przybliżeniu: 1 oficera i 12 szeregowych zabitych, 3 oficerów i 50 szeregowych rannych.

Walki pod m. Browary dn. 11 i 12 maja.

Dowódca 6. pułku, widząc niemożliwość prowadzenia nadal, wobec przeważających sił nieprzyjaciela, obrony czysto biernej, jeszcze w dn. 10.V powziął zamiar przeprowadzenia działań zaczepnych, celem rozbicia koncentrujących się przed przedmościem sił nieprzyjacielskich, i chciał je zwrócić w tym kierunku, skąd wychodziły główne uderzenia, t. j. w kierunku Zazimie.

Tymczasem w toku przygotowań nadszedł następujący rozkaz dowódcy 3. armji (rozk. oper. nr. 62.):

„I. Przyczólek mostowy silnie atakowany przez nieprzyjaciela, przyczem niedogodne warunki terenowe dają poniekąd nieprzyjacielowi przewagę.

II. Zamiar własny.—W Browarach zniszczyć jądro koncentracji nieprzyjacielskiej i zająć wygodne stanowisko na ogólnej linji Browary—Puchówka, z pozostawieniem jednakże tych miejscowości przed naszą linją obronną.

III. W tym celu:

a) 1. bryg. p. leg. przydzieli baon 5. p. p. leg. do dyspo-

zycji mjr. Popowicza. Baon ten stanie dnia 10.V na wschodnim brzegu Słobódki;

b) 1. bryg. art. leg. przydzieli dn. 10.V do dyspozycji mjr Popowicza dwie baterje art. ciężkiej;

c) mjr. Popowicz wykona wszystkiemi siłami wypad na Browary i zajmie ogólną linję Browary—Puchówka....“

W związku z powyższym rozkazem i kierując się poprzednio powziętym zamiarem, dowódca 6. pułku rozkazem 1. 283/III. zarządził:

„... Akcję przeprowadzą I./6, I./5. pod dowództwem kpt. Monda następująco:

— Jedna kompanja z 10./1. p. a. p. leg. (motorowa) szosą Browary, atakiem frontowym;

— dwie kompanje drogą Wigurowszczyzna—Browary, zaatakują miasto od strony zachodniej;

— jeden baon obejściem od północy przetnie szosę Browary — Siemipołki na płnc. od Browar, zajmie stację i zaatakuje miasto od strony wschodniej, przyczem jedną kompanją należy obsadzić wzgórza na północ od jez. Pomylnoje dla ubezpieczenia ataku od strony północnej;

— I./6. pozostawi na linji obecnej trzy sekcje—ubezpieczenie na szosie.

II./6 zajmie o świcie dnia 11.V. Zazimie, poczem placówkami obsadzi linję Zazimie—Pogreby i dalej na północ, trzymając w m. Pogreby jedną kompanję z plutonem w m. Zazimie, zaś gros sil z 10./6 i 2/1 p. a. p. leg, w Wigurowszczyznie...“

Zarządzenia te uległy następnie pewnym zmianom: popierwsze, wobec opóźnionego przybycia I./5. p. p. leg., natarcie na m. Browary zostało przesunięte na dzień 11.V, po drugie, wobec zmęczenia naskutek ciągłych walk II./6. p. p. leg. zadanie jego wykona III./6. p. p. leg.

O świcie dn. 11 maja wyruszyła grupa kpt. Monda, trzema kolumnami:

— 1 kompanja z całą artylerją wzdłuż szosy,

— siły główne I./6. p. p. leg. przez m. Bykowskie do drogi Wigurowszczyzna—Browary i dalej tą drogą na wschód,

— I./5. p. p. leg. bardziej na północy, drogami leśnemi.

O godz. 8^{00} obie kolumny I./6. p. p. leg. zajęły w walce m. Browary, skąd cały bataljon niezwłocznie przeszedł do natarcia na stację kolejową Browary.

Nieprzyjaciel, obsadzając stację piechotą i pociągiem pancernym, stawił na tyle silny opór, że bataljon nie był w stanie przełamać go własnemi siłami i widział się zmuszonym czekać na manewr I./5. p. p. leg., zajmując prowizoryczne stanowiska obronne w starych okopach, które znajdowały się w pobliżu stacji. W tym

czasie od tyłu, od st. Darnica, nadjechały jeszcze dwa pociągi pancerne, które, pomimo prób zniszczenia toru przez bataljon, zdołały zająć pozycje na jego flance i rozpoczęły stąd niezwykle silny ogień z karabinów maszynowych i dział, przyczem te ostatnie ze względu na niewielką odległość, bo zaledwie około kilkudziesięciu metrów, użyły przedewszystkiem kartaczy. Artylerja własna spóźniła się z zajęciem stanowisk i otwarciem ognia, tak, że bataljon mógł przeciwstawić groźnym przeciwnikom jedynie ogień karabinów maszynowych i miotaczy min. Nadomiar, wśród obsady stacji dały się zauważyć przygotowania do przeciwnatarcia. Poniósłszy w nierównej walce ciężkie straty w zabitych i rannych, musiał bataljon wycofać się do miasta. Odwrót w tych warunkach był bardzo trudny i spowodował dalsze bolesne straty.

Wkrótce jednakowoż, po uporządkowaniu związków, tym razem poparty już przez artylerję, zwalczająca skutecznie pociągi pancerne—ruszył bataljon do ponownego natarcia; równocześnie od północy rozwijało się już natarcie I./5. p. p. leg. O godz. 10 stacja była zajęta—rozbity nieprzyjaciel cofnął się w kierunku na Dymirka. I./5. p. p. leg. objął ubezpieczenia, a I./6. p. p. leg. stanął w m. Browary jako odwód.

Mniejwięcej o tej samej porze, gdy grupa kpt. Monda rozpoczynała natarcie na m. Browary, o świcie, nieprzyjaciel ze swej strony rozpoczął natarcie na odcinku II./6. p.p. leg.; po trzygodzinnej walce, nie uzyskawszy żadnych rezultatów, przerwał dalsze działania i cofnął się pospiesznie na Pogreby — prawdopodobnie naskutek walki pod Browarami. Wówczas III./6. p. p. leg., przeszedłszy przez linje II./6. p. p. leg., rzucił się do pościgu i po ciężkiej walce o godz. 11 zajął m. Zazinie.

Później dopiero okazało się, że nieprzyjaciel nacierał także i na odcinku 15. dywizji piechoty, gdzie odniósł pewne sukcesy, lecz tylko przejściowe.

W ciągu nocy z 11 na 12 maja nieprzyjaciel skoncentrował rozbite w dniu poprzednim oddziały, wzmocnił je świeżemi jednostkami i o godz. 4^{00} uderzył w kierunku na Browary i ponownie na m. Darnica.

2 pułki piechoty, wsparte 3 pociągami pancernemi, rozproszyły ubezpieczenia, zajęły stację i parły na miasto. Równocześnie część brygady jazdy baszkirskiej obeszła miasto od północy i, wykorzystywując pełne zaskoczenie, wtargnęła do jego środka; silne oddziały jazdy ukazały się równocześnie na szosie od zacho-

du i wpadły na stanowiska artylerji. Sytuacja stała się groźna. Zaskoczone oddziały jednakowoż wnet przeszły samorzutnie do przeciwuderzenia; kompanje I./6 p. p. leg. w rozpaczliwej walce wręcz wypierają jazdę z miasta, zadając jej poważne straty, bo około 100 zabitych; dwie kompanje 5. p. p. leg., pomimo silnego ognia karabinów maszynowych i kartaczy z pociągów pancernych, same natomiast pozbawione wsparcia artylerji, odzyskują stację.

Rozbity nieprzyjaciel wycofał się na m. Dymirka i Puchówka. O godz. 11^{00} nastąpił spokój.

Łączne straty grupy kpt. Monda, II. i III./6. p. p. leg. w walkach powyższych wyniosły: 4 oficerów zabitych i 2 rannych, 26 szeregowych zabitych i 70 rannych.

c. d. n.

PPLK. p. d. S. G. WIKTOR BATYCKI.

DROGI ŻELAZNE W ŚWIETLE WYMAGAŃ OBRONY PAŃSTWA.

I.

Linje kolejowe, przerzucające siłą pary ludzi i ładunki wielkiemi masami i ze stosunkowo znaczną szybkością na wielkie odległości, odgrywają dominującą rolę w stosunku do innych środków komunikacyjnych—rzek, kanałów, szos i traktów i nie posiadają dotychczas współzawodnika w innych sposobach lokomocji, mających zarówno ze względu na czas, jakiego wymagają dla przewozu, jak i ze względu na znacznie mniejszą zdolność przewozową, jedynie drugorzędne, pomocnicze znaczenie. Stąd staje się zrozumiałą wielka waga i potrzeba sprawnego funkcjonowania kolei. Wszelkie zatrzymanie lub nawet obniżenie sprawności ruchu, chociażby na pewnej tylko części sieci kolejowej, może szkodliwie oddziaływać na cały organizm społeczny i przynieść państwu niepowetowane straty.

Niemniej doniosły czynnik stanowią drogi żelazne w całokształcie systemu obrony państwa, gdyż przy olbrzymim wzroście wojsk współczesnych i spotęgowaniu się zaopatrzenia technicznego oraz środków walki one jedne tylko mogą wydołać masowym transportom strategicznym. W czasach obecnych prowadzenie wojny i operowanie wielkiemi masami wojsk bez dróg żelaznych jest fizycznem niepodobieństwem. To też nie będzie przesady w twierdzeniu, że drogi żelazne stały się dziś nową rzeczywistą bronią, niemniej ważną, niż armaty i karabiny.

Znaczenie dróg żelaznych, jako wybitnego środka walki, jest zatem obecnie faktem nie wywołującym wątliwości i ogólnie uznanym, to też wszystkie wysiłki państw kulturalnych skierowane są w dobie dzisiejszej do jaknajdalej idącego wykorzystania swej sieci żelaznej do celów wojennych. Od stopnia gotowości dróg

żelaznych od szybkiego i sprawnego wykonania przewozów, przewidzianych planami mobilizacyjnemi, zależy wynik nie tylko poszczególnych bitew, lecz i całej kampanji, a niegotowość kolei do potrzeb obrony państwa lub niezgodność ich czynności może narazić państwo na utratę części terytorjum lub nawet niezależności. Wobec tego należyte przygotowanie dróg żelaznych podczas pokoju do wykonania stojących przed niemi zadań strategicznych staje się sprawą pierwszorzędnej doniosłości państwowej.

Przygotowanie dróg żelaznych do wzmożonej pracy wojennej sprowadza się do dwóch głównych zadań:

1) należytego wyposażenia technicznego sieci kolejowej, wystarczającego do sprawnego wykonania przewidzianych transportów wojskowych,

2) przygotowania mobilizacji personalnej i wyszkolenia podczas pokoju personelu wojskowej służby kolejowej celem sprawnego i punktualnego wypełnienia tej ciężkiej i odpowiedzialnej pracy, która nań przypada w okresie wzmożonych transportów wojskowych.

Do pierwszej z tych dziedzin należą wszelkie prace przygotowawcze związane z powiększeniem zdolności przepustowej (przelotności) i przewozowej tych linij kolejowych, na których przewidziany jest wzmożony ruch transportów wojskowych, i spowodowane tem rozszerzenie węzłów kolejowych, zaopatrzenie linij kolejowych w dostateczną ilość taboru kolejowego, środków załadowczych, wyładowczych i t. d., wreszcie budowa nowych linij kolejowych o znaczeniu strategicznem.

Do kategorji drugiej zaliczyć trzeba wszelkie prace mające na celu przygotowanie obsady personalnej placówek wojskowej służby kolejowej (komisyj węzłów i stacyj) i wyspecjalizowanie przeznaczonego personelu w służbie transportowej (kursy przeszkolenia, próbne mobilizacje i t. d.).

Zanim przejdziemy do szczegółowego rozważania zarządzeń, które przesię brać należy już w czasie pokoju celem zapewnienia drogom żelaznym sprawności niezbędnej dla potrzeb wojny, wypadnie zastanowić się, jakim warunkom powinna czynić zadość sieć kolejowa, aby mogła w należytej mierze odpowiedzieć wymaganiom konieczności strategicznych państwa, t. j., aby zapewniała w dostatecznym stopniu jego obronność.

W tym celu rozważymy rolę, którą odgrywają drogi żelazne w czasie mobilizacji, w okresie koncentracji armij w wyznaczonych rejonach działań i wreszcie podczas operacyj wojennych.

W okresie pierwszym, przygotowawszym do właściwych działań wojennych, koleje żelazne mają za zadanie przewieźć do ośrodków mobilizacyjnych wszystkich zmobilizowanych rezerwistów oraz ten materjał i ekwipunek wojskowy, który z pewnych względów nie mógł być złożony w czasie pokoju w ośrodkach mobilizacyjnych. Ta kategorja transportów wojskowych jest stosunkowo nieliczna i, nie obciążając zbytnio linij kolejowych, może być dokonana przy zachowaniu normalnego ruchu pokojowego; wszystkie linje kolejowe pracują w tym okresie mniej więcej równomiernie. Jednakże w połaciach kraju uboższych w linje kolejowe brak dostatecznie rozgałęzionej sieci kolejowej wywołać może konieczność opóźnienia terminu stawiennictwa rezerwistów do miejsc mobilizacyjnych i spowodować tem niejednoczesne ukończenie mobilizacji na całym obszarze państwa.

Wypływa stąd zasadniczy postulat równomiernego rozrzucenia (jednakowej gęstości) i mniej więcej jednakowej przelotności sieci kolejowej na całym terenie kraju.

W okresie koncentracji koleje żelazne powinny przerzucić w możliwie najkrótszym czasie zebrane, uzbrojone i wyekwipowane armje do wyznaczonych już w czasie pokoju rejonów koncentracji—na przewidziany teatr działań wojennych. W tej fazie pracują głównie te linje kolejowe, które prowadzą z większych ośrodków mobilizacyjnych we wnętrzu kraju do stref koncentracji.

W okresie koncentracji ruch transportów wojskowych osiąga swój punkt kulminacyjny; koleje zmuszone są wyzyskać całkowitą swą zdolność przewozową i zużytkować wszystkie posiadane zasoby taboru kolejowego, a ruch handlowy ogranicza się w tym czasie do minimum lub nawet zupełnie zawiesza. Z chwilą rozpoczęcia koncentracji wchodzą również w życie wojenne rozkłady jazdy.

Rzecz prosta, im intensywniejszy był ruch transportów handlowych w czasie pokoju, tem szybciej przystosowują się sieci kolejowe do wymagań czasu wojennego, tem łatwiej też jest przeprowadzić masową koncentrację wojsk i tem krótszego okresu czasu cała ta operacja wymaga.

Dla umysłowienia olbrzymiego wysiłku, do którego zmuszone są koleje żelazne w okresie koncentracji wojsk, wystarczy przytoczyć, że podczas koncentracji armij francuskich w roku 1914, w okresie od 1-go do 20-go sierpnia, uruchomiono 5946 pociągów wojskowych.

Z powyższej charakterystyki transportów koncentracyjnych wyłaniają się nieodparcie następujące zasadnicze wymagania, którym powinna odpowiadać prawidłowo rozwinięta sieć kolejowa do sprawnego przeprowadzenia koncentracji.

1) Ze wszystkich większych skupień wojskowych (wielkich garnizonów, obozów warownych) powinny biec w kierunku ku granicom państwa, przewidywanym terenom walki, a raczej, ściśle biorąc, ku strefom pierwszego zetknięcia się wojsk walczących, równoległe, względnie radjalne linje kolejowe, należycie wyposażone technicznie i mające za zadanie przerzucenie na pole walki oddziałów zmobilizowanych oraz ich zgrupowanie w wielkie jednostki gotowe do działań wojennych; linje te noszą nazwę linij transportowych.

Ilość linij transportowych, niezbędnych do wykonania w wymaganym czasie koncentracji, uwarunkowana jest następującemi czynnikami:

a) liczebnością wojsk, które mają być przerzucone do wyznaczonych rejonów koncentracji,

b) okresem czasu, w ciągu którego koncentracja ma być całkowicie ukończona, i wreszcie

c) przelotnością (zdolnością przepustową) linij transportowych (przelotność danej linji kolejowej wyraża się ilością pociągów, które w pewnym okresie czasu, naprzykład w ciągu doby, mają po niej przebiec).

Dla zilustrowania współzależności pomiędzy liczbą linij transportowych a wymienionymi czynnikami rozważymy elementarny przykład liczbowy.

Przypuśćmy, że zmobilizowane już armje składają się z 60 dywizyj, z których 15 dywizyj powinno być przerzuconych do wyznaczonych rejonów koncentracyjnych drogami kołowemi, i że w myśl zamierzeń strategicznych naczelnego dowództwa koncentracja powinna być przeprowadzona w ciągu dni 15.

Zatem w tym wypadku należy przewieźć kolejami 45 dywizyj, co wyniesie, licząc 60 pociągów na dywizję, 2700 pociągów, jeżeli zaś doliczymy elementy armij w ilości około 600 pociągów— ogółem 3300 pociągów.

A więc linje transportowe powinny zdobyć się na codzienny wysiłek przewiezienia 3300:15=220 pociągów.

Jeżeli przyjmiemy, że linje dowozu do obszarów koncentracyjnych są jednotorowe, przelotność zaś każdej z nich obliczymy na 20 pociągów w ciągu doby, dojdziemy do wniosku, że dla

koncentracji musimy rozporządzać 220 : 20 = 11 linjami transportowemi.

2) Sieć strategiczna powinna być rozbudowana do celów koncentracji w ten sposób, żeby każda linja transportowa miała bieg zupełnie niezależny od sąsiednich linij transportowych. Jest to konieczne, aby uniknąć krzyżowania pociągów i ewentualnych zatorów ruchu, umożliwić umiejscowienie skutków wypadków i katastrof na małej przestrzeni i ułatwić przeprowadzenie ewentualnych nieprzewidzianych zmian.

3) Linje trasportowe powinny być w miarę możności dwutorowe, bez nawrotów w tył, oraz powinny posiadać dostateczną przelotność, przytem mniej więcej jednakową na całej swej przestrzeni, dla zwiększenia zdolności przewozowej i przyspieszenia koncentracji.

Tu zaznaczyć należy, że wymagania wojskowe co do przelotności linij kolejowych, wystarczającej dla potrzeb wojny, stosunkowo mało różniły się pomiędzy sobą w poszczególnych państwach europejskich.

Największa przelotność linij jednotorowych w Rosji wynosiła 19 par pociągów wojskowych i jedną parę pociągów osobowych, co wynosi 20 par pociągów wojskowych na dobę. W Niemczech żądana przelotność dla celów wojennych wynosiła 24 pociągów na dobę.

Największa przelotność na linjach jednotorowych francuskich nie przekraczała przeważnie 18 par pociągów na dobę i doświadczenie wojny światowej wykazało, że jest ona wystarczająca.

Należy zwrócić uwagę, że niejednokrotnie trudne warunki terenowe nie pozwalają na doprowadzenie przelotności do pożądanej normy. Jako przykład przytoczyć można Austrję, która, dążąc do doprowadzenia przelotności linij kolejowych do 24 par pociągów, zmuszona była w terenach górzystych, przy silnych spadkach i ostrych łukach, zakładać stacje względnie mijanki, w odległości 1.8 km jedna od drugiej, co praktycznie okazało się niewykonalnem.

Co do przelotności linij dwutorowych poszczególne państwa stawiały z punktu widzenia przewozów wojskowych następujące wymagania: w Niemczech—72 pary, w Austrji—60 i w Rosji—40 do 48 par pociągów na dobę.

4) Wreszcie czwartym warunkiem zasadniczym, aby koleje mogły wydołać zamierzonej koncentracji, jest dostateczne wyposażenie przewidzianych linij transportowych w środki załadowcze

i wyładowcze (rampy i mostki ruchome), w niezbędne techniczne urządzenia kolejowe (parowozownie, stacje wodne, składy paliwa i smarów, tory odstawcze i t. d.) oraz wojskowe (stacje wyżywienia i pojenia, urządzenia dla przygotowania wrzątku i t. d.).

Te są główne warunki, którym powinna zadośćuczynić sieć kolejowa rozpatrywana pod kątem widzenia koncentracji wojsk.

Chcę tu położyć szczególny nacisk na olbrzymią wagę jaknajdalej idącego przystosowania sieci kolejowej państwa do tej właśnie operacji masowej, pochłaniającej prawie wszystkie zasoby sieci kolejowej i wymagającej kolosalnego wprost wysiłku od kolei żelaznych.

W dzisiejszych czasach, gdy wojny toczone są pod hasłem „naród pod bronią“, gdy walczące armje idą już nie w setki tysięcy, lecz w miljony bagnetów, przeprowadzenie koncentracji bez pomocy należycie rozgałęzionej sieci kolejowej nie da się pomyśleć.

Koncentracja jest próbnym kamieniem przygotowania kolei do wojny. Od jej szybkiego i sprawnego wykonania zależy inicjatywa działań wojennych czyli swoboda manewrów strategicznych. Jeżeli koncentracja nie będzie przeprowadzona w tempie zamierzonem, bez przerw i przeszkód, armje nie będą skoncentrowane całkowicie, lecz tylko częściowo. Skutek—rozbicie tych częściowych skupień przez przeciwnika.

To też każdy oficer sztabu generalnego, opracowujący koncentrację armji, a w szczególności plan transportów koncentracyjnych, powinien mieć stale wyryte w umyśle słowa Moltkego:

„B ł ę d y k o n c e n t r a c j i a r m j i n i e m o g ą b y ć n a p r a w i o n e w c i ą g u c a ł e j k a m p a n j i“.

Zupełnie odmienny charakter posiada praca linij kolejowych w okresach późniejszych—operacyj wojennych.

Koleje żelazne w tym okresie zmuszone są dostarczyć walczącym wojskom na front wszystkiego, co im do życia i walki jest potrzebne, a więc: żywności, mundurów, ekwipunku, uzbrojenia i amunicji.

I tu zaznaczyć trzeba, że aczkolwiek zapotrzebowania wojska w tym względzie znacznie wzrosły, szczególnie zużycie amunicji przy wzmożonej sile ognia współczesnej artylerji przewyższyło wszystko, co najśmielsze przewidywania mogły pod tym względem wyobrazić, to jednakże ruch transportów jest w tym okresie zwykle mniejszy niż podczas koncentracji i linje transportowe,

które przeszły już próbę ogniową koncentracji, przeważnie czynią zadość tym potrzebom.

To samo da się powiedzieć o transportach ewakuacyjnych (chorych, rannych, materjału i sprzętu, zbędnego na froncie, oraz zużytej amunicji).

Zatem te względy nie wymagają specjalnej rozbudowy sieci kolejowej.

Natomiast w chodzi tu w grę inny czynnik — konieczność przerzucania wojsk podczas operacyj z jednego odcinka frontu na drugi, celem wzmocnienia zagrożonego odcinka, stworzenia grupy uderzeniowej i t. d. Wyłania się zatem potrzeba posiadania linij kolejowych równoległych do linji frontu, względnie koncentrycznych,—tak zwanych linij rokadowych.

Linje te powinny być dostatecznie (conajmniej o 2—3 etapy dzienne) oddalone od granicy państwa celem zabezpieczenia ich przed przerwaniem lub zniszczeniem przez przeciwnika przed koncentracją wojsk osłony. Dając możność sprawnego przerzucania mas wojsk w szybkiem tempie, przewożenia ich podczas operacyj w określonych kierunkach, stanowią one zasadniczy warunek pomyślnego rozwijania się walki.

Ze względu na znaczny wysiłek, który muszą wykonać linje rokadowe, powinny one posiadać tor podwójny. Ażeby wykazać, do jakich rozmiarów dojść może obciążenie linij rokadowych transportami strategicznemi, musimy sięgnąć do przykładów wojny światowej.

W roku 1914 jedna armja lewego skrzydła francuskiego, która miała odegrać decydującą rolę w bitwie nad Marną, sformowana była prawie wyłącznie z dywizyj, przerzuconych kolejami z drugiego końca frontu.

Na wiosnę 1918 roku linje kolejowe francuskie zmuszone były uruchomić w okresie 10-cio dniowym 1376 pociągów wojskowych, aby umożliwić dostarczenie posiłków zaatakowanej armji angielskiej. Największe obciążenie dzienne kolei wynosiło 172 pociągi. Ogółem od marca do listopada 1918 roku uruchomiono 17.000 pociągów, a maximum obciążenia wyniosło w dniu 5 maja 198 pociągów (daty zaczerpnięte ze źródeł francuskich).

Wymowa tych liczb jest dostatecznie przekonywującą i służy jaskrawym dowodem, jak dalece obciążone są linje rokadowe w okresach przesuwania środka ciężkości siły zbrojnej na zagrożone odcinki frontu lub miejsca zamierzonego uderzenia nieprzyjacielskiego.

Wyłuszczony powyżej całokształt zadań, stawianych kolejom żelaznym, nie wyczerpuje jednak jeszcze w zupełności zagadnienia, jaką powinna być sieć kolejowa z punktu widzenia postulatów wojskowych. Poza transportami ściśle wojskowemi, o których była mowa, istnieje cała dziedzina transportów kolejowych wprawdzie pozornie nie związanych z wojskiem, lecz w rzeczywistości obsługujących wojsko i jego potrzeby. Mam tu na myśli transporty obsługujące przemysł wojenny. Stworzenie w dzisiejszych warunkach takich zapasów mobilizacyjnych kosztownego wyposażenia technicznego i uzbrojenia wojska, które wystarczyłyby na dłuższy okres walk, nie da się przeprowadzić. Tak wielkiego wysiłku finansowego nie wytrzymało by żadne państwo. Zresztą było by to bezcelowe wobec zdążającego szybkiemi krokami postępu techniki wojskowej.

Natomiast zabezpieczenie zaopatrzenia materjałowego miljonowych armij współczesnych da się skutecznie osiągnąć na drodze stworzenia silnego przemysłu wojennego, opartego z jednej strony o dostatecznie obfite źródła energji i surowców, z drugiej zaś strony o potężne wytwórnie państwowe i prywatne, fabryki broni, amunicji, samochodów, płatowców i t. d.

Kardynalnym warunkiem uruchomienia wytwórczego przemysłu wojennego jest racjonalnie pomyślana sieć kolejowa, łącząca ośrodki przemysłowe ze złożami kruszców, rud i wogóle surowców i ułatwiająca zaopatrzenie wytwórni w niezbędne do fabrykacji materjały surowe oraz wywóz wytworów przemysłu do ośrodków spożycia.

Przejdziemy teraz do pytania, jaki jest obecny stan sieci kolejewej państwa polskiego i co należy przedsięwziąć dla należytego rozwinięcia tej sieci.

Długość eksploatacyjna linij kolejowych Rzeczypospolitej wynosi według danych z 1921 roku 15730 km (nie licząc kolei Górnego Śląska), zatem przeciętny stosunek długości dróg żelaznych do powierzchni wynosi 4 km na 100^2 km (przy ogólnej powierzchni państwa bez Górnego Śląska około 380000 km^2).

Dla poszczególnych dzielnic stosunek ten przedstawia się jak następuje (patrz str. 00).

Z zestawienia powyższych tabelek wynika, że o ile stan komunikacyj kolejowych w byłym zaborze pruskim można naogół uważać za zadawalniający, gorzej już przedstawia się sprawa połączeń kolejowych w Małopolsce, były zabór rosyjski zaś jest niezwykle upośledzony w stosunku do sąsiedzkich dzielnic pań-

Nazwa dzielnicy	Obszar zajmowany przez dzielnicę w km² (liczby okrągłe)	Długość linij kolejowych w km	Na 100 km kw. obszaru przypada linij kolejowych km
Były zabór pruski (Wielkopolska i Pomorze)	40000	4270	11.8.
Małopolska i Śląsk Cieszyński	78000	4410	5.7.
Byłe Królestwo Kongresowe	121000	3450	2.7.
Kresy Wschodnie (Litwa Polesie i Wołyń)	140000	3960	2.7.

Stosunek długości linij kolejowych do obszaru i ludności w innych państwach europejskich uwidocznia poniższa tabelka (według stanu z dnia 1. stycznia 1914 [1]).

Nazwa państwa	Na 100 km kw. obszaru	Na 10000 mieszkańców
	przypada linij kolejowych (w km)	
Belgja	29.9.	11 9.
Wielkobrytanja z Irlandją .	12 0.	8.3.
Niemcy	11.8.	9.5.
Szwajcarja	11.7.	13.7.
Danja	9.8.	14.6.
Francja	9.5.	13.0.
Austro-Węgry	6.8.	9.0.
Włochy	6.1.	5.1.
Szwecja	3.2.	26.5.
Portugalja	3.2.	5.5.
Rumunja	2.9.	5.5.
Grecja	2.5.	6.1.
Bułgarja	2.1.	5.1.
Serbja	2.0.	3.3.
Rosja europejska łącznie z Finlandją	1.2.	4.8.

[1]) J. Conrad. Politische Oekonomie. Jena. 1920.

stwa. Pod względem ilości dróg żelaznych byłe Królestwo Polskie i województwa wschodnie zajmują jedno z ostatnich miejsc w Europie, ustępując w tym względzie tylko Rosji i państwom bałkańskim. Stosunek ten jest tem więcej rażący, że gęstość zaludnienia Królestwa znacznie przewyższa gęstość zaludnienia Poznańskiego i Pomorza.

Widzimy więc, że nasza sieć kolejowa nie uwzględnia już pierwszego zasadniczego postulatu—równomiernej gęstości i jednolitości sieci kolejowej.

Niewymaga bliższych wyjaśnień, jak szkodliwie taki stan rzeczy odbija się na sprawności i równoczesnem przeprowadzeniu w całem państwie mobilizacji siły zbrojnej. Jeżeli w poznańskiem trudno znaleźć miejscowość odległą o 10 km od stacji kolejowej, to w byłym zaborze rosyjskim są miasta, wojewódzkie nawet (Nowogródek), w zupełności pozbawione komunikacji kolejowej i znajdujemy jeszcze dziś miejscowości położone w odległości 75 km od najbliższej stacji kolejowej.

Już pobieżny rzut oka na sieć kolejową Polski pozwala skonstatować, że nawet w obrębie jednego zaboru gęstość linij kolejowych jest niejednolita. Spostrzegamy więc, że b. Kongresówkę oddziela od zachodnich i południowych połaci państwa obszar bezdrożny, dawny nadgraniczny pas rosyjski. To zjawisko anormalne zostało sztucznie wywołane przez szkodliwą politykę kolejową dawnego rządu rosyjskiego, który, opierając się na źle zrozumianych zasadach strategicznych, uważał, że komunikacje na kresach państwa powinny być w takim stanie, by utrudniały w razie wojny przeciwnikowi wtargnięcie wewnątrz kraju i konsekwentnie w ciągu kilkudziesięciu lat, poprzedzających wojnę światową, wstrzymywał planowy i normalny rozwój sieci kolejowej Królestwa. Błędność tego systemu uwidoczniła się naocznie już podczas pierwszej ofensywy niemieckiej w r. 1914, gdy stało się pewnikiem, że brak dogodnych komunikacyj daje się na każdym kroku we znaki armjom rosyjskim, piętrząc przed niemi nieprzezwyciężone niemal przeszkody, i to spowodowało władze rosyjskie do pośpiesznej budowy podczas wojny szeregu linij kolejowych (Lublin—Rozwadow, Sandomierz—Ostrowiec i inne).

Skutki takiego braku komunikacyj w b. Królestwie dały się odczuć już przed wojną w postaci nadmiernego przeciążenia linij kolejowych. Tak naprzykład droga Warszawsko-Wiedeńska, łącząca zagłębie węglowe z ośrodkami przemysłowemi (Łódz—Warszawa), miała ruch najwięcej intensywny w świecie. W roku 1912 na drodze Warszawsko-Wiedeńskiej przypadało na 1 wiorstę 131

miljonów pudo-wiorst, wówczas gdy w Niemczech na 1 wiorstę przypada 63.7 miljona pudo-wiorst, we Francji—35.5 miljona. Nie potrzebuję dodawać, że wprowadzenie z chwilą ogłoszenia mobilizacji na tak przeciążonych linjach ruchu wojskowego zmusi do znacznego ograniczenia ruchu handlowego, co z kolei ujemnie odbije się na życiu gospodarczem kraju, a w szczególności na obsłudze kolejowej przemysłu wojennego.

Jeżeli zwócimy uwagę na koncentracyjne arterje kolejowe i na bezpośrednie powiązanie naszych głównych frontów, to zauważymy i tutaj nader niekorzystne ukształtowanie naszej sieci kolejowej, zwłaszcza w porównaniu z sąsiedniem państwem niemieckiem, będącem w analogicznych warunkach, gdyż posiadającem również dwa główne fronty południkowe. Dość przytoczyć, że zachodnią granicę naszą przekracza z Niemiec pięćdziesiąt kilka linij kolejowych, wówczas gdy wschodnia granica nasza przecięta jest przez 12 torów (uwzględniam tylko linje normalnotorowe), przytem skupionych głównie w południowej części frontu, wskutek czego na przestrzeni od Równego do Dźwińska, oddalonych od siebie w linji powietrznej o 650 km, posiadamy tylko cztery linje dobiegowe przeciętnie oddalone o 160 km jedna od drugiej. Przytem kierunek linij transportu, wiążących fronty, nie zawsze odpowiada wymaganiom wojskowym, co jest zresztą zrozumiałe, jeżeli uwzględnimy, że nasze linje kolejowe, odziedziczone po zaborcach i stanowiące integralną część składową trzech obronnych systematów kolejowych, przystosowane były do ówczesnych potrzeb wojennych państw zaborczych.

Nie ulega wątpliwości, że taki brak linij koncentracyjnych w silnym stopniu oddziaływa na stan obronności państwa. Koncentracja siły zbrojnej w strefach obronnych, jak wszelka operacja masowa, z natury rzeczy przywiązana jest do torów kolejowych. Im mniej jest tych linij, tem mniej jest ośrodków skupienia i tem trudniej jest zapełnić luki pomiędzy niemi. Z drugiej strony zadanie przeciwnika jest znacznie ułatwione, gdyż w przewidywaniach swoich i opartych na nich planach działań ma on do uwzględnienia odpowiednio mniej kombinacyj strategicznych.

Tu poruszyć jeszcze wypadnie palącą sprawę przejść kolejowych przez Wisłę. Obecnie na przestrzeni od Krakowa do Torunia, wynoszącej około 400 km posiadamy tylko trzy przeprawy: pod Sandomierzem, Dęblinem i Warszawą. Taki stan rzeczy na dłuższą metę nie może być tolerowany wobec niedopuszczalnego obciążenia węzła Warszawskiego, następnie zaś wobec zbytniego

uzależnienia losów nielicznych połączeń lewego brzegu Wisły z prawym od nieprzewidzianych wypadków i okoliczności niezależnych.

Nie jest zamiarem niniejszych rozważań podawać program rozbudowy polskiej sieci kolejowej na tle dezyderatów wojskowych. Pragnę natomiast poruszyć kwestję faktycznej możności urzeczywistnienia tego programu. Jest rzeczą jasną, że podjąć się budowy własnym kosztem obszernej sieci nowych kolei, o które dopomina się oddawna kraj cały, i dokonać jej w krótkim czasie państwo przy obecnym stanie finansów nie ma możności. Zresztą wykonanie tak rozległego planu rozbudowy kolejowej przekraczałoby możliwości fizyczne nawet znacznie bogatszych państw. Pozostaje zatem tylko jedna droga: dać jaknajwiększe ujście inicjatywie i twórczości prywatnej. Obowiązkiem więc państwa będzie ułatwianie otrzymania koncesyj przez usunięcie zbytniego formalizmu biurokratycznego, obniżenie warunków technicznych budowy, udzielanie gwarancji pewnego minimalnego oprocentowania wyłożonego kapitału w ciągu pierwszych lat eksploatacji lub nawet w okresie budowy i t. d. Zadanie to ułatwione jest przez tę okoliczność, że wobec olbrzymiego ubóstwa naszej sieci kolejowej każda nowa linja, nawet o ściśle strategicznem znaczeniu, będzie jednocześnie dochodową.

W ścisłym związku z powyższem zagadnieniem pozostaje bardzo poważna, ale i bardzo sporna kwestja, czy koleje powinny być eksploatowane przez państwo, czy też przez towarzystwa prywatne, koncesjowane przez rząd na podstawie obowiązujących ustaw. W kwestji określenia większej lub mniejszej celowości gospodarki prywatnej lub państwowej toczą się do dnia dzisiejszego ożywione polemiki w prasie codziennej, w ciałach zbiorowych, na kongresach profesjonalnych i w pismach specjalnych, jednakże sprawa ta dotychczas pozostaje otwartą.

Pomijając zupełnie bardzo ciekawą stronę ekonomiczną tego zagadnienia, postaram się sprecyzować argumenty zwolenników i przeciwników systemu gospodarki państwowej z punktu widzenia wyłącznie interesów wojskowych.

Obrońcy systemu skarbowego twierdzą, że:

1) przedsiębiorstwa prywatne, dbałe jedynie o osiągnięcie jaknajwiększych zysków, nie mają należytego zrozumienia dla potrzeb obrony państwa i nietylko nie starają się w dostatecznej mierze zadośćuczynić potrzebom wojskowym, ale nawet częstokroć przeciwdziałają temu;

2) przy gospodarce prywatnej zachodzi niebezpieczeństwo, że większość stacyj kolejowych może okazać się w posiadaniu banków zagranicznych, wskutek czego taki pierwszorzędny czynnik obrony państwa, jakim są drogi żelazne, może znaleźć się w ręku żywiołów państwu wrogich;

3) wskutek dążności do oszczędzania niedostateczność rozwoju stacyj i torów na drogach prywatnych tamuje przewóz ładunków w stopniu nieporównanie większym, niż na drogach państwowych i przelotność linij kolejowych, tak ważna szczególnie w okresie koncentracji, jest niższa;

4) pod względem technicznym koleje prywatne stoją niżej od państwowych, co wyraża się w niedostatecznej ilości taboru, w rzadkiej zmianie podkładów, w stosowaniu szyn o typach lekkich, w złym wogóle stanie toru i urządzeń stacyjnych, wskutek czego zdolność przewozowa kolei prywatnych jest osłabiona, co może szkodliwie odbić się na intensywnych przewozach wojskowych podczas wojny.

Natomiast zwolennicy gospodarki prywatnej są zdania, że:

1) system przedsiębiorstw prywatnych, oparty na podstawie inicjatywy indywidualnej, kierowany żądzą zysku, wolny od nadmiernej centralizacji kolei państwowych i niekrępowany przez skostniały biurokratyzm, dąży do szybszego przystosowania całokształtu kolejnictwa do potrzeb życia, a tem samem i wojska;

2) koleje państwowe mniej dążą do tak ważnego dla potrzeb wojska i jednocześnie korzystnego dla kolei powiększenia przelotności i zdolności przewozowej sieci, gdyż na czele stoją nie gospodarze interesu, lecz urzędnicy osobiście nie zainteresowani co do tego lub innego biegu spraw i związani formalizmem biurokratycznym;

3) wszystkie postępowe urządzenia techniczne, podnoszące sprawność kolei, jak: system blokowania, centralizacja zwrotnic, hamulce automatyczne były wprowadzone i stosowane przedewszystkiem na kolejach prywatnych, a następnie dopiero na państwowych; to samo da się powiedzieć o nowoczesnych ciężkich parowozach.

Dla zorjentowania się, jak faktyczny stan rzeczy przedstawiał się przed wojną w państwach europejskich przytoczymy poniższą tablicę, ilustrującą udział poszczególnych państw w eksploatacji kolei żelaznych. [1])

---

[1]) Według „Archiv für Eisenbahnwesen."

Nazwa państwa	Długość sieci kolejowej	W tem kolei państwowych	Stosunek procentowy do ogólnej długości
	kilometrów		
Niemcy	63730	58933	92%
Rosja Europejska	62198	39531	63%
Francja	51188	9028	12%
Austrja	46198	37727	82%
Włochy	17634	14629	83%
Anglja	37717	—	0
Hiszpanja	15350	—	0
Szwecja	14491	4610	32%
Belgja	8814	4354	50%
Szwajcarja	4863	2738	56%
Danja	3771	1959	52%
Rumunja	3763	3549	94%
Holandja	3256	1792	55%

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej cała gospodarka kolejami skoncentrowana jest w ręku przedsiębiorstw prywatnych.

Sądzę, że miarodajnem i roztrzygającącem kryterjum do rozwiązania tego zagadnienia powinna być wielka wojna światowa i jej doświadczenia w tym względzie. Otóż stwierdzić należy, że nawet państwa o wybitnie prywatnym charakterze gospodarki kolejowej uznały w czasie wojny konieczność poddania kolei pod zarząd państwowy.

A więc w Anglji wszystkie koleje w dniu 4 sierpnia 1914 r. wzięte były pod zarząd państwowy na mocy ustawy z r. 1871 (Regulation of the forces Act), upoważniającej rząd, w razie grożącego państwu niebezpieczeństwa, do poddania kolei zarządowi państwowemu na jeden tydzień, pod warunkiem wynagrodzenia wszystkich wynikłych z tego tytułu strat.

Rozporządzenie o zarządzie kolejami przez państwo było odnawiane co tydzień do czasu wydania ustawy z dnia 15 sierpnia

1919 r. (Ministry of Transport Act), tworzącej w Anglji Ministerstwo Kolei Żelaznych.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w dniu 26 grudnia 1917 r. wydana była ustawa, wprowadzająca na wszystkich kolejach zarząd państwowy; upaństwowienie kolei żelaznych trwało do 1 marca 1920 r.

W dniu 6 marca 1920 roku wydana została nowa ustawa o transportach kolejowych (Transportation Act), na mocy której zakres kompetencji i nadzoru państwa nad kolejami żelaznemi został znacznie powiększony.

Streszczając, sądzę, że wobec specjalnie trudnego pod względem obronności położenia państwa polskiego wszystkie koleje o znaczeniu wybitnie strategicznem oraz tranzytowe powinny być pozostawione bezwzględnie w ręku państwa, natomiast linje kolejowe o znaczeniu lokalnem, jak również wszystkie drogi dojazdowe, podmiejskie i wąskotorówki, mogą być oddane w eksploatację towarzystw prywatnych, naturalnie pod warunkiem dostatecznego wpływu na nie i kontroli państwa celem zabezpieczenia w całej pełni interesów wojskowych.

Rząd, jako organ zwierzchni, mający zabezpieczać obronność państwa, stojący na straży interesów państwowych, a specjalnie wojskowych i normujący stosunki wzajemne między państwem i poszczególnemi organizacjami, powinien posiadać ingerencję do spraw kolejnictwa prywatnego zarówno w okresie budowy i eksploatacji kolei.

Na czem ma polegać uzależnienie prywatnych przedsiębiorstw kolejowych od państwa w zakresie wymagań wojskowych?

Przedewszystkiem przy udzielaniu koncesji na budowę powinny być w należytej mierze brane w rachubę, oparte na wymogach strategicznych, postulaty władz wojskowych, szczególnie co do kierunku projektowanej linji i punktów połączenia z istniejącemi kolejami.

Oprócz tego wszystkie nowopowstające linje kolejowe powinny odpowiadać określonym warunkom technicznym, aby mogły zadawalniająco spełnić swe zadanie wzmożonego przewozu transportów wojskowych, w okresie koncentracji.

Warunki te powinny obejmować zastrzeżenia co do wymaganej przelotności i zdolności przewozowej, dopuszczalnych spadków i minimalnych promieni łuków, długości torów stacyjnych między stacjami i mijankami, typów mostów i wiaduktów, szerokości toru, konstrukcji nawierzchni, urządzeń wodnych, ramp i t.d.

W okresie eksploatacji kontrola państwa nad drogami prywatnemi sprowadza się do perjodycznej inspekcji technicznej celem stwierdzenia, czy urządzenia techniczne kolei czynią zadość wyżej wymienionym warunkom technicznym oraz, czy ilość posiadanego taboru kolejowego (parowozów, wagonów sypialnych i towarowych, platform) zabezpiecza w dostatecznym stopniu gotowość linji kolejowej do mobilizacji i koncentracji.

Dla uzupełnienia tego obrazu zaznaczyć należy, że w Polsce interesy państwa na kolejach prywatnych podczas wojny zabezpiecza w wystarczającej mierze ustawa z dnia 27 marca 1920 r. „O kolejach w czasie wojny“, na mocy której wszystkie prywatne przedsiębiorstwa kolejowe z chwilą wybuchu wojny przechodzą pod zarząd Ministerstwa Kolei Żelaznych i ich władze kolejowe stają się organami wykonawczemi Ministerstwa.

Na zakończenie rozdziału poruszyć chcę jeszcze nieobojętną dla wojska i jego interesów sprawę podziału administracyjnego dróg żelaznych, mianowicie na dyrekcje i poddyrekcje kolejowe.

Podział administracyjny kolei żelaznych, jako organów o charakterze wybitnie technicznym, musi być z natury rzeczy przystosowany w pierwszym rzędzie do organizacji kolejnictwa cywilnego i do potrzeb technicznych ruchu, uzależniony jest więc w znacznej mierze od dyzlokacji ważniejszych węzłów kolejowych ugrupowania większych warsztatów i parowozowni kolejowych, długości poszególnych linij i t. d.

Jednakże przy rozważaniu tego podziału nie mogą być pominięte wymagania ściśle wojskowe, wynikające z warunków pracy linij kolejowych podczas wojny i konieczności przystosowania tej pracy do potrzeb i celów wojskowych.

Teoretycznie biorąc, główne administracyjne jednostki kolejowe (dyrekcje względnie poddyrekcje) powinny być w granicach możliwości i wykonalności technicznej oraz zależnie od wymagań administracyjnych ruchu, dyzlokacji i wielkości węzłów kolejowych i t. d., przystosowane i do pewnego stopnia kryć się z przewidywanym podziałem strategicznym sił; doświadczenie wojny ubiegłej wykazało, że nieuwzględnienie w należytej mierze tak ważnego dla operacyj wojskowych czynnika wywołało wielkie niedogodności i niedomagania aparatu kolejowego; jako przykład przytoczyć można Wileńską Dyrekcję Kolei Państwowych, na której terenie administracyjnym operowały trzy, a nawet przejściowo cztery armje, co powodowało poważne trudności techniki rozkazodawczej w zakresie służby transportowej; utworzenie zaś

dla zaradzenia powyższym brakom poddyrekcyj kolejowych, z natury rzeczy posiadających zwężoną kompetencję i zmniejszony zakres działania, również sprawy tej zasadniczo rozwiązać nie mogło.

Jednakże praktyczne zastosowanie w całej pełni tego postulatu natrafia na poważne trudności.

Podział strategiczny sił opiera się na trzech elementach:

1) na zamiarach dowództwa;

2) na znanych projektach przeciwnika lub przeciwników;

3) na terytorjum.

Z tych czynników jedynie ostatni jest stały; zatem nie może być mowy o zupełnem zastosowaniu dyrekcyj kolei żelaznych do potrzeb strategicznych. Jeżeli przystosowanie to będzie zupełnie dokładne jednego dnia, nie będzie już takiem nazajutrz.

Zastosowanie zatem obszaru dyrekcyi kolejowych do planu strategicznego da się przeprowadzić tylko w ogólnych zarysach.

Pozatem przy określaniu obszaru i granic dyrekcyj powinny być przyjęte pod uwagę warunki szybkiego zgromadzenia taboru kolejowego do celów koncentracji.

Co się tyczy zarządów dyrekcyj względnie poddyrekcyj kolejowych, to na terenach, na których ze względów strategicznych przewiduje się z chwilą rozpoczęcia działań wojennych opuszczenie pewnych obszarów, siedziby zarządów powinny być w miarę możności rozmieszczone poza temi obszarami i w każdym razie nie powinny być zbytnio wysunięte w kierunku przeciwnika, ażeby w razie ewakuacji pewnej części dyrekcyj zapewniony był prawidłowy i wolny od wstrząsnień zarząd pozostałej sieci kolejowej.

W tych wypadkach, gdy pewne względy (np. polityczne) zmuszają do odstąpienia od powyższego postulatu natury strategicznej, sieć odnośnej dyrekcyj kolejowej powinna być zredukowana do możliwego minimum.

Wreszcie pożądane jest, aby siedziby poddyrekcyj i ewentualnie dyrekcyj kolejowych kryły się z siedzibami większych organów wojskowej służby kolejowej, jakiemi są stacje regulujące, co ułatwi regulowanie transportów wojskowych i w szczególności dysponowanie taborem kolejowym. d. c. n.

NA CZASIE.

O wyszkolenie piechoty w walce z jazdą.

Doświadczenie kampanji naszej 1920 r. wykazało ponad wszelką wątpliwość, że możliwe i skuteczne są szarże kawaleryjskie na piechotę nowocześnie uzbrojoną, o ile nie jest ona przygotowana moralnie do walki z jazdą i wyszkolona w tej walce.

Doświadczenie to okupiliśmy zniesieniem doszczętnem około dwudziestu bataljonów naszych szarżami czerwonej konnicy. Lekcja była dość kosztowna, by o niej pamiętać.

Z drugiej strony sama tylko 1-sza brygada naszej jazdy przejechała się we wrześniu 1920 r. w trzech dniach po trzech dywizjach strzeleckich przeciwnika, kładąc tysiące ludzi lancą i szablą i biorąc tysiące jeńców (Jampol, Lachowce, Zasław). Przykład dość uderzający, by o nim pamiętać.

Wiemy nadto, że nasz sąsiad wschodni opiera wszelkie swe rachuby strategiczne na przeważającej kawalerji, lotnictwie i gazach; że w przyszłej ewentualnej wojnie na naszym froncie wschodnim mielibyśmy znowu do czynienia z masami jazdy strategicznej, nieporównanie większemi, lepiej zorganizowanemi i uzbrojonemi, aniżeli w 1920 r.

Wystarczy tego, by walkę z jazdą uznać za integralną część składową wychowania i wyszkolenia piechura — zarówno szeregowca, jak dowódcy— i dać jej miejsce należne w instrukcjach, podręcznikach, programach wyszkolenia szkół wojskowych i oddziałów linjowych.

Jest charakterystyczne, że o walce z jazdą mówi, dając wyborne wskazówki, nasza „Instrukcja walki na bagnety", p. 54. Odpowiedni ustęp jest powtórzeniem odpowiednich wskazówek „Nauki bicia się na bagnety" z doby kongresowej. Wówczas bowiem piechotę szkolono w walce z jazdą. I z dobrym skutkiem.

Zobaczymy to na przykładzie.

Dawno, w r. 1812, dnia 5 września, w pierwszy dzień bitwy pod Możajskiem, gdy baterje korpusu polskiego wspierały atak na redutę Szewardino, asekurowane przez dwie kompanje grenadjerskie, dywizja kirasjerów rosyjskich zalała przedpole, dopadła bateryj. Grenadjerzy zniknęli zatopieni masami jazdy. Gdy lekka jazda polska i francuska odrzuciła kirasjerów, ujrzano na pobojowisku naszych grenadjerów, spokojnie stojących, zwiniętych „w kłębek" z nadstawionym bagnetem, a dokoła nich „wieniec kirasjerów różnokołnierzowych", położonych celnym, spokojnym ogniem skałkowej broni. Gdybyż im było dać — tym grenadjerom Skrzyneckiego — broń

samoczynną powtarzalną i granaty! Ale grenadjerzy ci latami ćwiczyli się w odpieraniu ataków jazdy.

W r. 1920 nie pomagała broń samoczynna i powtarzalna, pokąd żołnierz nie oswoił się z widokiem pędzącej nań jazdy, pokąd nie nabrał wiary w skuteczności swej broni, pokąd nie ujrzał jazdy zmiatanej ogniem, idącej pod nim w rozsypkę, pierzchającej i trupami zaścielającej pola; pokąd dowódcy nie nauczyli się nadstawiać jeździe właściwego szyku, błyskawicznie rozwijać przeciw niej siłą ogniową, zużytkowywać każdy posiadany sprzęt palny, napadać ją ogniem, wprowadzać w zasadzki, zasypywać znienacka granatami z garłaczy, a w potrzebie atakować sami. Nauka to była dłuższa lub krótsza, ale okupiona, jak zaznaczyłem, tak drogo, że lepiej z taką nauką nie czekać już na przyszłość do czasu wojny.

Przechodząc w czerwcu 1920 r. z dowództwa pułku na dowództwo brygady, zwracałem się do jej żołnierzy z rozkazem dziennym, zawierającym przestrogę.

„Kawalerja jest groźną dla tego, który przed nią ucieka. Piechur, który się nie ulęknie, dobrze celuje i strzela, oprzeć się może zwycięsko wielkiej nawet przewadze jazdy. (Rozk. Dzienny XXIV Br. Piech. z 22. VI. 1920).

Wypadki poprzednie już tę przestrogę uzasadniły; potwierdziły ją wypadki następne.

Ale niedość jest prawdę tę żołnierzom powiedzieć i powtarzać. Piechur zżyć się musi z szarżą kawalerji. A to osiągnąć można tylko wyszkoleniem. Przygotowanie moralne osiągnąć można tylko w związku z wyszkoleniem. Inaczej przyjdzie znowu wyrabiać je na polach bitew, płacąc krwawo.

Konkluzję tę z krwawego doświadczenia wyciągnęło wielu naszych dowódców. Całe korpusy szkolą się w walce przeciw jeździe. Czy jednak jest to wyszkolenie ogólnem w całem wojsku? Doskonała praca gen. Minkiewicza o „Bojowem Wyszkoleniu Piechoty“ daje bardzo trafne wskazówki o szkoleniu drużyny w tej dziedzinie. Ale milczy o niej np. cenny „Zbiór Ćwiczeń Taktycznych“, wydany świeżo przez mjr. Karę, kpt. Pęczkowskiego i por. Rzepeckiego, b instruktorów Szkoły Podchorążych. Są w tym zbiorze zadania na współdziałanie drużyny z czołgami. Niema zadań na walkę drużyny przeciw jeździe. Tymczasem współdziałanie drużyn piechoty z czołgami będzie, przynajmniej na naszym froncie wschodnim, długo jeszcze wypadkiem dość specjalnym, natomiast walka ich z jazdą będzie długo jeszcze wypadkiem normalnym. Spodziewam się, że to pominięcie wcale nie jest odbiciem faktycznego stanu rzeczy w Szkole Podchorążych; tylko walka przeciw jeździe znajduje się poniekąd na marginesie właściwego wyszkolenia bojowego.

W pełnej cennych uwag, spostrzeżeń i wskazówek pracy gen. Norwid-Neugebauera „Z doświadczeń obozów letnich“ („Bellona“ 1924. I. 155), czytamy:

„Mimo gorzkich doświadczeń ostatniej wojny dotąd nie przeprowadza się ćwiczeń przeciw jeździe. Dla oficerów należy zrobić w tym kierunku wykład, dla szeregowych—podać praktyczne zasady. W mniejszych ramach da się nawet przeprowadzić ćwiczenia“.

Uwaga bardzo słuszna. Ale środki wskazane nie wystarczają do osiągnięcia celu.

Trzeba, powtarzam, przygotowania moralnego i wyszkolenia; wyszkolenia systematycznego, na każdym stopniu wyszkolenia bojowego.

Przygotowanie moralne polega na oswojeniu nietylko z myślą o szarży kawaleryjskiej, lecz także z widokiem jej, z widokiem jeźdźców pędzących, najeżdżających, zagrażających z różnych kierunków, a zarazem na wpojeniu mocnego przekonania, że piechur, który spokojnie, z zimną krwią użyje swej broni samoczynnej, powtarzalnej, w ostateczności granatu karabinowego i ręcznego, ma bezwzględną przewagę nad konnym przeciwnikiem; a jeśli jeździec zdołał go dopaść, to piechur zwinny i śmiały, łatwiej go dosięgnie bagnetem, aniżeli cwałujący jeździec zdoła dosięgnąć go swoją bronią białą. Trzeba wpoić weń przekonanie, że wobec szarżującej jazdy niema odwrotu. Że cofnięcie się przypłaci nietylko klęską, ale zagładą.

Widać już z powyższego, że niema mowy o takiem przygotowaniu moralnem zapomocą wykładu czy pogadanki. Samo przygotowanie moralne może się dokonać tylko jako funkcja systematycznego szkolenia, długiego szeregu ćwiczeń.

Musi nasz piechur już w pierwszym okresie wyszkolenia nauczyć się samorzutnego, celowego, pewnego, a błyskawicznie szybkiego użycia każdej broni, jaką może rozporządzać, przeciw jeźdźcom. Musi ich jako grenadjer, granadjer wyborowy czy z garłaczem, jako fizyljer amunicyjny czy celowniczy, widzieć manewrujących, przesuwających się, pędzących na niego, najeżdżających to z przodu, to z boku, to z tyłu; musi błyskawicznie decydować się czy, kiedy, jakiej i jak użyje broni, musi umieć wycelować do jeźdźców w ruchu na właściwą odległość, z właściwym punktem celowania; musi oddać we właściwej chwili strzał z garłacza (pozorny), czy granat (grudkę ziemi) wyrzucić; a gdy znajdzie się wobec wpadającego jeźdźca z pustym magazynkiem, bez granatu, musi poderwać się, działając jak każe „Instrukcja walki na bagnety". Przełomowe znaczenie moralne ma właśnie wpojenie w niego przeświadczenia, że walczyć może z jeźdźcem samą choćby bronią białą

W drużynie muszą grenadjerzy i fizyljerzy nauczyć się współdziałać w zwalczaniu jazdy zdaleka i zbliska; drużynowi—w kierowaniu walką; na dalszych szczeblach wyszkolenia wyłania się nauka błyskawicznego sprawiania właściwych szyków, skupiania ognia, użycia potężniejszego sprzętu palnego; zjawią się działania zaczepne przeciw jeździe: zasadzki, napady ogniowe.

Czegóż trzeba do tych ćwiczeń? Paru jeźdźców pozorujących przeciwnika, odpowiednio pouczonych i prowadzonych. Na tych każdy bataljon się zdobędzie. Jakże często liczyć będzie można na pomoc oddziałów jazdy, zadowolonych, że mogą manewrować przeciw piechocie. Każda ze stron będzie z powodzeniem służyć dla strony drugiej jako przeciwnik pozorny—bo umieszczony lub zjawiający się według umówionego planu. Obie strony wyciągną stąd korzyści doniosłe.

Sądzę, że wyzyskać należy każdą okazję do ćwiczeń dwustronnych piechoty przeciw jeździe i to w jak największym zakresie. Ćwiczenia takie są nie do zastąpienia. Uczą one oficera i szeregowego patrzeć na rzeczywistą jazdę manewrującą i nacierającą, oswajają i wyrabiają oko, hartują

nerwy. A nie potrzebuję dodawać, że wyszkolenie praktyczne znaleść musi przygotowanie, rozwinięcie i uzupełnienie w ćwiczeniach oficerskich na mapie, w ćwiczeniach w terenie, w ćwiczeniach szkieletowych.

Wszystko to jest do przeprowadzenia bez trudu i zrobionem być musi

Gen. bryg. M. Kukiel.

Przyczyny i skutki niewykorzystania budżetu wojskowego w roku 1923.

Główną przyczyną niewykorzystania budżetu wojskowego w roku 1923 była ciężka sytuacja finansowa państwa—a co za tem idzie brak funduszów w skarbie.

Spowodowało to ze strony skarbu nacisk na wojskowość w kierunku zmniejszania za wszelką cenę kredytów. Żadna akcja oszczędnościowa nie da nigdy takiego natychmiastowego rezultatu, jak hasło: „jeśli nie dać—to się niewyda".

Administracja wojskowa musiała borykać się z tem hasłem przez cały rok 1923 i ze skąpych funduszów zaopatrywać wojsko. Najwięcej zgubnemi dla wojskowości były prowizorja budżetowe. Prowizorjum budżetowe na I. kwartał, w którem kredyty na uposażenie obliczono według sytuacji ekonomicznej z dnia 1 stycznia 1923 r., a materjałowe—z października 1922 r., spowodowało, że wojskowość otrzymała zaledwie 52% należytości na materjałowe zaopatrzenie wojska, a ponieważ nie można było oszczędzać na wyżywieniu, umundurowaniu i innych rzeczach niezbędnych, gdyż potrzeby życia to wykluczają i wymagają wydatkowania całości przewidzianych sum, więc na pokrycie brakujących elementarnych potrzeb musiało się czerpać z funduszów, przeznaczonych na techniczne wyposażenie wojska. Środki więc pieniężne, przeznaczone na techniczne wyposażenie wojska, musiano zużywać na pokrycie codziennych potrzeb — na codzienną wegetację. I drugi kwartał tego roku przeszedł pod tym samym znakiem. Stosowane dalej virement tak pomieszało kredyty, że już nikt nie wiedział, co się komu należy. Wreszcie i skarb przyszedł do przekonania, że tak dalej być nie może, i otworzył roczne kredyty mimo, że Sejm nie uchwalił jeszcze budżetu. Otwarcie tych kredytów nie wiele pomogło, gdyż z powodu dewaluacji marki reszta ich wystarczyła na kilka tygodni. Pomimo otwarcia kredytów rocznych skarb w trzecim i czwartym kwartale stosował dalej zasadę prowizorjów. Niewiadomo było czego się trzymać, czy zasady otwartych kredytów rocznych, czy kwartalnych prowizorjów.

Przez pierwsze więc półrocze administracja nie była w stanie zająć się zaopatrzeniem technicznem wojska. Wszystko pochłaniał kocioł żołnierski.

Gdy otwarto roczne kredyty oraz wojskowość uzyskała od skarbu zapewnienie uzupełniania zdewaluowanych kredytów według odpowiedniego miernika, zdawało się, że przynajmniej w drugiem półroczu administracja wojskowa będzie mogła odbić sobie to, co straciła w pierwszem. Dla ruszenia sprawy zaopatrzenia i wobec stałego spadku marki musiało się zawierać umowy albo w walucie stałej, albo decydować się na umowy dwuwalutowe. Trzeba było również rozstrzygnąć w skarbie zasady zawierania takich umów; oprócz tego skarb zarezerwował sobie aprobatę każdej umowy, zawieranej w walutach stałych. Umożliwienie więc rozpoczęcia akcji zaopatrzenia woj-

ska znowu spoczęło w rękach skarbu, który, nie mając dostatecznych funduszów, przez kilka miesięcy umów nie zatwierdzał i nie dawał rozstrzygnięcia co do zasadniczego rozwiązania kwestji tych umów. Rozstrzygnięcie to nastąpiło dopiero w końcu listopada, a więc dopiero w grudniu wojsko mogło przystąpić do spełnienia swego zadania. Aby choć w części powetować 11-miesięczne opóźnienie w zaopatrzeniu, prosiła wojskowość o dłuższy okres ulgowy, o zapewnienie przytem dostatecznych kredytów. Napróżno; utrzymano okres 2 miesięczny, a kredyty otwarto w stopniu kilkakroć niższym, niż się należało. Wreszcie, niespodzianie, i ten termin okresu ulgowego skrócono o dni 10, tak że olbrzymie sumy zostały niewyczerpane, a zobowiązania zeszłoroczne spadły całym ciężarem na rok bieżący. Nadobitek kredyty w roku zeszłym były uzupełniane według nierealnych mierników. Np. w październiku 1923 r., gdy frank szwajcarski wart był 183.000 mkp., miernik wynosił 40.000 Wojskowość otrzymywała mniej niż $^1/_4$ część tego, co się należało.

Nic więc dziwnego, że wojskowość nie była w stanie ani wyczerpać budżetu, ani zastosować planowości w administracji. Brak rozstrzygnięcia co do umów w walutach stałych, nierealne mierniki, nierealne ramy kredytów podczas prowizorjów, zamieszanie w kredytach wskutek przymusowych virement spowodowały rozprzężenie w administracji. Planowość znikła. Nikt nie wiedział nietylko na jakie fundusze może w roku 1923 liczyć, lecz nawet czego może się spodziewać w ciągu dni najbliższych, wreszcie—co właściwie posiada w chwili obecnej.

Wojskowość radziła sobie jak mogła. W połowie roku 1923 uruchomiła sprężystą kontrolę kredytów, ich stanu wyczerpania na każdy tytuł budżetowy. To umożliwiło uzupełnianie dewaluowanych kredytów przynajmniej w ramach tych mierników, na które skarb było stać.

I teraz jeszcze są różnice w wysokości mierników, stosowanych przez skarb, lecz nie tak już rażące. Dla kredytów obowiązuje niższa wysokość miernika, a dopiero dla wydatków właściwa. Może to znowu wywołać nieporozumienie, że administracja nie może spożytkować udzielanych funduszów. Tymczasem niemożliwość ta polega na różnej arytmetyce dochodów i rozchodów wojska. Przypuśćmy naprzykład, że w październiku 1923 r. wojskowość otrzymała 183 miljardy marek, co według miernika dla kredytów (40.000) wynosiło 4.575.000 zł. pol.; przypuśćmy również, że wojskowość wydała całą sumę,—która według właściwego miernika dla wydatków (183.000) wyniosła 1.000.000 zł. pol. Otrzymała więc wojskowość $4^1/_2$ miljona złp., a potrafiła wydać tylko 1 miljon, choć wydała wszystko. Stąd możnaby wysnuć wniosek, że budżet wojskowy jest za wysoki, wojskowość nie jest w stanie go zrealizować i trzeba ten budżet wydatnie zmniejszyć[1]). Obecnie np. miernik dla kredytów wojskowych jest 1.700.000, a dla wydatków przekracza 2.000.000.

W latach zeszłych, gdy nie było jeszcze koncepcji złotego i uzupełniania kredytów do właściwej ich wartości, stwierdzić się musi, że sytuacja była jeszcze gorsza. Dewaluowane kredyty powodowały obniżenie zaopatrzenia wojska. Uzyskiwane kredyty dodatkowe nie stały w żadnym

---

[1]) W rzeczywistości zaś oddane zarządowi wojskowemu środki pieniężne zostały w całości wyczerpane, a nieporozumienie pochodzi jedynie z podwójnego miernika.

stosunku do spadku waluty. A to, co działo się w latach zeszłych bez możności jakiejś planowej podstawy dla dodatkowych kredytów, to powtórzyło się w roku ubiegłym i przy złotym budżetowym—przez stosowanie radykalnej akcji oszczędnościowej w drodze zmniejszania ram kredytów, wartości mierników, opóźniania zaopatrzenia wojska przy umowach w walutach stałych, niedostarczania na czas i w należytej ilości walut obcych, a nawet przez stałą niewiadomość na ile walut obcych wojskowość liczyć może i t. d.

Inne czasy — inne środki! Rezultat ten sam. Wojskowość otrzymała znikomą część należytości. Otrzymywała zawsze na dni jedynie najbliższe, stąd bezplanowość w administracji wojskowej, a może i pewna opieszałość w niektórych dziedzinach służby. A ponieważ żołnierz żołd musiał dostać, jeść musiał, mundur mieć musiał, przejazdy były konieczne—więc kredyty przeznaczone na techniczne potrzeby zmalały na rzecz pierwszych.

Zaopatrzenie bojowe wojska nie tylko uległo zastojowi, lecz administracja musiała wciąż czerpać z magazynów. Wojsko żyło z kapitału, który nagromadziło ze szczupłych funduszów lat ubiegłych i z zapasów powojennych. Przy dalszem stosowaniu tego systemu zamajaczyć by mogło widmo niegotowości bojowej wojska.

Caveant consules!

A ludzie nieznający tej sprawy, biorąc arytmetyczne zestawienia wydanych przez wojsko funduszów, oświadczają, że jeśli w ubiegłych latach dla wojska to wystarczało, to wystarczyć może i na przyszłość. Jeśli by jednak wglądnęli w meritum sprawy z punktu widzenia elementarnych potrzeb wojskowych, stwierdziliby i w tym wypadku słuszność prawa natury, że każda materja ma swoje granice ściśliwości. I budżetu wojskowego ścisnąć bez miary się nie da.

Do pozornie małych funduszów, wydanych przez wojsko, należy doliczyć to, co wojsko musiało zaczerpnąć ze swego kapitału.

Wreszcie istnieje przecież statystyka. Można porównać koszty utrzymania wojska polskiego z innemi, wiadomo dalej jakiego wkładu wymaga pogotowie wojenne wojska, na które składają się fundusze wielu lat, a przecież te strzępy, które pozostawili okupanci, nie wystarczyły nawet na parę pierwszych miesięcy wojny, prowadzonej przez zaczątki naszego wojska.

Płk. K. K. Banzer.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

ANGLJA.

Zarys dotychczasowej organizacji.

Lądowe siły zbrojne Zjednoczonego Królestwa składają się z wojska regularnego, wojska terytorjalnego oraz sił rezerwowych.

Wojsko regularne.

Żołnierze wojska regularnego pełnią służbę w metropolji i kolonjach. Oprócz wojsk rdzennie angielskich, tj. „białych“, Anglja posiada wojska kolorowe, a mianowicie tubylcze wojsko indyjskie oraz w niektórych kolonjach i posiadłościach t. zw. oddziały lokalne, składające się z tubylców z pewnym odsetkiem oficerów Anglików. Wojsko regularne niezależnie od tego czy pełni służbę w metropolji, czy też w kolonjach—za wyjątkiem wojska indyjskiego—utrzymywane jest na koszt metropolji. Niektóre dominja płacą daninę na pokrycie kosztów utrzymania wojska. Indje utrzymują wojsko na koszt własny, o ile pełni służbę w kraju, oddziały zaś, pełniące służbę poza krajem, utrzymuje metropolja.

Wojsko terytorjalne.

Wojsko terytorjalne podczas pokoju i wojny pełniło dotąd służbę wyłącznie w kraju, wobec tego jednak, że po wojnie światowej, a mianowicie po zniszczeniu floty niemieckiej, zniknęło niebezpieczeństwo napadu na wyspy Zjednoczonego Królestwa, wojska tego, o ile Parlament uzna to za konieczne, z chwilą wybuchu wojny będzie można używać również i do działań poza krajem.

Wojsko regularne i terytorjalne kompletuje się w drodze dobrowolnego zaciągu. Służba trwa 12 lat z prawem prolongaty w niektórych wypadkach do 21 lat. W większości wypadków żołnierze przebywają w szeregach lat 7, a pozostałe 5 lat pozostają w rezerwie. Kandydatów do służby wojskowej przyjmuje się w wieku od 18 do 25 lat.

Rezerwa.

Rezerwa składa się z rezerwy wojska, milicji lokalnej, milicji wysp kanału La Manche, milicji kolonjalnej oraz rezerwy terytorjalnej.

Rezerwa wojska składa się z ludzi, którzy przesłużyli określony termin w wojsku regularnem (stan liczebny w r. 1923—101.000 ludzi). Milicja, która ma uzupełniać wojsko z chwilą wyczerpania rezerw, znajduje się w stadjum reorganizacji.

Również reorganizuje się obecnie rezerwę terytorjalną.

Dla celów wyszkolenia oraz taktycznych znaczną część wojska regularnego podzielono na dywizje, z których każda posiada 3 brygady piechoty, artylerję dywizyjną i wojska techniczne wraz z odpowiednią ilością sił pomocniczych. Brygada piechoty składa się z 4 bataljonów. Kawalerję podzielono na brygady po 2 pułki w brygadzie. Wojsko terytorjalne, które zorganizowano podobnie, liczy 14 dywizyj.

Budżet.

Wojna światowa wykazała, że stare metody, stosowane poprzednio powszechnie w wojskach, zarówno w dziedzinie taktyki, jak i w dziedzinie organizacji wymagają gruntownej zmiany i wprowadzenie całego szeregu nowości. Oprócz tego kolosalne wydatki, spowodowane wojną, zmusiły do wprowadzenia całego szeregu oszczędności w różnych dziedzinach gospodarki państwowej. Oszczędności te nie mogły nie dotknąć również i wydatków na wojsko. Obecny socjalistyczny rząd angielski, pomijając względy charakteru czysto finansowego, zmuszony jest z podwójną energją dążyć do zmniejszenia wydatków na wojsko również i ze względu na doktryny partji, którą reprezentuje. Lecz, stojąc na stanowisku państwowości angielskiej i dokładnie zdając sobie sprawę z obecnej zawikłanej sytuacji ogólno światowej, rząd ten przeprowadza redukcję z bardzo wielką oględnością, nie wahając się nawet powiększać wydatki w dziedzinach, które wymagają specjalnego rozwoju, jak np. w dziedzinie obrony powietrznej, na co wyraźnie wskazuje budżet siły powietrznej, który przewiduje rozchody w wysokości 14.500.000 f. st., tj. o 2½ milj. f. st. więcej, aniżeli w roku ubiegłym (do tej sumy nie wliczono wydatków na floty powietrzne Mezopotamji i Palestyny w wysokości 4.181.000 f. st., które obejmie budżet kolonjalny).

Podana niżej porównawcza tabela rozchodów za kilka lat budżetowych wykazuje, że wydatki na wojsko stopniowo malały; różnica pomiędzy rokiem bieżącym a ubiegłym wynosi 7.000.000 f. st.

	1922—23.	1923—24.	1924—25.
Przewidziane rozchody bieżące	46.682.800	40.894.000	36 091.000
Rozchody nieprzewidziane	8.617.200	7.518.000	7.834.000
Ogólna suma rozchodów bieżących	55.300.000	48.412.000	43.925.000
Wydatki nadzwyczajne spowodowane wojną	7.000.000	3.588.000	1.075 000
Suma ogólna	62.300.000	52.000.000	45.000.000

Obecny sekretarz stanu do spraw wojskowych Waalsh w swoim memorandum wyraża zadowolenie ze stanu wojska zarówno pod względem ilościowym, jak i pod względem jakościowym. Wojsko liczy obecnie 161.600. ludzi, z wyjątkiem oddziałów stacjonowanych w Indjach, co w porównaniu z latami 1923 — 24 wykazuje redukcję 9.200 ludzi. Liczba 161.600

obejmuje 4.100 ludzi wojsk indyjskich, których ministerjum obrony powietrznej utrzymuje w Iraku, a którzy ilościowo tylko figurują na liście ministerjum wojny, gdyż na utrzymanie ich ministerjum wojny nie ponosi wydatków.

W różnych urzędach ministerjum wojny zredukowano 2.800 pracowników, co dało tak znaczne oszczędności, że obecnie niema już potrzeby dalszej redukcji wojsk linjowych.

Reorganizacja.

W chwili obecnej opracowuje się projekt ogólnej reorganizacji wojska angielskiego.

Po wojnie światowej w Anglji daje się zauważyć ogólne zniechęcenie do służby wojskowej ze względu na przemęczenie tych ludzi, którzy brali w niej udział czynny, oraz z powodu niechęci młodzieży do wstępowania do szeregów ze względów natury ekonomicznej oraz braku perspektywy zrobienia karjery w istniejących warunkach.

Taki stan rzeczy nie może nie niepokoić opinji angielskiej, zważywszy, że Anglja posiada wojsko ochotnicze; zjawisko to dało się już odczuć, gdyż w początku r. b. niedobór stanu etatowego stanowił 5.500 ludzi.

Wobec tego zamierzone reformy przedewszystkiem zwracają uwagę na stworzenie takich warunków służby wojskowej, któreby zachęcały do niej młodzież; wymieńmy tu przedewszystkiem dobre uposażenie i perspektywę awansu. Dla ułatwienia wstępu do szkół oraz dla zachęcenia młodzieży, posiadającej odpowiednie wykształcenie, do służby wojskowej Komitet Edukacyjny lorda Haldena zaproponował następujące reformy, które częściowo już zostały przyjęte.

1) Wiek, wymagany od kandydatów, pragnących wstąpić do szkoły, przesunięto z $17^1/_2$ do 18 lat.

2) Czas trwania kursu w Sandhurst skrócono do 18 miesięcy.

3) Czas trwania kursu w Woolwich zostanie również skrócony do 18 miesięcy z chwilą takiej reorganizacji wewnętrznej tej szkoły, aby skrócenie to nie odbiło się ujemnie na wyszkoleniu technicznem.

4) Komitet Edukacyjny lorda Haldena zaproponował sposób awansowania oficerów „pro meritum", co przy sprawiedliwej ocenie może zachęcić do służby i pracy, dając możność zdolnym jednostkom do szybkiego awansu.

5) Sztab Generalny w ścisłem porozumieniu z uniwerstetami opracowuje schemat, mający stworzyć podstawy do wstępowania do wojska ludzi posiadających wyższe wykształcenie, którzy do tego czasu nie mieli zamiaru poświęcania się karjerze wojskowej.

Aby zapobiec brakowi sił technicznych w wojsku, co dawało się doktliwie odczuwać, utworzono niższą szkołę techniczną, która liczy obecnie 220 uczni, w roku bieżącym będzie doprowadzona do stanu 550 uczni, a w najbliższej przyszłości będzie liczyła 1.000.

Absolwenci tej szkoły będą zaciągani do szeregów, i tą drogą wojsko uzyska niezbędną ilość ślusarzy, kowali, mechaników i palaczy. Szkoła obecnie mieści się w Aldershot, lecz z chwilą wykończenia odpowiednich budynków przeniesie się ją na stałe do Chepstow.

Oficer angielski.

Dotychczas angielski korpus oficerski kompletował się z młodzieży, pochodzącej z wyższych klas społecznych. Każda prawie rodzina arystokratyczna skierowywała młodszych swych synów na drogę służby wojskowej, gdyż, jak wiadomo, w Anglji istnieją majoraty i majątek rodowy oraz tytuły dziedziczy najstarszy syn, który też zazwyczaj szykuje się do karjery politycznej, przypadającej mu z racji posiadanego tytułu. Reforma proponowana obecnie przez Komitet lorda Haldena dąży do umożliwienia młodzieży szerszych warstw społecznych obierania sobie karjery wojskowej.

Dotychczas przeważna ilość oficerów regularnego wojska angielskiego, a mianowicie 85%, kompletuje się z absolwentów szkoły wojskowej w Sanhurst (Royal Military College) oraz akademji wojskowej w Woolwich (Royal Military Academy); kurs trwał tam dwa lata. Do egzaminu konkursowego dopuszczano kandydatów w wieku od 17 do 17½ lat. Egzaminy wstępne odbywały się dwa razy do roku. Szkoła w Sandhurst wypuszcza oficerów piechoty, kawalerji i taborowych. Akademja w Woolwich — artylerzystów i oficerów wojsk technicznych. Następnie 10% oficerów kompletuje się z pośród studentów, którzy w przeciągu 4 lat należeli do „Officers Training Corps" (prawie każda większa szkoła posiada taką organizację, polegającą na tem, że przy szkole istnieje coś w rodzaju kompanji ochotniczej, do której studenci lub uczniowie wstępują dobrowolnie. Ćwiczenia odbywają się raz w tygodniu, marsze raz na miesiąc, latem ćwiczenia w obozie w przeciągu 2 tygodni, gdzie koncentrują się kompanje wszystkich szkół). Ci, którzy pragną wstąpić do wojska regularnego, składają egzamin w komisji specjalnie wyznaczonej przez ministerjum wojny.

Wreszcie pozostałe 5% oficerów kompletuje się drogą awansu szeregowych za czyny bojowe podczas wojen, lub wogóle zasługujących na stopień oficera. Nominacja odbywa się na wniosek dowódcy danej formacji. Kandydaci zmuszeni są złożyć odpowiedni egzamin i na przeciąg 1 roku wstępują do szkoły w Sandhurst. *Por. Ludwik Marcińczyk.*

IRLANDJA.

Rozruchy wojskowe w Irlandji.

Zwolnienie wielkiej ilości oficerów do rezerwy wywołało niezadowolenie w szeregach.Nie jest jednakże wykluczonem, że rozruchy mają podstawę polityczną. Oficerowie, zabrawszy ze sobą broń i amunicję, zaczęli urządzać zebrania. W ruchu przyjmują udział gen. Tobin i płk. Dolton. Jednej nocy wojska Wolnego Państwa Irlandji otoczyły dom, w którym odbywało się zebranie. Do starcia nie doszło. Aresztowano 10 oficerów. Wobec tego, że zajście to miało miejsce bez wiedzy i aprobaty Komitetu Wykonawczego (Komitet Wykonawczy—Rada Ministrów), ten ostatni zażądał dymisji szefa Sztabu Generalnego, gen. Mac Mahon'a, generalnego adjutanta gen. O'Sullivan i generała kwatermistrza O'Mairthile. Na wezwanie rządu Irlandzkiego oficerowie przystąpili do składania broni i amunicji, wobec czego jest nadzieja szybkiego zlikwidowania konfliktu.

Por. Ludwik Marcińczyk.

NIEMCY.

Karabin samoczynny.

Wśród licznych zagadnień, poruszanych w niemieckich czasopismach wojskowych, omawiających udoskonalenie gotowości bojowej wojska niemieckiego — na jedno z pierwszych miejsc wybiła się w ostatnich miesiącach, kwestja karabina samoczynnego dla piechoty.

Liczne artykuly, oceniające dzisiejsze uzbrojenie strzelca, zgodnie stwierdzają, że jak dotąd doświadczenia wojny światowej nie zostały, a raczej nie mogły być należycie wykorzystane z powodu ograniczeń, nałożonych przez traktat wersalski.

Jednakowoż, niezależnie od zobowiązań wersalskich, wszystko wskazuje na to, że kierujące sfery wojskowe w Niemczech, którym traktat pokojowy zamierzał wytrącić broń z ręki, de facto czynią możliwie wszystko, by móc stutysięczny „Maunheer" przemienić na doskonale uzbrojonych instruktorów i dowódców dla tych miljonów, które dzisiaj znajdują się w szeregach jednostek organizacyj cywilno-wojskowych.

Pomieszczane w pismach niemieckich oceny uzbrojenia piechoty jednomyślnie stwierdzają, że broń samoczyna—ciężkie oraz lekkie karabiny maszynowe—poza pewnemi ulepszeniami, narazie odpowiadają w zupelności stawianym wymaganiom, że natomiast pozostawia wiele do życzenia dotychczasowy karabin (mauser 98), którym strzelec musi posługiwać się w walce na najbliższą odległość, bez pomocy karabinów maszynowych.

Major Stephanus w „Wissen u. Wehr" (1923.) stwierdza wyraźnie, że karabin strzelca może być jedynie samoczynnym, ponieważ tylko taki system umożliwi strzelcowi w okresie samodzielnej walki uchwycić szybkim i skutecznym ogniem cele, ukazujące się raptownie i na krótką chwilę.

W tym duchu utrzymane są wszelkie oceny dzisiejszej i przyszłej ręcznej broni strzelca.

Major Stephanus porównuje obecny system walki z dawniejszym i wskazuje na to, że o ile dawniejsze regulaminy niemieckie mówiły, „piechota prowadzi lwią część walki" (Die Infanterie trägt die Hauptlast des Kampfes"), to dzisiejsze regulaminy powinny kłaść główny nacisk na strzelca, zaopatrzonego w karabin samoczynny, ponieważ teraz na jego barkach spoczywa główny ciążar walki, służba posterunkowa, ubezpieczająca i zwiadowcza i ponieważ jest on właściwym czynnikiem szturmującym i zdobywającym.

Z tego też punktu widzenia dzisiejsze kierujące sfery wojskowe w Niemczech dążą równocześnie ku temu, ażeby strzelca, uzbrojonego w karabin samoczynny, wyekwipować jaknajlżej i uczynić go temsamem jaknajruchliwszym, a wyszkolenie prowadzić w tym kierunku, by strzelec odpowiadał wymaganiom nowoczesnym, by był w natarciu przebiegłym i wytrwałym oraz umiał sam sobie radzić, a gdy lekkie karabiny maszynowe nie będą mogły nadążyć, by sam orjentował się w sytuacji, będąc w swoim rodzaju własnym dowódcą.

Podobne wyszkolenie jest jednakowoż możliwe jedynie w wypadku, o ile traktuje się je również i z punktu widzenia sportowego, by móc w strzelcu rozbudzić niezbędne do takiej walki zamiłowanie myśliwskie, które doprowadzi go do pewnego rodzaju namiętności i zapalczywości w swoim zawodzie,

a co zatem idzie do przebiegłości i wyrafinowania, które w walce piechoty są tak nieodzowne.

Momentem najwłaściwszym, kiedy strzelec będzie mógł najwięcej okazać umiejętności zastosowania tych zalet, jest walka na bliskie odległości, okres, w którym artylerja, miotacze bomb, ciężkie oraz lekkie karabiny maszynowe nie mogą już działać skutecznie. W takiej chwili musi strzelec posiadać broń samoczynną, by móc dokonać zaciętego „przegryzania" (durchfressen) linji przeciwnika, zdobyć i utrzymać zdobyte pozycje do chwili nadejścia lekkich oraz ciężkich karabinów maszynowych.

Zgodnie z powyższą opinją majora Stephanusa wszystko wskazuje na to, że Niemcy dążą do powszechnego zaprowadzenia karabina samoczynnego, którego model już istnieje w „Reichswerze", jest to „Selbstlade Gewehr" 26-cio strzałowy.

Ponadto istnieją dzisiaj, oprócz dotychczasowych karabinów maszynowych „Gast (wynalazca) — Maschinengewehr" o dwóch lufach oraz karabin maszynowy przeciwczołgowy kal. 20 mm.

Wszystko to świadczy o wzmagającej się zdolności i gotowości bojowej wojska niemieckiego, o czem zresztą mówi sam jej dowódca, szef Sztabu Generalnego, gen. broni v. Seeckt, na podstawie licznych inspekcyj, które odbył w Wehrkreis'ach, a o których donosiły czasopisma.

Personalne.

18 lutego b. r. ustąpił, jak było do przewidzenia, dowódca bawarskiego Wehrkreis'u, 7-ej dywizji piechoty, gen. v. Lossow, którego stanowisko objął wyznaczony ongiś przez szefa Sztabu Generalnego, gen. v. Seeckt'a, najstarszy rangą oficer gen. Kress v. Kressentein. Tem samem został zlikwidowany konflikt między Monachjum a Berlinem, a 7-mą dywizję piechoty zaprzysiężono po raz wtóry na „wierność konstytucji państwa niemieckiego".

Dowództwo nad oddziałami w Turyngji objął po generale Hasse zpowrotem generał Reinhardt.

Powszechna służba wojskowa.

W tym roku po raz pierwszy po traktacie wersalskim wpłynęły do parlamentu niemieckiego wnioski o wprowadzenie powszechnej służby wojskowej.

O ile do kilku tych notatek kroniki niemieckiej dorzucić, że tendencje odśrodkowe w Rzeszy dogorywają, że wybory w Saksonji i Turyngji przyniosły zwycięstwo obozowi narodowemu, jeżeli wskazać na bezwzględny odruch społeczeństwa w Nadrenji przeciwko separatyzmowi (Pirmaens) oraz wziąć po uwagę stanowisko wojska w zagadnieniu socjalnem: pomoc doraźna Reichswehr'y w aprowizowaniu szerokich mas ludności głodującej, co nietylko przywróciło wojsku niemieckiemu dawny autorytet, ale i uczyniło je popularnem, to stwierdzić można, że Reichswehr'a jest już może dzisiaj tem, czem pragnął ją mieć jej szef Sztabu Generalnego, gen. v. Seeckt: zespołem doskonałych instruktorów i dowódców, którzy mogą każdej chwili objąć komendę nad powołanymi pod broń rezerwistami.

Kpt. Szymański.

BELGJA.

Kwestja flamandzka w wojsku.

Jak wiadomo, ludność Belgji składa się z dwóch grup narodowościowych: Walonów, mówiących po francusku i Flamandów—po flamandzku. Obydwa te języki mają zupełne równouprawnienie w szkolnictwie, administracji i sądownictwie. Wskutek tego wielu Belgów (zwłaszcza klasy niewykształcone) włada tylko bądź jednym bądź drugim językiem; okoliczność ta była źródłem niedogodności przy powoływaniu obywateli do służby wojskowej, gdyż językiem urzędowym wojska belgijskiego jest język francuski.

To też od dawna stosowano następującą metodę: przybyłych rekrutów dzielono na dwie grupy, w zależności od ich języka ojczystego; szkołę szeregowca (3 miesiące) przechodziła każda grupa oddzielnie (przyczem szkolenie odbywało się we właściwym języku), poczem grupy te rozwiązywano i szeregowi, pomieszani bez względu na narodowość, przechodzili dalsze wyszkolenie (w języku francuskim) wspólnie.

Na tle inspirowanego przez Niemców aktywizmu flamandzkiego wśród pewnych kół politycznych flamandzkich (a częściowo i walońskich) rozwinęła się w ostatnich czasach tendencja do wprowadzenia dwujęzyczności w wojsku, o czem miałem już sposobność wspominać. Tendencja ta wywarła, rzecz prosta, pewien wpływ na sfery rządowe, wyrazem czego jest projekt ustawy regulującej stosunki językowe w wojsku, który niebawem wejdzie pod obrady parlamentu.

Minister obrony narodowej, p. Forthomme, uważa, że wszystkie „za" i „przeciw" w odniesieniu do wspomnianego projektu są natury czysto teoretycznej, uczuciowej, często agitacyjnej; byłoby bardzo korzystnem, gdyby w chwili wejścia projektu pod obrady rozporządzano pewnym materjałem faktycznym, wynikiem pewnych prób poczynionych w tym kierunku. W tym celu wydał następujące zarządzenie:

w oddziałach IV korpusu grupy narodowościowe, utworzone na czas wyszkolenia indywidualnego rekrutów rocznika 1923, nie będą po odbyciu tego wyszkolenia rozwiązane; z każdej grupy zostanie utworzona odpowiednia ilość drużyn (wzgl. równorzędnych jednostek—zależnie od rodzaju broni) i dalsze wyszkolenie będzie się odbywało w ten sam sposób jak wyszkolenie indywidualne. Dowódca korpusu złożył w dniu 1. II. r. b. szczegółowy raport, oparty na podobnych raportach dowódców podległych mu jednostek, w których powinny być uwidocznione wszelkie spostrzeżenia co do dobrych i złych stron powyższego systemu, ewentualnie także pewne propozycje w tej sprawie.

Taką jest, w ogólnych zarysach, treść rozporządzenia ministra obrony narodowej. Nie znając treści raportu dowódcy IV korpusu, który został już zresztą ministrowi przedłożony, trudno jest orzec jak się wypowiadają w sprawie tej „próbnej dwujęzyczności" powołane do tego czynniki wojskowe.

Nietrudno jednak wyczuć opinję społeczeństwa, tem ważniejszą w danym wypadku, że kwestja dwujęzyczności w wojsku jest kwestją „par excellance" polityczną—jest jednym z etapów kwestji flamandzkiej, wywierającej swoiste piętno na całem życiu politycznem współczesnej Belgji. Otóż inicjatywa ministra Forthomme'a spotyka się z ostrą krytyką, zarówno ze strony Flamandów jak i Walonów; Flamandowie upierają się przy systemie rekrutacji

terytorjalnej i tworzeniu odrębnych jednostek narodowościowych, Walonowie uważają, że dwujęzyczność, w jakiejkolwiek formie, rozbija jedność wojska i pozbawia je charakteru narodowego. Z tego też względu trudno przewidzieć w jaki sposób stosunki językowe w wojsku belgijskiem zostaną uregulowane.

Przysposobienie rezerwy chemików.

Znaczenie chemji dla obrony kraju jest już dziś powszechnie uznane; w związku z tem aktualną staje się kwestja zapewnienia wojsku odpowiedniej rezerwy chemików, obeznanych z dziedziną chemji wojennej. Kwestja ta znalazla należyte zrozumienie w belgijskiem Ministerjum Obrony Narodowej, które ją rozwiązało w następujący sposób.

I. Z pośród poborowych każdego rocznika, posiadających dyplomy inżynierów-chemików lub doktorów chemji (wydane przez uniwersytety w Gandawie, Leodjum, Brukseli lub Lowanjum), względnie będących studentami ostatniego roku przed uzyskaniem tych dyplomów—Ministerjum Obrony Narodowej (3-a dyrekcja generalna — 3-me direction générale) wyznacza czterech ludzi, możliwie niezdolnych do służby z bronią, posiadających najlepsze kwalifikacje i przykomenderowuje ich do laboratorjum Komisji Inspekcji Prochów i Wojennych Materjałów Wybuchowych (Commission d'Inspection des poudres et explosifs de guerre). Przykomenderowani odbywają w laboratorjum próbną praktykę miesięczną, po odbyciu jej dwaj z pośród nich, uznani za zdolniejszych, zatrzymani są w laboratorjum, dwaj pozostali — zostają wcieleni do jednego z pułków artylerji ciężkiej.

Poborowi zatrzymani w laboratorjum zostają do niego przydzieleni jako do oddziału macierzystego; przebywają tam aż do końca obowiązkowej służby wojskowej. Po przejściu do rezerwy nie odbywają obowiązujących innych rezerwistów ćwiczeń, natomiast, tytułem tych ćwiczeń, powracają perjodycznie do laboratorjum, na zasadach ustalonych przez Ministerjum.

II. Wszyscy poborowi inżynierowie, chemicy, doktorzy chemji, farmaceuci, wzgl. studenci chemji lub farmacji (wyżej wymienionych uniwersytetów)—zostają wcieleni do szkół podporuczników rezerwy piechoty, kawalerji, służby administracyjnej, wzgl. do szkoły lekarzy i farmaceutów wojskowch rezerwy.

Po przesłuchaniu kursu tych szkół i złożeniu egzaminów końcowych pewna, corocznie ustalana ilość tych szeregowych, zostaje przydzielana na miesięczną praktykę do Instytutu Higjeny, Biologji i Chemji, pozostającego pod zarządem służby zdrowia (L'Institut d'Higiéne, de Biologie et de Chimie du Service de santé), wzgl. do podległego Instytutowi laboratorjum badania gazów bojowych. Praktyka ta ma na celu:

1) Zapoznanie przechodzących przez wojsko chemików ze stanem poszczególnych zagadnień chemji w zastosowaniu do celów wojennych i wskazanie tych zagadnień, które, z punktu widzenia wojskowego, domagają się rozwiązania; nie dotyczy to kwestyj uznanych za tajne;

2) określenie, którzy z tych chemików, będą mogli, na wypadek mobilizacji, oddać wojsku szczególne usługi w zakresie swej specjalności.

Po odbyciu praktyki szeregowi powracają zasadniczo do oddziałów swego rodzaju broni, gdzie pozostają do końca obowiązkowej służby wojskowej. Jednakże na żądanie Instytutu Higjeny mogą być zatrzymani w In-

stytucie lub w laboratorjum na warunkach wymienionych w p. II. w zastosowaniu do chemików zatrzymanych w laboratorjum Komisji Inspekcji Prochów i Wojennych Materjałów Wybuchowych. Zachowują jednak charakter kandydatów na oficerów rezerwy swego rodzaju broni lub służby.

Kierownicy wspomnianych wyżej zakładów, w których szeregowi - chemicy odbywają praktykę, prowadzą specjalne wykazy, zawierające opinje co do zdolności danego szeregowego i wskazania co do ewentualnego wykorzystania go na wypadek mobilizacji. Wykazy te są uzupełniane informacjami o przebiegu działalności zawodowej danego szeregowego po przejściu do rezerwy.

W ten sposób wojsko belgijskie, w ciągu kilku lat, będzie miała znaczną ilość oficerów rezerwy—chemików, obeznanych z dziedziną chemji wojennej, którzy na wypadek wojny zajmą odpowiednie stanowiska, gdzie ich wiedza fachowa znajdzie odpowiednie zastosowanie.

Wyszkolenie oficerów rezerwy.

Wychodząc ze słusznego założenia, że wartość wojska na stopie wojennej zależy w ogromnej mierze od wartości korpusu oficerów rezerwy — belgijskie Ministerjum Obrony Narodowej zwraca szczególną uwagę na wyszkolenie tych oficerów i na spojenie ich z wojskiem stałem ściślejszemi, niż dotąd, węzłami.

Z zarządzeń, wydanych poprzednio w tym kierunku, wymienić należy:

1) powoływanie oficerów rezerwy do udziału w manewrach i ćwiczeniach strzeleckich podczas odbywania przez nich perjodycznych ćwiczeń;

2) organizowanie, na życzenie oficerów rezerwy, kursów jazdy konnej i nauki o koniu;

3) obdzielanie oficerów rezerwy regulaminami ogólnemi i regulaminami odnośnej broni wzgl. służby;

4) wydawanie czasopisma: „Biuletyn informacyjny oficerów rezerwy" („Bulletin d'information des officiers de reserve").

Na schyłku roku ubiegłego Ministerjum Obrony Narodowej uznało, że celem podniesienia wartości korpusów oficerów rezerwy potrzebne są zarządzenia, któreby:

a) umożliwiały oficerom rezerwy, uczestnikom ostatniej wojny, utrzymanie poziomu swego wyszkolenia i ułatwiały im zapoznanie się z postępami technicznemi w zakresie odnośnej broni lub służby;

b) umożliwiały młodym, powojennym oficerom rezerwy rozszerzenie i uzupełnienie ich wiadomości wojskowych;

c) tak jednym jak i drugim — ułatwiały utrzymanie ścisłej łączności z korpusem oficerów zawodowych;

d) ułatwiały oficerom rezerwy przygotowanie się do egzaminu praktycznego na stopień kapitana.

Ta opinja ministerjum znalazła konkretny wyraz w następujących zarządzeniach.

1) Oficerowie rezerwy broni głównych (piechota, kawalerja, artylerja inżynierja) i wojsk taborowych (corps de transport—C. T.) mogą brać udział w ćwiczeniach na mapie i w terenie oraz asystować przy wykładach dla

oficerów: a) w swoich oddziałach macierzystych, b) w oddziałach swego rodzaju broni, załogujących w miejscu zamieszkania lub najbliżej miejsca zamieszkania danego oficera rezerwy.

Oficerowie rezerwy, korzystający z powyższych udogodnień, powinni występować w ubiorze wojskowym.

Ministerjum poleca dowódcom pułków i okręgów wojskowych zwrócić się do oficerów rezerwy z prośbą aby zechcieli urządzać odczyty dla wojska na tematy, mogące zainteresować wojskowych, a które poszczególnym oficerom rezerwy, ze względu na ich stanowiska cywilne, są dobrze znane.

2) Staraniem dowódców okręgów wojskowych mają być utworzone „koła wyszkolenia“ (cercles d'instruction) oficerów rezerwy w garnizonach: Bruksela, Antwerpja, Gandawa, Leodjum, Mons, Tournai, Bruges, Charleroi, Namur, Ostende, Hasselt i Arlon, pod warunkiem jednak, że w każdym z tych garnizonów znajdzie się przynajmniej 10 oficerów rezerwy, którzy zechcą do tych kół należyć.

Program wykładów zorjentowany będzie w kierunku przygotowania poruczników rezerwy do egzaminu na stopień kapitana i obejmuje następujące przedmioty: terenoznawstwo, służbę polową, łączność, walkę wielkich jednostek, umocnienia, służbę etapową, taktykę piechoty i kawalerji, użycie jednostek c. k. m., użycie artylerji i gazów bojowych i t. d. Przewidziane są ćwiczenia w terenie z oddziałami, celem unaocznienia zastosowania teoretycznie nabytych wiadomości.

Każde koło pozostaje pod kierownictwem oficera sztabowego przy pomocy dodanych mu: oficera piechoty i oficera artylerji. W tych garnizonach, gdzie to będzie możliwe, do pomocy kierownikom koła zostają przydzieleni oficerowie wszystkich broni.

3) W oficerskich szkołach broni mają być zorganizowane kursy dla poruczników rezerwy, pragnących uzyskać stopień kapitanów rezerwy. Kursy te będą nieobowiązkowe i zostaną uruchomiane w czasie wakacyj letnich; czas spędzony na kursie będzie zaliczany do czasu obowiązujących oficerów rezerwy 6-ciu miesięcy (ogółem) ćwiczeń; natomiast nie może być zaliczany zamiast ćwiczeń, wymaganych do awansu na wyższy stopień. Ministerjum projektuje otwarcie pierwszych kursów w miesiącach letnich r. b.; czas trwania—20 dni.

Zniesienie korpusu oficerów Sztabu Generalnego.

Dekret króla Belgów zniósł odrębny korpus osobowy oficerów Sztabu Generalnego. Oficerowie należący do tego korpusu zachowają tytuł i odznaki S. G. do czasu awansowania ich na wyższy stopień; z tą chwilą zostaną wcieleni ewidencyjnie do oddziałów tych rodzajów broni, z których pochodzą, i umieszczeni w listach starszeństwa oficerów tych rodzajów broni z adnotacją: „dyplomowany“ (breveté).

Jednocześnie dotychczasowi oficerowie p. d. Sztabu Generalnego zostają natychmiast przemianowani na oficerów „dyplomowanych“.

Ppor. rez. Jerzy Biernacki.

SPRAWOZDANIA.

Józef Piłsudski i *Miles*. „Naczelni wodzowie". Warszawa, Ignis 1924.

Książeczka, wydana przez miesięcznik „Droga" w zbiorku „U źródeł niemocy Rzeczypospolitej", zatytułowana „Naczelni wodzowie", jest wydarzeniem dnia Przemówił w niej, w formie przedmowy, wypełniającej niemal połowę tomu, nasz wódz naczelny z lat 1918—21, przemówił w kwestji stanowiska naczelnego wodza w państwie i w narodzie, więc poniekąd pro domo sua, a jednocześnie jako „jedyny w Polsce fachowiec" w danej sprawie, bo jedyny, który losów wodza naczelnego w odbudowanej Rzplitej doświadczył. Zawodu dozna, kto szukać będzie w tem nowem wystąpieniu pisarskiem marszałka Piłsudskiego rewelacyj osobistych i sensacji. Jest to świetny szkic z historji wojen, traktowanej z właściwą Szanownemu Autorowi przenikliwą i subtelną metodą psychologiczną oraz z zadziwiająco głęboką i rozległą znajomością przedmiotu. W przeciwieństwie do takiego Ludendorffa, który chcąc dowieść, że katastrofa Niemiec wyniknęła stąd jedynie, że on nie był przez cały naród słuchany, wydał aż trzy potężne książki o swojej roli w światowej wojnie, nasz wódz naczelny, pragnąc wywalczyć wodzom naczelnym polskim rękojmie pracy jak najbardziej owocnie przygotowującej i organizującej zwycięstwo, nie mówi wcale o doświadczeniach wojny polskiej, pozwalając conajwyżej odgadywać analogję z przykładami historycznemi, opowiedzianemi w sposób niezwykle barwny, żywy, nieraz z głęboką ironją, zawsze z myślą głęboką. Tłumaczy autor nie bez sarkazmu ten wybór argumentów faktem, że „wszystko to, co jest obce, wzbudza wśród Polaków wrażenie wielkości, a to, co swoje, wzbudza wątpliwości o prawdzie faktów historycznych widzianych nawet na własne oczy". Wybrane przez Autora przykłady ilustrują znaczenie stosunków personalnych i lojalnego stosunku wzajemnego wodza naczelnego i podwładnych dowódców oraz tych ostatnich między sobą dla losu bitew i całych kampanij, niesłychaną doniosłość stosunków pomiędzy wodzem a rządem, fatalnego wpływu tarć, wynikających z wkraczania rządu lub parlamentu w dziedzinę operacyjną. Podkreśla w pracy „Milesa" dążenie do zapewnienia łączności między wodzem naczelnym a rządem, przez złączenie ich w jednej instytucji, uznając to rozstrzygnięcie w zasadzie za słuszne, pomimo trudności technicznych i moralnych. Marszałek Piłsudski rozważa różne sposoby rozwiązania zagadnienia koordynacji polityki ze strategją w czasie wojny. Dochodzi do wniosku, że zagadnienie to rozwiązał jedynie Rzym konsulów i dyktatorów. Polityka i miecz — powierzone jednej głowie, jednym rękom, jednej woli.

Zdaje się, że Szanowny Autor przecenia jednak trwałość tych instytucyj rzymskich i odporność ich na rozwój rozsadzających je czynników społeczno-politycznych. W krwi i błocie skończyła dyktatura za Marjusza i Sulli, by następnie, poprzez triumwiraty, przeobrazić się w cezaryzm, już po półwieku sam zwyrodniały potwornie. Więc można mówić jedynie o bardzo dawnym Rzymie; Rzymie małym jeszcze, cywilizacyjnie młodym, o prostej strukturze społecznej. W społeczeństwach na wyższym szczeblu rozwoju dyktatura pojawia się już tylko, jako fakt dokonany przez człowieka wyjątkowego i ustępujący wraz z człowiekiem. Czy może istnieć jako instytucja? Instytucje muszą być ustanawiane na miarę zwykłych ludzi. Dyktatura w państwie nowoczesnem może być udziałem tylko człowieka bardzo wielkiego i genjalnego. A i w tym wypadku, postawić można pytanie „czy głowa danego człowieka od sporu wewnętrznego nie pęknie, czy serce nacisk niebezpieczeństwa wytrzyma, czy nerwy wreszcie dadzą możność sharmonizowania wszystkiego w nieustanne akty woli, przy zawsze chwiejnych, zawsze wątpliwych losach wojny.“ Marszałek nie przewiduje zastosowania „systemów rzymskich bez dusz rzymskich“. Przewiduje kierownictwo państwa w czasie wojny zbiorowe, przez kilku czy kilkunastu ludzi, domagając się ich solidarności i nacisku opinji na ich jedność i solidarność, bez której siła moralna wodza zużyć się może w tarciach bezpłodnych, a z jej upadkiem przyjść może przegrana.

Z głęboką słusznością Marszałek przenosi punkt ciężkości sprawy z dziedziny instytucyj w inną dziedzinę. Ważne są urządzenia prawne, sprzyjające zdrowemu rozwojowi prac nad przygotowaniem wojny i prowadzeniu jej jednolitemu, energicznemu, stanowczemu. Ale ważniejszą od instytucyj jest dobra wola, solidarność i duch poświęcenia. Tego uczą przykłady, przytoczone przez Marszałka.

Rozprawa „Milesa“, zepchnięta przedmową niejako na plan drugi, analizuje gruntownie zagadnienie naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju i roli czynnika, przygotowującego wojnę, następnie zaś stanowisko prawne wodza naczelnego w razie wojny. Rozbiór pierwszego zagadnienia doprowadza do konkluzyj zbieżnych naogół z wniesioną obecnie do Sejmu ustawą o organizacji naczelnych władz wojskowych i z wywodami gen. — Sikorskiego w „Bellonie“. Rozbiór drugiego zagadnienia doprowadza do konkluzyj, zbliżonych do wywodów pułk. Kutrzeby, świeżo w „Bellonie“ drukowanych. „Miles“ żąda dla wodza naczelnego w czasie wojny miejsca w Radzie Ministrów, z podporządkowaniem mu ministra wojny. Nie wdając się w dyskutowanie tej tezy, zaryzykuję pytanie, czy udział w rządzie, a tem samem w polityce wewnętrznej, odpowiedzialność przed parlamentem, a tem samem konieczność politycznej walki, mogą uchronić wodza naczelnego od tarć, zużywających jego siłę duchową i targających jego nerwy? Czy dorzucenie do brzemienia jego odpowiedzialności za działania wojenne jeszcze wspólnej z rządem odpowiedzialności za ogół spraw państwowych ma ulżyć jego sercu i jego myśli? Czy wreszcie techniczne względy pozwolą na udział w rządzie bez szkody dla dowodzenia? Czy wódz naczelny, spętany polityką, nie znajdzie się, jak Moltke drugi w czasie Marny, zbyt oddalonym od wydarzeń, i czy losy bitwy walnej nie będą przechodzić w ręce tego lub owego podpułkownika sztabu generalnego, jak ppłk. Hentscha w dniu 9 września 1914 r.? Wątpliwości te—techniczne i moralne—podniósł w przed-

mowie marszałek Piłsudski. Dla mnie wydają się one tak wielkie, że przemawiają przeciw tezie „Milesa“—za odmiennem zrealizowaniem słusznego postulatu marszałka.

Instytucją, łączącą wodza naczelnego z rządem może być Rada Obrony Państwa, na czas wojny wyposażona w odpowiednie pełnomocnictwa, z prezydentem Rzeczypospolitej na czele, jako powołanym czynnikiem koordynacji wszystkich wysiłków walczącego narodu, a z zapewnieniem w niej wodzowi naczelnemu należnego głosu i stanowiska. Reszta — zgodność, solidarność, jedność moralna—to sprawa doboru ludzi, ich cnoty obywatelskiej i patrjotyzmu w narodzie. Jeśli istotnie trzeba aż użyć wyrazu „niemoc Rzeczypospolitej“, to źródła niemocy takich leżą zazwyczaj raczej w ludziach, jak w instytucjach i formułkach prawnych. Na przerost partyjnej prywaty i złości nad duchem państwowym i obywatelskim trudno o prawną receptę, a lekarstwem najskuteczniejszem na te niemoce — siła dobrej woli. Jak to powiedział Temistokles? „Bij, ale słuchaj“. No i usłuchali. A Polacy nie są chyba bardziej kłótliwi i niesforni od starożytnych Greków.

Gen. bryg. M. Kukiel.

Kampanja roku 1920 w świetle prawdy. Lwów 1924. str. 48, Skład główny w Książnicy Polskiej T. N. S. S. i W.

Polska literatura, tycząca się działań wojennych w latach 1919 i 1920, jest niesłychanie biedna. Dwa studja taktyczne, kilkanaście artykułów zamieszczonych w „Bellonie“ oraz garść artykułów i broszur o feljotonowym bądź politycznym zakroju bodaj że wyczerpuje narazie cały nasz dorobek historyczny. Sporo prac jednak, związanych z historją wojny polsko-rosyjskiej, znajduje się w opracowaniu. Trudność zebrania i korzystania z niekompletnych i niedostatecznie jeszcze rozsegregowanych materjałów, zadraźnienia personalne, bardzo silnie uwydatniające się w przebiegu tej wojny, brak oceny krytycznej kampanji, toczącej się szybko ze zmieniającym się djametralnie szczęściem, narzucanie przez prasę codzienną bardzo subjektywnych sądów o działaniach wojennych, opartych nie na analizie faktów, lecz będących wynikiem politycznych walk między stronnictwami, pochłonięcie większości oficerów po zakończonej wojnie pracami nad wyszkoleniem i organizacją wojska—wszystko to razem odstręczało od badań historycznych, a jeszcze więcej od publikowania swych prac. Jak gdyby chciano oddzielić się okresem czasu od wojny, która tyle sprzecznych sądów wywołała i wywołuje nadal w społeczeństwie cywilnem, by móc wyrobić sobie pogląd krytyczny, oparty na materjałach własnych i strony przeciwnej, pogląd wolny od stronniczości. Perspektywa czasu zdaje się bowiem najbardziej sprzyjać prawdzie historycznej. Zacierają się antagonizmy osobiste, wspomnienia uczestników układają się w jakąś całość skonstruowaną krytycznie, wreszcie suche fakty i materjały nabierają znaczenia. Wskutek tego dotychczasowa literatura wojenna polska nie mogła poszczycić się pracą, ujmującą w jedną syntetyczną całość wypadki wojenne 1918—1920.

Pierwszą taką próbą jest wydana niedawno we Lwowie książeczka pod tytułem „Kampanja roku 1920 w świetle prawdy“.

Sam fakt ukazania się podobnej broszury wywołał duże zainteresowanie w sferach wojskowych. Forma jednak wydania (bez autora) i treść książ-

żeczki nasuwają odrazu po przeczytaniu cały szereg zastrzeżeń natury zasadniczej, odnoszących się zarówno do sposobu ujmowania zagadnień, jak i do ich oświetlenia wojskowego.

W działaniach wojennych znaczenie indywidualności wodza zaznacza się dobitniej niż w innych dziedzinach pracy ludzkiej. Zapadają rozstrzygnięcia, znaczone tysiącami ofiar ludzkich, zniszczeniem materjalnem, walką o istnienie państwa. Wszystko to dzieje się w ograniczonym czasie i terenie pod naciskiem czynnego przeciwnika. Poza zmaganiem się czysto fizycznem odbywa się walka duchowa dwóch armij, dwóch narodów. Wola i energja wodza — składowe części jego genjuszu — wystawione są na ciężką próbę, trwającą przez cały czas wojny. Na niego zwrócone są oczy wojska i narodu w oczekiwaniu zwycięstwa. Wojna ma to do siebie, że, mimo iż jest prowadzona przez masy, o jej wyniku decyduje w przeważnym stopniu rozum, talent, serce, wola, wreszcie szczęście wodza. Osoba wodza wysuwa się w działaniach na plan pierwszy. Historja wojen—to historja wodzów, jak słusznie zauważył marszałek Piłsudski. Z osobą zatem wodza złączone są najrozmaitsze uczucia, poczynając od bezgranicznego uwielbienia, a kończąc na nienawiści. Uczucia te mogą mieć tem większą skalę, im bardziej zmiennem było szczęście wojenne.

Znanem jest zjawisko, że łatwość i pochopność sądzenia i osądzania największą jest u mas, nie niosących żadnej odpowiedzialności. Wraz z poczuciem odpowiedzialności za swe czyny i decyzje łączy się pewna refleksyjność i ostrożność w wypowiadaniu sądów.

Taki lub inny stosunek danego człowieka do wodza odbić się musi w jego sądach o działaniach wojennych.

W danym wypadku nazwisko autora rzuciłoby odrazu pewne światło na jego sądy o kampanji 1920 roku, pozwoliłoby czytelnikowi odnaleść prawdę, odrzucając większy lub mniejszy balast subjektywizmu, nieodłącznie związanego z tego rodzaju publikacją. Ujawnienie autora nadałoby niechybnie znaczenia i wartości omawianej książeczce, a byłoby to również bardzo pożądane i ze względu na zdrową atmosferę, która po wygranej wojnie zapanować powinna w korpusie oficerskim. Powinno nas stać na otwarte omawianie popełnionych błędów, na uderzenie się w piersi, jeśli tego potrzeba, na podkreślenie istotnych zasług. Jawność dyskusji niezbędną jest również i ze względu na społeczeństwo, które ma prawo domagać się prawdy. Publikacja anonimowa może wywołać dezorjentację, tem większą, jeśli pisze ją zdolne pióro, jak to ma miejsce w danym wypadku.

Z treści książeczki wynika niezbicie, że pisał ją człowiek stojący bardzo blisko gen. broni Rozwadowskiego, który był w przełomowych chwilach 1920 r. szefem Sztabu Generalnego. Autor jest jego wielbicielem, często bezkrytycznym: rozpatruje wypadki wojenne pod kątem widzenia udziału w nich szefa Sztabu Generalnego, na którego barki składa wszystkie doniosłe decyzje uwieńczone powodzeniem, zwalając winę niepowodzeń na tych, co rad i wskazówek szefa Sztabu Generalnego słuchać nie chcieli. W całej pracy osoba gen. broni Rozwadowskiego znajduje się na pierwszym planie. W swym rozpędzie apologetycznym autor nagina fakty i zdarzenia, usuwa inne osoby na plan drugi, daje stronnicze oświetlenie (np. str. 44/45).

Stojąc przez cały czas wojny, a zwłaszcza w okresie kampanji 20. r., blisko osób, od których decyzje wojenne wychodziły, czuję się poniekąd

uprawnionym do wyrażenia tak ostrej opinji o nieznanym autorze. Zaznaczam zarazem, że, będąc w tym czasie podkomendnym gen. broni Rozwadowskiego, z całem uznaniem spoglądam na jego pracę, którą podjął w najkrytyczniejszym dla państwa momencie, rzucając na szalę zdarzeń swą wiedzę, talent, optymizm i bezwzględną wiarę w żołnierza polskiego i w zwycięstwo. Szala ta po kilku wachnięciach przechyliła się na naszą korzyść, dając nam w końcu kampanji 20. r szereg zwycięskich bitew. Gen. broni Rozwadowski jako szef Sztabu Generalnego odegrał tutaj wybitną rolę. Nie należy jednak zapominać, że osobą odpowiedzialną za wojnę był naczelny wódz, który swą inicjatywą i energją spowodował przesileuie w operacjach w t. zw. bitwie warszawskiej; on był też następnie twórczem źródłem dalszych decyzyj, które w rezultacie doprowadziły wojsko polskie do zwycięskiego pokoju. Zapoznawanie tych faktów, przeinaczanie istoty wypadków, które są świeżo jeszcze w naszej pamięci, a które znajdą niewątpliwie w najbliższym czasie dokumentalne potwierdzenie w monografjach bitew (w opracowaniu Sztabu Generalnego), musi się spotkać z gruntowną i źródłową repliką. Nie czas, ani miejsce na nią w sprawozdaniu

Jednakże z obowiązku sprawozdawcy, pisząc o „Kampanji roku 1920 w świetle prawdy" muszę już teraz wskazać, choć w krótkości, na kilka, zdaniem moim, nieścisłości.

1) Walki z konną armją Budiennego w rejonie Brodów i Radziwiłłowa przedstawione są mętnie (str. 12, 13).

2) Nie przypominam sobie, aby w okresie cofnięcia się na Bug istniał jakiś konkretny plan przeciwuderzenia z rejonu Brześcia w kierunku puszczy Białowieskiej (str. 14.). Sytuacja frontu północnego była nadal krytyczna i wysiłki Naczelnego Dowództwa szły w kierunku ujęcia w ręce odwrotu, który przybrał zatrważające rozmiary. Wszystkie zarządzenia zmierzały do zwolnienia tempa odwrotu i do zatrzymania się na linji Bugu. Do jakichkolwiek działań poważniejszych brakło sił.

3) B i t w a   w a r s z a w s k a. Autor poświęca jej lwią część swej pracy (str. 15—37). To podkreślenie znaczenia bitwy warszawskiej jest najzupełniej uzasadnione, gdyż bitwa ta była przełomową w kampanji 20 roku. O palmę autorstwa tej bitwy stoczono już na łamach prasy polskiej niejedną bezkrwawą batalję, zabarwioną za to odbiciem niezdrowych stosunków wewnętrznych. Przypisywano więc zasługę wygrania tej bitwy gen. Weygandowi, który gwoli prawdy zmuszony był do opublikowania oficjalnego sprostowania. Wobec tego ukuto „legendę cudu Wisły", byle tylko — kierując się politycznemi animozjami—nie uznać za zwycięzcę istotnego jej twórcy — marszałka Piłsudskiego. W omawianej książeczce autor, wychodząc ze zgóry powziętego założenia, obarcza autorstwem tej bitwy gen. broni Rozwadowskiego. Pisze on między innemi (str. 31, 32):

> „Plan całej akcji z sierpnia dwudziestego roku powziął wyłącznie ówczesny szef sztabu W. P. gen. Rozwadowski i po ożywionej dyskusj z gen. Weygandem przedłożył go, jak należało, do decyzji naczelnemu wodzowi, sformułowawszy go w dwóch warjantach:
>
> jednej, zbliżającej się bardziej do ostrożnych doradzań gen. Weyganda, który kontrakcję na przedpolu Wisły uważał z początku za wręcz niemożliwą, a godził się w końcu już najwyżej

na wyjście do walki w najbliższej łączności z przedmościem Warszawy,

i drugiej, odzwierciadlającej własną jego koncepcję szeroko zakrojonego manewru z nad dolnego Wieprza odrazu na flankę i tyły nieprzyjaciela.

Wódz naczelny, Józef Piłsudski, uznał tę ostatnią propozycję wprawdzie za ryzykowniejszą, lecz dającą znacznie lepsze zakrycie własnego przegrupowania, a przedewszystkiem zapewniającą gruntowniejsze rozbicie sił nieprzyjacielskich i dlatego na nią się zdecydował pod usilną zresztą namową szefa Sztabu.“

Zobaczmy, jaką była geneza bitwy warszawskiej. Około 1 sierpnia cofające się wojska polskie frontu litewsko-białoruskiego przekroczyły Bug. Czyniono wysiłki, aby ustalić na nim front obronny, uporządkować się i wchłonąć znaczne posiłki, które przygotowano na pierwszą połowę sierpnia. Skoro jednak zacięte walki na Bugu wykazały, że nie zdołamy się na nim utrzymać, w dn. 6 sierpnia zapadła decyzja oderwania się od nieprzyjaciela i ekscentrycznego odwrotu na Warszawę; odwrót ten miał doprowadzić w dniach 13—15 sierpnia do utworzenia silnej grupy manewrowej na Wieprzu, której zadaniem było rozpoczęcie przeciwuderzenia na flankę i tyły armij bolszewickich, dążących na Warszawę i Modlin.

Kto powziął tę koncepcję bitwy? Od szeregu dni toczyły się narady, w których brali udział Naczelny Wódz, gen. Rozwadowski, gen. Weygand, gen. Sosnkowski. Najostrożniejszy projekt wysunął gen. Weygand, a mianowicie projektował koncentrację znacznych sił na przedpolu Warszawy przez osłabienie frontu południowego, celem stoczenia tam walnej bitwy; w ciągu bitwy południowe silniejsze skrzydło miało próbować manewru na skrzydło nieprzyjacielskie w kierunku na Mińsk Mazowiecki. Znając zły stan moralny wojska polskiego, a nie przypuszczając, by mogła dokonać się w nim gwałtowna przemiana nastroju, gen. Weygand uważał za bardzo ryzykowną koncentrację armji do przeciwuderzenia na jednym ze skrzydeł przyczółka Warszawskiego, zwłaszcza, że tej koncentracji dokonać należało przez trudny manewr oderwania się od nieprzyjaciela, nieustannie napierającego, przytem wojskami zniszczonemi długim odwrotem. Im dalej od stolicy (na północ lub południe) koncentracja ta miała się dokonać, tem była niebezpieczniejszą i w razie nieudania się oddawała nieprzyjacielowi stolicę prawie bez boju. Z tych słusznych pobudek gen. Weygand odradzał przeciwuderzenie zarówno z północy od strony Modlina (projekt gen. broni Rozwadowskiego), jak tembardziej z nad dolnego Wieprza (projekt naczelnego wodza), oba te bowiem projekty zawierały w sobie duży stopień ryzyka, zwłaszcza wobec złego stanu wojsk.

Przez pierwsze dnie sierpnia naczelny wódz zmagał się ze sobą, odkładał decyzję zasadniczą z dnia na dzień, chcąc uchwycić kierunek marszu głównych sił rosyjskich, aby odpowiednio do niego zarządzić ugrupowanie do przeciwdziałania. Skoro tylko wyjaśniło się, że główne siły bolszewickie zdążają południowem swem skrzydłem na Warszawę, kierując resztę wojsk na Modlin i dalej na zachód — decyduje naczelny wódz dnia 6 sierpnia uderzenie na tyły armij nieprzyjacielskich z Wieprza wprost w kierunku północnym. Do tego działania naczelny wódz gromadzi zaledwie pięć dywizyj piechoty (14, 16, Górska, 1 i 3), a nie siedem, jak autor podaje, oraz

brygadę jazdy, obejmuje nad tą grupą osobiście dewództwo i, uderzywszy na nieprzyjaciela z niebywałym rozmachem zadaje mu potężny cios, który zadecydował o wyniku bitwy warszawskiej.

A zatem twierdzenie autora, że „szef sztabu, odwiódlszy naczelnego wodza od jego pierwotnego zamiaru skoncentrowania wszystkich sił możliwych w okolicach Modlina i rozpoczęcia stamtąd wypadowej akcji frontalnie na główne siły sowieckie, przedłożył 5 sierpnia swój plan wielkiego manewru zaczepnego" (str. 17)—jest najzupełniej błędne.

Również charakterystyka i ocena sił rosyjskich w przededniu bitwy warszawskiej wydaje mi się mocno przesadzoną (str. 20.). Ciekawe pod tym względem byłoby porównanie z pracą Tuchaczewskiego—„Pochod za Wisłu", wydaną w r. 23.

Na podstawie decyzji naczelnego wodza i uwag szefa Sztabu Generalnego podstawowy rozkaz do koncentracji opracowany został przezemnie, jako szefa Oddziału III-go (operacyjnego) przy współpracy majorów Wzacnego i Künstlera; myli się więc autor, gdy pisze, że szef Sztabu Generalnego „własnoręcznie" opracował rozkaz (str. 22.). Również nie wiem na jakich faktach opiera się autor, wskazując na „zorganizowaną akcję wywiadowczą sowietów, która sięgała wówczas niestety aż do naszych sztabów"... (str. 22.). Natomiast faktem jest, że wydany na podstawie rozkazu z dnia 6 sierpnia rozkaz dowództwa 3. armji dostał się do rąk bolszewickich 11 czy też 12 sierpnia (znaleziony przy zabitym na przeprawach na Bugu majorze Drojowskim). Wspomina o tym fakcie również Tuchaczewskij w następujących słowach:

> „Tymczasem XII. armja przejęła rozkaz polskiej 3. armji, na którego podstawie stawało się jasnem, że polacy przygotowują się do akcji zaczepnej z rejonu rzeki Wieprza przeciwko naszemu lewemu skrzydłu. Rozkaz ten zresztą wywołał znaczne wątpliwości w ścisłym sztabie, co znalazło potwierdzenie w rozmowie telegraficznej, gdzie zaznaczono, że dane wywiadowcze nie potwierdzają przerzucenia na nasz front wykazanych w rozkazie jednostek, które nadal walczą na południowo-wschodnim froncie. Z żalem stwierdzić trzeba jednak, że rozkaz był prawdziwy".

Znając wielką samodzielność i inicjatywę naczelnego wodza, który z własnej woli i świadom ważności zadania obejmował osobiście dowództwo nad grupą wieprzańską, by przez osobisty nacisk zmusić wojska do najwyższego wysiłku w tym przełomowym momencie wojny, śmiesznie poprostu brzmią następujące słowa autora:

> „Korzystając zatem z chęci naczelnego wodza kierowania osobiście akcją całej grupy uderzeniowej, namówił go szef sztabu do wcześniejszego wyjazdu z Warszawy, tak niesłusznie przez niektórych za ucieczkę poczytywanego"......(str. 26).
>
> „Generał Rozwadowski parł więc z całą świadomością do walki na śmierć i życie, w warunkach już przez siebie przygotowanych, które dawały mu znaczną pewność zwycięstwa" (str 26).

4) Bitwa w Lubelszczyźnie i na Wołyniu. Autor upatruje tu znów inicjatywę gen. broni Rozwadowskiego, który

„koncepcję swoją zdołał wykonać pomimo rozlicznych trudności i przeszkód, przekonawszy naczelnego wodza w dłuższej dyskusji o jej słuszności".

5) Bitwa Niemeńska. I tutaj po zwycięskiej bitwie na Wołyniu „zamierzenia szefa sztabu gen. Rozwadowskiego szły też wówczas najdobitniej" w kierunku zadania nieprzyjacielowi na froncie litewsko-białoruskim „jaknajbardziej decydujących ciosów". W tym celu gen. Rozwadowski wysunął koncepcję uderzenia własnem prawem skrzydłem z Polesia (Janów—Kobryń) na północ, aby zwinąć front nieprzyjacielski i odciąć bolszewikom odwrót na wschód. Wobec trudności kolejowych i wobec warunków terenowych ne Polesiu, stawiających pod znakiem zapytania możliwość szybkiego rozwinięcia się znacznych sił do uderzenia, projektowanego przez szefa Sztabu Generalnego, oraz ze względu na stosunkową łatwośc uchylenia się nieprzyjaciela od zamierzonego ciosu, zdecydował naczelny wódz operacje lewem skrzydłem z zadaniem zepchnięcia wojsk sowieckich w błota pińskie. Pierwsze zarządzenia wydano na ustnej odprawie dowódców armij w Brześciu dnia 10 września. Operacja ta, prowadzona osobiście przez naczelnego wodza, choć nie doprowadziła do całkowitego wykonania zamierzenia, zakończyła się decydującem zwycięstwem, rozgromieniem głównego ugrupowania nieprzyjacielskiego, co w rezultacie przesądziło losy wojny na korzyść oręża polskiego.

Autor omawianej książki, rozżalony najwidoczniej że plan szefa Sztabu Generalnego nie znalazł aprobaty naczelnego wodza, w następujących słowach charakteryzuje działalność tego ostatniego:

> „Szukając za kombinacją, któraby pozwoliła uniknąć przemarszu wojsk polskich przez terytorjum Litwy Kowieńskiej, lub przynajmniej redukowała go do jaknajmniejszych rozmiarów, wykalkulował wódz naczelny osobiście plan akcji podobny do tego, jaki pod Kijówem zawiódł go był zupełnie, to jest taktyczne przełamanie frontu, skombinowane z atakiem flankowym, a więc w danym wypadku uderzenie na Mosty przy poprowadzeniu ataku z północy od cofniętego skrzydła z pod Grodna, który, zataczając potem zewnętrzny łuk obejścia, a zatem przebywając znacznie dłuższą drogę niż nieprzyjaciel, miało to go wtłaczać w puszczę nalibocką, a dalej i w błota pińskie w kierunku dolnego biegu Ptyczy.
>
> Szef Sztabu Generalnego usiłował napróżno przekonać naczelnego wodza w tej sprawie. Wszelkie argumenty wojskowe były bezsilne wobec politycznych względów. Postanowił jednak, pomimo powzięcia decyzji według jego zdania najzupełniej nieodpowiedniej, nie opuszczać swego stanowiska, dopóki istniała jeszcze możliwość ponownego pogorszenia się naszej sytuacji wojennej, aby mieć możność naprawienia jej odrazu swą fachową ingerencją.
>
> Podczas gdy wódz naczelny wyjechał na fronty dla objęcia dowództwa nad tą uplanowaną przez siebie akcją, pozostał szef sztabu w Warszawie, a choć usunięty od bezpośredniego współdziałania w tej ostatniej fazie naszej kontrofensywy i choć nie

zgadzał się wcale, jak to czuliśmy dobrze, z jej koncepcją, starał się jednak poprawić jej szanse przez rozmaite odpowiednie zarządzenia oraz przez pracę organizacyjną w wojsku.“ (str. 44/45).

Nie sposób w krótkiem sprawozdaniu omówić wszystkie sądy autora, pełne stronniczości, zapoznające istotny stan rzeczy; zaprowadziłoby to mnie za daleko. Sądzę, że zamierzony przez Biuro Historyczne Sztabu Generalnego cykl wydawnictw z wojny 1918 — 20, oparty na materjałach uzupełnionych rzeczową krytyką, utoruje drogę prawdzie. Nim to nastąpi chciałem w krótkości wskazać, że „Kampanję roku 1920 w świetle prawdy“ czytać należy ostrożnie, bo pod ładną formą i potoczystym stylem kryje wiele błędów, a przedewszystkiem niezdrową dla rozwoju naszego wojska tendencję wywyższenia szefa sztabu ponad naczelnego wodza.

Pozostawiając nawet na stronie istotny stan rzeczy, przedstawianie naczelnego wodza wojsk polskich przez autora jako istotę potulną, której wciąż coś radzą, pomagają, tłomaczą, wyjaśniają, którą wysyłają z Warszawy, którą nawet tu i owdzie pochwalić można, jeśli nie wyłamuje się z pod kurateli szefa Sztabu Generalnego, ale którą krytykuje się surowo i złośliwie za samodzielność,—wszystko to jest charakterystycznem dla pracy nieznanego autora.

Przytoczyłem powyżej kilka bardziej jaskrawych urywków, aby dać czytelnikowi próbkę i miarę ujęcia sprawy przez autora. Na potwierdzenie słuszności moich zarzutów pozwolę sobie oddać głos jeszcze raz autorowi

„Ogromne sukcesy pierwszej i drugiej fazy naszej kontrofensywy zawdzięczamy przedewszystkiem harmonijnej i lojalnej współpracy naczelnego wodza ze swym szefem sztabu. Generał Rozwadowski łączył bowiem z wybitnemi zdolnościami i wiedzą wojskową duże doświadczenie bojowe oraz wybitną inicjatywę i energję, a marszałek Piłsudski potrafił lepiej, niżby to był uczynił wówczas ktokolwiek inny, wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za śmiałe plany przedkładane mu przez szefa Sztabu Generalnego, a także kierować osobiście bardzo dzielnie decydującą akcją naszej grupy uderzeniowej. Natomiast późniejsze zlekceważenie przez naczelnego wodza słusznych koncepcyj i rad szefa Sztabu i poprowadzenie akcji nad Niemnem na własną rękę, taksamo jak poprzednio wyprawy kijowskiej, odbiło się szkodliwie na przebiegu ostatniej fazy naszej kontrofensywy i spowodowało nieświetne zakończenie naszych działań wojennych. “(str. 47, 48.)

Pracą swoją nie oddał autor przysługi gen. broni Rozwadowskiemu. Trafnie głosi przysłowie: uchowaj mnie Boże od mych przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi poradzę sobie jakoś!

„Historja, która rozprasza wiele legend, wyda kiedyś sprawiedliwy sąd o wypadkach tych i ludziach“ — tak kończy autor swą pracę. Miejmy nadzieję, że to nastąpi! Oby to nastąpiło jaknajprędzej! Oby kampanja 1920 roku była istotnie przedstawiona w świetle prawdy!

Czemuż autor, rozpoczynając swą pracę, nie wypisał tego końcowego zdania na pierwszej karcie jako motta.

Gen. bryg. Tadeusz Piskor.

Augustyn Cichowicz: „Wybór Pism Historyczno-Wojskowych". Warszawa, 1923.

Ukazał się przed paru miesiącami, wydany staraniem Koła Historyków Uniwersytetu Warszawskiego, pośmiertny zbiór prac przedwcześnie zgasłego młodego historyka ś. p. Augustyna Cichowicza. Obok recenzyj i artykułów, drukowanych już poprzednio, zawiera on kilka rozprawek z dziedziny historji wojskowej, ogłoszonych po raz pierwszy, oraz fragmenty większej pracy poświęconej teorji dziejopisarstwa.

Z pośród rozpraw historyczno-wojskowych, obchodzących przedewszystkiem czytelnictwo wojskowe, zajmuje pierwsze miejsce mała ale bogata w treść i głęboko pojęta rozprawa p. t. „Nieco z historji sztuki wojennej". Przedstawia ona na tle całych dziejów wojskowych ludzkości, od wojen perskich aż do wojny światowej, ścieranie się dwóch zasadniczych prądów w strategji: strategji zniszczenia i strategji wyczerpania. Z właściwym mu zmysłem syntetycznym autor oświetla to nader ciekawe zagadnienie, umiejętnie podkreślając zasadnicze momenty w dziejach sztuki wojennej.

Z innych rozpraw wojskowych ciekawsze są: „Generał Bem w Siedmiogrodzie" oraz dwa drukowane już poprzednio artykuły poświęcone wojnie światowej. Rozprawki, poświęcone zagadnieniom teorji dziejopisarstwa oraz poznawczym, jakkolwiek stanowią tylko fragmenty większej pracy, zdradzają szeroki pogląd autora i głębokie zrozumienie traktowanego zagadnienia.

Skromny zbiorek, wydany staraniem kolegów uniwersyteckich oraz instytutowych (ś. p. Augustyn Cichowicz pracował w referacie historyczno-wojskowym W. I. N.-W.), jest dobitnym wyrazem ich szczerego przywiązania do osoby zmarłego, który umiał swą prawością jednać sobie serca, oraz dowodem jak wysoko ceniono zdolności młodego, świetnie zapowiadającego się historyka. *Kpt. Otton Laskowski.*

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ.*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*

Komitet redakcyjny: *płk. S. G. Tadeusz Kutrzeba, płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, ppłk. S. G. Ludwik Bociański. ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, mjr. S .G. Wojciech Fyda, mjr. S. G. Marjan Porwit, mjr. S. G. Stefan Rowecki, mjr. S. G. Bolesław Zawadzki, kpt. Wiktor Brummer, kpt. Otton Laskowski, por. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Zamek, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, (Telefon 169-50).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69, (Tel. 202-19).

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-08.